Już dziś specjalny dodatek **HIPOKRATES**

● A w nim prezentujemy zwycięzców we wszystkich kategoriach

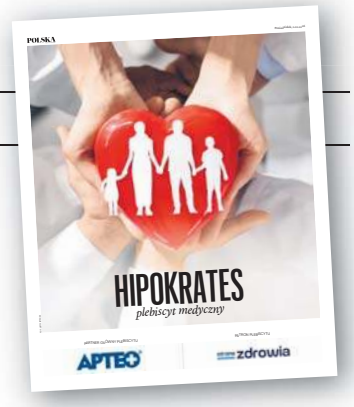

dziś **SPORTOWY24**

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 2.02.2026
Nr 10 (2521)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

06
9 771898 308011

STANY ZJEDNOCZONE

Akta spraw Jeffreya Epsteina szokują cały świat

Amerykańskie ministerstwo sprawiedliwości opublikowało około 3 mln stron dokumentów z akt spraw dotyczących seksualnego przestępcy Jeffreya Epsteina. W opublikowanych aktach nazwisko prezydenta USA Donalda Trumpa pada ponad 3,2 tys. razy. Część z nich stanowią dokumenty przedstawiające niepotwierdzone i w większości uznane za niewiarygodne donosy na Trumpa o różne przestępstwa seksualne dokonywane na nieletnich wraz z Epsteinem. Znajdują się tam też zeznania kobiety, która twierdziła, że Trump zgwałcił ją, kiedy miała 13 lat. Zarzuty te zostały jednak ostatecznie wycofane przez kobietę.

Prezydent USA Donald Trump uważa, że ujawnione akta „uniewinniają" go i dowodzą, że Epstein spiskował przeciwko niemu z dziennikarzem Michaelem Wolffem.

W dokumentach pojawiają się nazwiska wielu znanych osób, m.in. byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, osób z norweskiej rodziny królewskiej. Są też wątki polskie.

STR. 6

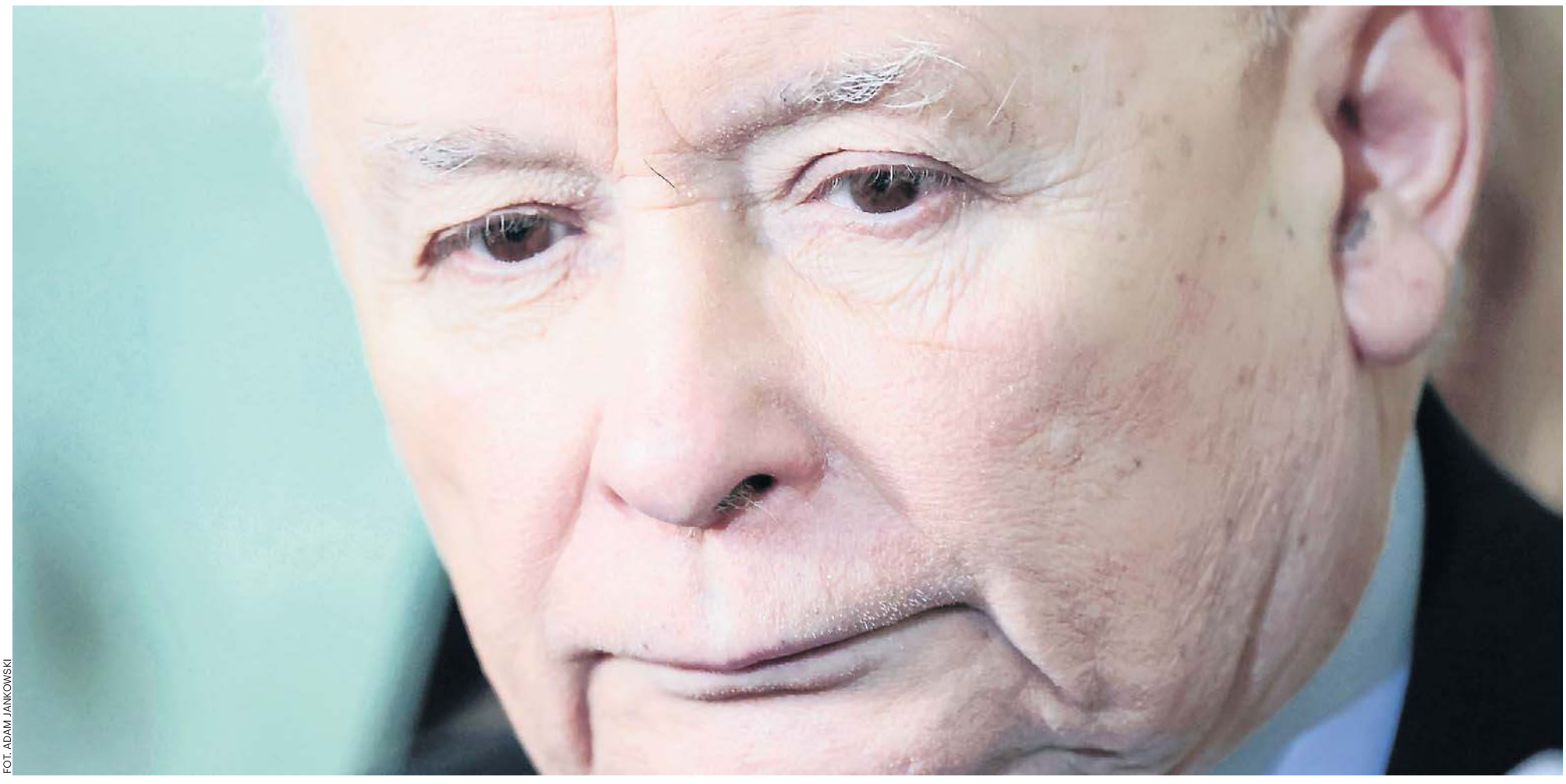

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prawica ma problem

Prezes PiS przebywa w szpitalu, „harcerze" walczą z „maślarzami", a jego partia dzisiaj ma mniej zwolenników niż obie Konfederacje. Te z kolei mogą mieć spore kłopoty finansowe

STR. 4

eprasa.pl 765408b14a

AUTOPROMOCJA 0110987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W piątek **magazyn Puls**

● XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Mediolanie i Cortina d'Ampezzo czas zacząć. ● Czy Polska ma szansę na choćby jeden medal?

Marek Mazurkiewicz
publicysta

JAK PRZETRWAĆ W POLITYCE

Na tle międzynarodowej zawieruchy rodzime przetasowania polityczne wydają się drugorzędne. Jednak to, co z nich wyniknie, będzie wpływać na stabilność i przewidywalność naszego życia politycznego oraz na to, w jaki sposób Polska będzie sobie radzić z kolejnymi geopolitycznymi wyzwaniami.Sytuacja w Polsce 2050 coraz bardziej się komplikuje. Partia, która powstała wokół kampanii prezydenckiej Szymona Hołowni w 2020 roku, po tym jak jej lider postanowił zrezygnować z przywództwa - zgodnie z przewidywaniami - wpadła w kryzys tożsamościowy i personalny. Ugrupowanie to miało być alternatywą dla wyborców zmęczonych utartym podziałem sceny politycznej na KO (wcześniej PO) i PiS. Hołownia zdobył zwolenników obietnicą nowej jakości w polskiej polityce, ujął ich też swoją błyskotliwością i przebojowością, ale po wejściu do rządu po wyborach z października 2023 r. szybko okazało się, że trudy rządzenia, a także zagrywki i fortele politycznych rywali osłabiły - a mówiąc dosadniej: zużyły - byłego już marszałka Sejmu. Nieudana próba „awansu" do struktur ONZ przypieczętowała jego polityczny zjazd. Jego partii grożą rozłamy i rozproszenie, bo wyłanianie nowego przywództwa jest na tyle burzliwe, że sam Hołownia zapowiedział, że może z niej wystąpić. Pojawiają się głosy, że dezintegracja Polski 2050 może negatywnie wpłynąć na stabilność całej koalicji, choć równie prawdopodobne jest, że jej posłowie schronią się u pozostałych koalicjantów.

Problemy tożsamościowe i personalne nie omijają też Konfederacji. Coraz częściej mówi się o trudnej relacji Sławomira Mentzena z Krzysztofem Bosakiem. Jeśli napięcia wewnętrzne będą narastać, także to ugrupowanie może stać się przeszłością. O tym, czy będziemy świadkami kolejnego rozłamu na polskiej scenie politycznej, przekonają nas najbliższe tygodnie.

Oba przykłady po raz kolejny dowodzą, że przetrwanie w polityce jest trudniejsze niż utrzymanie wysokiej formy w sporcie. Potrzebna jest makiaweliczna determinacja i przebiegłość, ale też spryt oparty na doświadczeniu - by nie dać się rywalom, ale też jednoczyć własne środowisko.

Panowie prezydenci, waszą rolą nie jest lobbowanie na rzecz interesów innych państw, nawet najbliższych sojuszników, tylko stanie na straży godności Narodu i interesów Państwa Polskiego

Premier Donald Tusk na platformie X

SZACHY I POLSKA, CZYLI TARTAKOWERYZMY

Liliana Sonik
publicystka

Taktyka jest wiedzą, co zrobić, gdy można coś zrobić. Strategia określa co zrobić, gdy nie da się zrobić nic".

„Kto podejmuje ryzyko, ten może przegrać, lecz kto ryzyka unika, przegrywa zawsze".

Aforyzmy mistrza szachowego cieszyły się taką popularnością, że nazywano je „tartakoweryzmami".

W latach 30. zdobył dla Polski pięć medali w międzynarodowych turniejach szachowych. Dwukrotnie był mistrzem Polski. Sześciokrotnie reprezentował nasz kraj na olimpiadach i zabiegał o przyznanie Warszawie organizacji prestiżowej VI Wszechświatowej Olimpiady Szachowej w roku 1935. Te starania mocno wspierał marszałek Piłsudski, wielki miłośnik szachów, który jednak Wszechświatowej Olimpiady w Warszawie nie doczekał, bo zmarł 3 miesiące przed jej rozpoczęciem. A przecież Ksawerego Tartakowera nic z Polską nie łączyło.

Nic - poza jego suwerennym wyborem.

Mieszkali w Rostowie nad Donem. Ojciec był austriackim Żydem z obywatelstwem Austro-Węgier, matka pochodziła z Polski. Byli zamożnymi kupcami. Synowi nadali imię Savielly. Języka polskiego go nie uczono. W pewnym momencie rodzina przeszła na katolicyzm i mały Savielly został Ksawerym. Dwunastoletniego chłopca wysłano do szkoły w Genewie. Potem studiował w Wiedniu, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Bywał w szachowych kawiarniach, gdzie przyciągały go nie tylko pojedynki szachowe, ale błyskotliwe rozmowy i znakomite towarzystwo. Poznał tam m.in. Gézę Maróczy'ego, o którym anegdoty opowiadał nam znakomity Janusz Szpotański, satyryk i szachista.

Np. o pojedynku arcymistrzów. Kiedy Aron Nimzowitsch zastrzegł, że podczas gry nie wolno palić papierosów, Géza Maróczy podporządkował się, lecz trzymał w palcach papieros, jakby się nim bawił. Wściekły Nimzowitsch przywołał arbitra. Ten jednak zauważył, że warunki nie zostały złamane, bo Maróczy nie pali. Wtedy Nimzowitsch warknął: „Doskonale pan wie, że groźba jest bronią skuteczniejszą niż jej spełnienie". Często przypominam sobie to zdanie, bo świetnie wyjaśnia wiele politycznych sytuacji.

Beztroskie wiedeńskie życie Tartakowera skończyło się, gdy miał 24 lata. W roku 1911 w Rostowie zamordowano jego rodziców. Wiele wskazuje, że zginęli w pogromie. Od tej pory Ksawery Tartakower nie chciał mieć nic wspólnego z Rosją.

W czasie I wojny służył jako oficer w austriackim wojsku, ale zaraz po wojnie przeniósł się do Paryża. Już wtedy był znanym szachistą. W Paryżu wystąpił o przyznanie mu obywatelstwa polskiego. Otrzymał je bez problemu. Choć nie znał języka polskiego, angażował się w polskie sprawy, a podczas szachowych turniejów zdobywał dla Polski medale.

W momencie wybuchu II wojny był kapitanem polskiej drużyny na VIII Olimpiadzie Szachowej w Buenos Aires. Wrócił jednak do Europy i pod nazwiskiem Cartier walczył z Niemcami u generała de Gaulle'a. Po wojnie nie chciał wracać do komunistycznej Polski. Przyjął obywatelstwo francuskie. I tak skończyła się ponad 20-letnia przygoda arcymistrza Tartakowera z Polską.

Świat szachów jest pasjonujący i pouczający. W moim domu, po niedzielnym obiedzie, było wspólne śpiewanie piosenek lub arii operetkowych, a potem z przepastnej szuflady wyjmowano szachownicę ze starymi, rzeźbionymi ręcznie figurami. Zaczynaliśmy partię szachów. Cały tydzień na to czekałam…

MOJE PIERWSZE KAWAŁKI

Tadeusz Płatek
publicysta

W domu nikt nie słuchał muzyki. Radio nie grało w tle, telewizor nie chodził non stop. Cicho jednak nie było.

Za nieszczelnymi oknami, na źle spasowanych szynach hałasowały pociągi, a na przeciwległym placu „Punktu Skupu Surowców Wtórnych Złom-Stal" szalała białoruska koparka, od 7 rano trzaskając żelastwem, kopcąc na niebiesko, skrzypiąc we wszelkich możliwych rejestrach. Dochodząca tylko z oddali, bez przerwy kakofonia miejska, była skądinąd interesująca, bo każda ciężarówka, autobus czy samochód, brzmiał niepowtarzalnie. Próbując się skupić na zadaniu domowym z matematyki, nie wstając z krzesła wiedziałem, że na dole właśnie parkuje duży fiat 125 p (bo gwizdał), maluch (bo kaszlał), żuk (bo buczał, jakby zaraz miał się rozpaść), wartburg (pyrkał bowiem wulgarnie, dwusuwowo, mimo wszystko szlachetniej niż trabant). Żadnych nagrań, żadnego audiofilstwa. Wieczorami tylko mama śpiewała na dobranoc, akompaniując sobie na gitarze.

Aż pewnego dnia tata zabrał nas na rytualny, niedzielny obiad do hotelu Holiday Inn (dziś to Novotel) przy ul. Koniewa (dziś Armii Krajowej). A po posiłku, po dewolaju z ziemniaczkami po krakowsku, po szybkiej wizycie w mieszczącym się obok Peweksie, w celu zakupu coli i gum Donald, po obietnicy, że dzisiaj wyjątkowo nie będę musiał iść do fryzjera, który też tam był, no i - przede wszystkim - po szybkim drinku taty w aperitif barze, na który to mama wyjątkowo przymknęła oko, ojciec podniecony całą tą rodzinną sytuacją skierował swoje kroki do pobliskiego motelu Wanda, gdzie mieścił się sklep, określmy to, RTV AGD.

Dzisiaj Wandy nie ma, na jej miejscu stoją jakieś przerażające, czarne bloki mieszkalne, ale wtedy była i widziałem w niej, po raz pierwszy wspaniałą, błyszczącą, czarną mini wieżę Hi-Fi marki SONY FH-5, którą ojciec pod wpływem impulsu nabył za dolary, mimo nieśmiałych protestów mamy.

Od tego czasu, wieża grała na okrągło, wyłącznie muzykę poważną, bo taką tata lubił. Przez wiele lat nie wiedziałem kim byli artyści, którzy z wieży rozbrzmiewali. Jak wyglądał Rudolf Serkin, Maurizio Pollini, czy Claudio Abbado. Ale znałem ich dobrze.

Dziś wieża SONY FH-5 działa dalej i nic nie wskazuje na to, by po prawie 40 latach miała zamilknąć. Podobnie, jak wspomniani panowie, mimo że już dawno nie żyją.

eprasa.pl 765408b14a

REKLAMA 0111451120

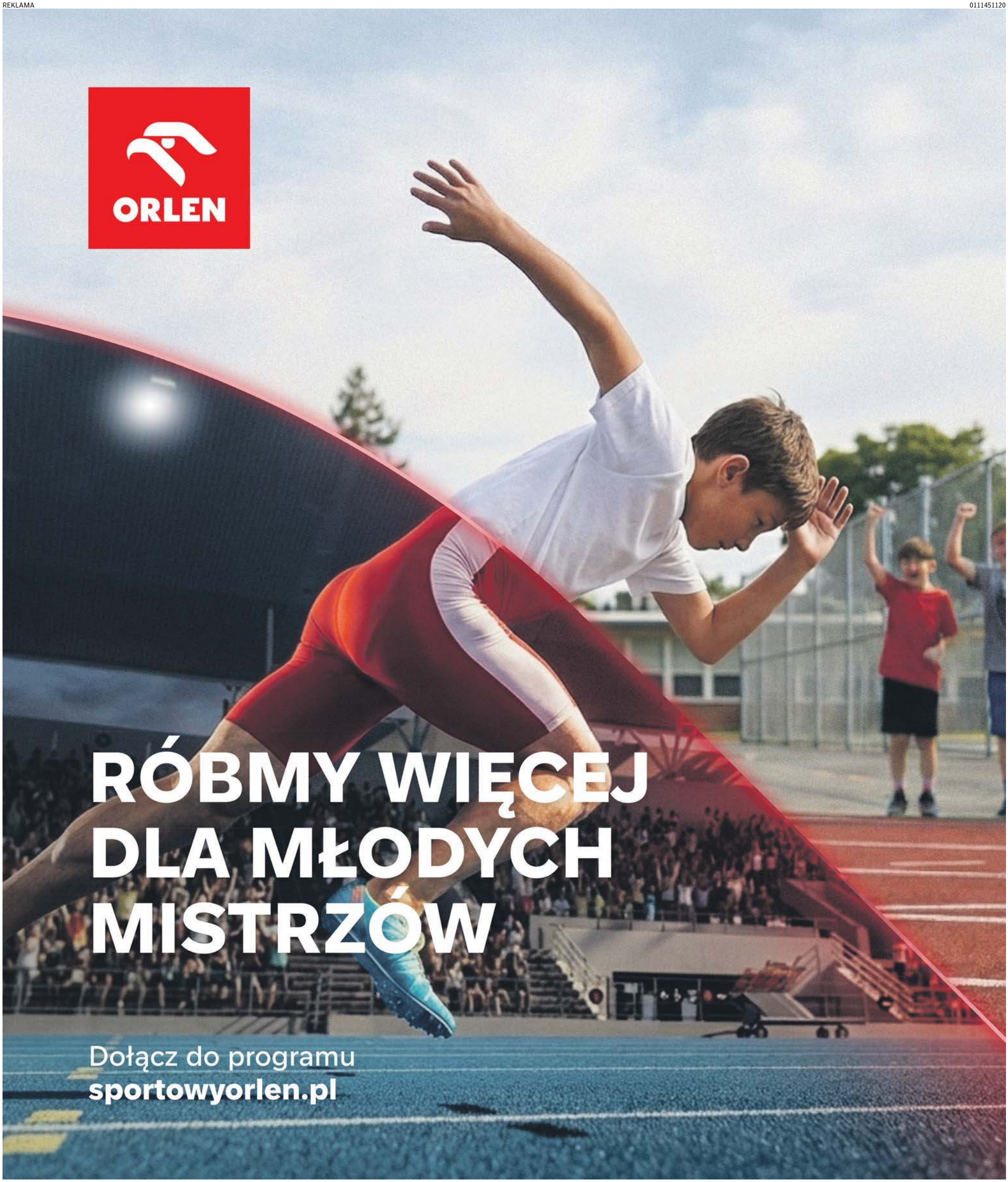

eprasa.pl 765408b14a

WSZYSTKIE KŁOPOTY POLSKIEJ PRAWICY

Prawica, na którą jak wynika z najnowszego sondażu CBOS, chce zagłosować niewiele ponad 40 procent wyborców, też ma swoje problemy. Prezes Kaczyński przebywa w szpitalu, „harcerze" walczą z „maślarzami", a sam PiS nie jest już tak mocny jak kiedyś i dzisiaj ma mniej zwolenników niż obie Konfederacje. Te z kolei mogą mieć za chwilę spore kłopoty finansowe

Dorota Kowalska

Na prawicy sporo się dzieje i to nie tylko w Prawie i Sprawiedliwości, chociaż to formacja Jarosława Kaczyńskiego zalicza największy sondażowy spadek, w każdym razie tak kiepskich notowań nie miała od lat.

Gdyby wybory odbywały się w najbliższą niedzielę, 29,3 proc. badanych zagłosowałoby na KO, 20,4 proc. - na PiS, 11,2 proc. - na Konfederację, 9,8 proc. - na Konfederację Korony Polskiej, a 5,8 proc. - na Lewicę - wynika z najnowszego sondażu CBOS. Pozostałe ugrupowania nie przekroczyłyby progu wyborczego.

A to oznacza, że na Konfederację i Konfederację Korony Polskiej zagłosowałoby więcej wyborców niż na Prawo i Sprawiedliwość. Co więcej, wydaje się, że prezes Kaczyński, który obecnie przebywa w szpitalu, nie ma pomysłu jak wyjść z tego impasu, bo słabym sondażom towarzyszy jawna wewnętrzna walka poszczególnych frakcji.

Jak dowiadują się twórcy słuchowiska politycznego „Stan Wyjątkowy", stronnicy Mateusza Morawieckiego - zwani w PiS „harcerzami" - liczą na to, że uda się im przekabacić na swą stronę jednego z liderów konkurencyjnej frakcji „maślarzy": Przemysława Czarnka. Udało im się na razie jedno - Czarnek, tak jak „harcerze", uznał, że niektóre reformy sądowe z czasów rządów PiS były nietrafione.

Skąd ta wojna między frakcjami? Wszystko wzięło się stąd, że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle, że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, nazywanymi też „harcerzami" a grupą tzw. maślarzy. Na czele tych drugich stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Formacja Jarosława Kaczyńskiego zalicza największy sondażowy spadek, w każdym razie tak kiepskich notowań nie miała od lat

Określenie wzięło się stąd, że Bocheński uderzał w ekipę rządową za to, że w samolocie LOT-u z Frankfurtu do Polski podano mu masło „Deutsche Markenbutter", a nie polskiego producenta. LOT tłumaczył potem, że linie lotnicze najczęściej zaopatrują się porcie lotniczym startu.

To ludzie z frakcji Morawieckiego mieli tak nazwać swoich kolegów z partii, sami od lat nazywani są „harcerzami", bo wielu swego czasu działało w harcerstwie.

W każdym razie „maślarze" połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku, w grupie, która miała nad nim pracować nie znalazł się Mateusz Morawickie, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy, interweniował Jarosław Kaczyński, tyle, że ponoć sam miał zatwierdzić brak obecności Morawieckiego w tym gronie. Walki z czasem nabrały też bardziej publicznego charakteru. Jarosław Kaczyńskiego widział co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje.

Tyle tylko, że Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS. Był za to razem z byłą premierką Beatą Szydło i europosłem PiS, byłym prezesem Orlenu Danielem Obajtkiem w Brzozowie w woj. podkarpackim. Spotykał się tam z wyborcami. Chwilę później Onet ustalił, w PiS miało dojść do niespodziewanego sojuszu. Po wielu latach politycznego sporu, Mateusz Morawiecki i Beata Szydło mieli się dogadać. Szydło jest w partii na marginesie. Układ z byłym premierem daje jej szansę na powrót do gry. Co więcej, „maślarzom" trudniej atakować porozumienie dwojga byłych premierów. Teraz wygląda na to, że „harcerze" idą na rozbicie „maślarzy".

Ponoć zawsze, gdy prezes zdrowotnie niedomaga, w partii robi się nerwowo, teraz jest nerwowo do kwadratu.

Tym bardziej, że sprawa Zbigniewa Ziobry i jego azyl na Węgrzech też jest dla PiS obciążeniem, czego nie kryją niektórzy politycy tego ugrupowania. Ziobro to polityk, który nie cieszy się specjalną sympatią, do tego jest całkiem spora grupa osób sceptycznych wobec Ziobry i jego poczynań jako ministra sprawiedliwości, które są jednocześnie wyborcami Prawa i Sprawiedliwości, Konfederacji czy Grzegorza Brauna, czego skrajnym przykładem są transparenty na stadionach, które jeszcze pół roku temu uderzały w Trzaskowskiego, a dzisiaj krytykują Ziobrę.

To tego, o czym było na samym początku, spełnił się czarny sen Kaczyńskiego i na prawicy wyrósł mu nie jeden, a dwóch konkurentów. W każdym razie, jak wynika z badań 25 procent wyborców PiS z roku 2023 roku jest dzisiaj w gronie wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna. To nowość dla Prawa i Sprawiedliwości, którego pozycja na prawicy była dotąd niezagrożona. I pewnie stąd biorą się wszystkie kłopoty Jarosława Kaczyńskiego.

Ale przed Konfederacją, która prawie sondaże ma świetne, też trudny czas.

Sąd Najwyższy ma rozstrzygnąć odwołanie tego ugrupowania od uchwały PKW odrzucającej sprawozdanie finansowe za rok 2024.

- Jak przegramy, to na trzy lata tracimy subwencję - powiedział „Newsweekowi" Michał Wawer, poseł i skarbnik Konfederacji.

Konkretnie 12 milionów złotych w tej kadencji Sejmu. Odrzucenie sprawozdania wynika z nieprawidłowości w rozliczeniach kampanii do Parlamentu Europejskiego. Konfederacja miała przyjąć środki z niedozwolonego źródła, czego robić nie wolno.

Co zrobią Konfederaci? Ponoć rozważany jest plan założenia nowej organizacji, która wystartowałaby w wyborach 2027 roku. W ten sposób, mimo utraty obecnej subwencji, partia mogłaby zachować wsparcie finansowe w przyszłości.

Ale, jak pisze „Newsweek", nie tylko pieniądze dzielą Konfederatów, w partii narasta zniecierpliwienie i złość wobec lidera Sławomira Mentzena. Działacze są wściekli na Mentzena, bo to jego człowiek - Roman Łazarski - odpowiadał za finanse Konfederacji.

- Sławek mówił, żeby się nikt nie wtrącał w finanse. No i jego człowiek położył partię. Tak się zajmowali, że nawet ze 14 mln będziemy w plecy - mówi tygodnikowi jeden z rozmówców.

Mentzen zdaje się tym jednak nie przyjmować.

- Partia mu zdycha, a Mentzen zjeżdża sobie w Dubaju najdłuższą tyrolką na świecie. Przecież to budzi politowanie. Nie załapał, że minął czas błaznowania - narzeka kolejny informator „Newsweeka". Trzy tygodnie temu Mentzen w czasie wypadu do Dubaju opublikował nagranie ze swojego zjazdu kolejką tyrolską o długości kilometra, na wysokości 170 metrów.

Poza tym, Sławomir Mentzen ma bardzo słabe relacje z Krzysztofem Bosakiem. Liderzy Konfederacji, jak nosi „Newsweek", mają ze sobą praktycznie nie rozmawiać.

- Ale to nie jest konflikt. Mentzen ma po prostu wszystkich w d...e, a Bosak jest bardzo czuły na swoim punkcie - relacjonuje jeden Konfederatów.

W piątek do tych doniesień odniósł się Grzegorz Płaczek.

- Konflikt jest wtedy, kiedy ktoś się kłóci - powiedział poseł Konfederacji na antenie Polsat News. Podkreślił, że „nie zna kalendarza liderów i nie wie, jak często ze sobą rozmawiają". Zapewnił przy tym, że „funkcjonowanie klubu, to nie tylko dzwonienie do siebie prezesów". Coś jednak jest na rzeczy, bo o nienajlepszych relacjach między panami, mówiło się od dawna.

Grzegorz Braun też ma sporo na głowie. Szef KPRM Jan Grabiec przekazał, że zlecił kontrolę w Fundacji Osuchowa, zarządzanej przez europosła Grzegorza Brauna oraz posła Konfederacji Korony Polskiej Włodzimierza Skalika. Poinformował też, że fundacja utraciła prawo do pozyskiwania 1,5 proc. podatku od osób fizycznych, bo nie złożyła sprawozdania w terminie.

Zgodnie ze sprawozdaniem za rok 2024 Fundacja Osuchowa odnotowała ponad 486 tys. złotych przychodów z 1,5 proc. podatku dochodowego otrzymanego od osób fizycznych. Wykreślenie z wykazu organizacji pożytku publicznego (OPP) uniemożliwia organizacji czerpanie przychodów z tego tytułu w kolejnym rozliczeniu podatkowym.

Grabiec przekazał, że kontrola w Fundacji zostanie przeprowadzona na wniosek dyrektora Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (NIW-CRSO) Michała Brauna.

„Organizacja wykorzystuje środki z 1,5 proc. podatku między innymi na: organizację objazdów politycznych Brauna po Polsce oraz szerzenie dezinformacji" - napisał szef KPRM.

TikTok skasował też sześć filmików opublikowanych przez Grzegorza Brauna, m.in. filmik pokazujący zgaszenie świecy chanukowej w Sejmie czy nagranie, na którym Braun zaprzecza istnieniu komór gazowych w Auschwitz.

Platforma poinformowała, że decyzja jest związana z naruszeniem zasad dotyczących mowy nienawiści. Reuters poinformował, że to efekt interwencji Stowarzyszenia Nigdy Więcej, które współpracuje z platformą. Stowarzyszenie jako partner społeczny wskazuje treści, które mogą naruszać przepisy karne i regulamin. Decyzję o ich zdjęciu lub pozostawieniu podejmuje TikTok. Braun ma też kilka spraw sądowych, a zarzuty, które stawiają mu śledczy zagrożone są karą więzienia. Do wyborców parlamentarnych zostało jeszcze półtora roku, ale jak widać prawica też nie może spać spokojnie. PAP

eprasa.pl 765408b14a

REKLAMA 0111451122

eprasa.pl 765408b14a

KOGO MOGĄ POGRĄŻYĆ UJAWNIONE AKTA EPSTEINA?

Amerykańskie ministerstwo sprawiedliwości opublikowało około 3 mln stron dokumentów z akt spraw dotyczących przestepcy seksualnego Jeffreya Epsteina. Nazwisko Donalda Trumpa pojawia w ponad 3,2 tys. z nich

Karolina Wrońska, Adam Kielar

FOT. JON ELSWICK/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

W ujawnionych dokumentach są również przedstwione powiązania przestępcy z różnymi osobami publicznymi

Amerykańskie ministerstwo sprawiedliwości opublikowało w piątek około 3 mln stron dokumentów z akt spraw dotyczących Jeffreya Epsteina i ogłosiło zakończenie procesu nakazanego przez Kongres. Zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche zaznaczył, że część dokumentów została okrojona. Są to dokumenty, a także 2 tys. filmów wideo i 180 tys. zdjęć. Urzędnik zaznaczył, że resort zdecydował się nie publikować dokumentów, które zawierają dane osobowe lub wrażliwe informacje na temat ofiar Epsteina, a także materiałów zawierających pornografię dziecięcą, czy dotyczących trwających śledztw. Poinformował jednak, że żaden z dokumentów nie został wstrzymany ze względu na względy bezpieczeństwa narodowego.

W opublikowanych przez resort sprawiedliwości dokumentach nazwisko Trumpa pada w ponad 3,2 tys. z nich. Część z nich stanowią dokumenty przedstawiające niepotwierdzone i w większości uznane za niewiarygodne donosy na Trumpa o różne przestępstwa seksualne dokonywane na nieletnich wraz z Epsteinem. Znajdują się tam też zeznania kobiety, która twierdziła że Trump zgwałcił ją, kiedy miała 13 lat. Zarzuty te zostały jednak ostatecznie wycofane przez kobietę. Sam Donald Trump ocenił, że ujawnione akta „uniewinniają" go i dowodzą, że Epstein spiskował przeciwko niemu z dziennikarzem Michaelem Wolffem. - Sam tego nie widziałem, ale kilka bardzo ważnych osób powiedziało mi to. Więc to nie tylko mnie rozgrzesza, ale jest wręcz przeciwnie, niż ludzie mieli nadzieję: wiecie, radykalna lewica - powiedział prezydent. Zapowiedział przy tym, że zamierza pozwać Wolffa w tej sprawie.

Książę Andrzej, Fibak i norweska rodzina królewska

W dokumentach są m.in. mejle dotyczące spotkania Epsteina z byłym polskim tenisistą Wojciechem Fibakiem w Paryżu w 2013 roku. Fibak jest wymieniony jako kolekcjoner sztuki.

Obok imienia Fibaka w nawiasie znajduje się adnotacja „Fine Art Investments" (inwestycje w dzieła sztuki) oraz wymazane przez resort nazwisko, co sugeruje, że w spotkaniu miała brać jedna z ofiar.

Z innych akt wynika, że Jeffrey Epstein zaproponował w 2010 r. ówczesnemu księciu Yorku Andrzejowi, że zapozna go z dwudziestokilkuletnią Rosjanką. Z dokumentów nie wynika, czy były książę spotkał się z Rosjanką. Ujawniają one natomiast, że zaprosił potem Epsteina do Pałacu Buckingham.

Z powodu swych związków z Epsteinem Andrzej Mountbatten-Windsor został w zeszłym roku pozbawiony tytułu księcia i musiał opuścił Pałac Buckingham.

W ujawnionych aktach pojawiają się też członkowie norweskiej rodziny królewskiej oraz były szef MSZ Słowacji.

Kim był Jeffrey Epstein?

Jeffrey Edward Epstein urodził się 20 stycznia 1953 roku w Nowym Jorku w rodzinie żydowskiej, jego ojciec był miejskim ogrodnikiem, a matka pracowała w szkole. Studiował fizykę, jednak nie ukończył studiów. W 1974 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel w prywatnej szkole Dalton School, gdzie już wtedy miał wykazywać duże zainteresowanie nieletnimi uczennicami.

Niemal dwa lata później został zwolniony ze szkoły za „słabe wyniki". Wówczas rozpoczął karierę w bankowości, dołączył do banku Bear Stearns, którym kierował Alan Greenberg, a którego dzieci chodziły do szkoły, w której uczył Epstein. Pracował tam do 1981 roku, musiał odejść ze względu na naruszenie tzw. reguły D, dotyczącej handlu papierami wartościowymi. Założył własną firmę doradczą Intercontinental Assets Group (IAG), która zajmowała się odzyskiwaniem pieniędzy od nieuczciwych brokerów i prawników. W 1987 roku, razem ze Stevenem Hoffenbergiem założyli Tower Financial Corporation, zajmującą się skupowaniem i windykacją długów wobec szpitali, banków i operatorów. Epstein odszedł z firmy w 1989 roku.

Cztery lata później okazało się, że spółka ta była jedną z największych w historii piramid finansowych w historii Stanów Zjednoczonych, która spowodowała stratę około 450 mln dolarów. Epstein nie usłyszał zarzutów w tej sprawie.

Pierwsze zarzuty

Pierwsze oskarżenia o wykorzystywanie seksualne nieletnich wobec Epsteina pojawiły się w 2005 roku. Wówczas kobieta powiadomiła policję w Palm Beach na Florydzie, gdzie finansista miał swoją posiadłość, że jej 14-letnia pasierbica miała dostać 300 dolarów za rozebranie się i masaż dla Epsteina.

W sprawę włączyło się FBI. W wyniku śledztwa został on oskarżony o płacenie za seks nieletnim. Ustalono, że najmłodsza z jego ofiar miała 14 lat, część miała poniżej 16. W sprawę zamieszani byli też Polacy.

Adriana Ross, była modelka i asystentka Epsteina, miała usuwać twarde dyski i inną elektronikę z domu finansisty jeszcze przed przeszukaniem dokonanym przez policję. Polka do tej pory nie została oskarżona, choć inny z polskich pracowników Epsteina, jego lokaj Janusz Banasiak, powiedział przed sądem, że widział, jak Ross wynosiła komputery.

FBI potwierdziło 34 przypadki nieletnich wobec których miało dochodzić do wykorzystywania seksualnego. Niektóre z nich były naprawdę szokujące. Mowa była na przykład o 12-letnich trojaczkach z Francji, które „przywieziono" Epsteinowi na urodziny w celu wykorzystania seksualnego. Został on oskarżony w 2007 roku. Choć groziło mu nawet dożywocie, prokurator generalny dla południowej Florydy Alexander Acosta zgodził się na ugodę, która wzbudziła ogromne kontrowersje, gdyż zdaniem wielu ochroniła ona Epsteina przed federalnymi zarzutami. Finansista musiał przyznać się do dwóch zarzutów, spędzić 18 miesięcy w w więzieniu, zarejestrować się jako przestępca seksualny oraz zapłacić odszkodowanie ponad 30 ofiarom.

Ostatecznie spędził 13 miesięcy za kratkami, wyszedł warunkowo w lipcu 2009 roku i spędził następny rok w areszcie domowym. Uzyskiwał zgodę na podróże do swoich rezydencji w Nowym Jorku i na Wyspach Dziewiczych.

Drugie oskarżenie Epsteina

6 lipca 2019 roku Epstein znów został oskarżony i aresztowany. Postawiono mu zarzuty handlu ludźmi oraz wykorzystywania seksualnego nieletnich. Według nowojorskiej prokuratury „dziesiątki" nieletnich dziewczynek były sprowadzane do jego posiadłości.

Milioner oferował kaucję oraz areszt domowy w jego domu w Nowym Jorku.

Sąd odmówił wydania na to zgody. Śledztwo zostało zamknięte 29 sierpnia, 19 dni po śmierci Epsteina .

Podejrzane okoliczności śmierci

23 lipca 2019 roku Epstein został znaleziony ledwo żywy na podłodze w areszcie. Miał widoczne obrażenia na szyi. Przebywał w celi z Nicholasem Tartaglione, wielokrotnym mordercą i handlarzem narkotyków, który zaprzeczył, że zaatakował milionera. Śledztwo potwierdziło, że nie miał z tym nic wspólnego. Zdaniem wielu obserwatorów była to próba samobójcza.

Epstein został objęty obserwacją, która po sześciu dniach została zakończona. Wrócił do celi, miał mieć współwięźnia i być sprawdzanym co pół godziny. Znaleziono notatkę, w której skarżył się na robactwo, podawanie mu przypalonego jedzenia i bycie podglądanym przez strażnika.

8 sierpnia Epstein podpisał swój testament i ostatnią wolę, w obecności dwóch prawników. Dzień później, wieczorem, jego współwięzień został przeniesiony, nie sprowadzono nikogo na jego miejsce.

W nocy z 9 na 10 sierpnia strażnicy złamali ustalone zasady i nie sprawdzali celi Epsteina co pół godziny. Zasnęli przy swoim biurku. Ponadto, dwie kamery naprzeciwko celi finansisty miały usterkę, a nagranie z trzeciej nie nadawało się do niczego.

O 6:30 rano strażnicy znaleźli Epsteina z kawałkiem pościeli owiniętym wokół jego szyi. Został on przyczepiony do góry jego łóżka. Milioner prawdopodobnie nie żył od dwóch godzin. Ciało zabrano, choć zgodnie z procedurami powinno zostać w miejscu zdarzenia. Nie zrobiono mu także zdjęcia.

Choć oficjalnie stwierdzono, że Jeffrey Epstein popełnił samobójstwo , wiele osób kwestionuje to orzeczenie, sugerując, że został on zamordowany, by nie wyjawił mrocznych szczegółów na temat tego, komu milioner „dostarczał" nieletnich.

Ówczesny prezydent USA Donald Trump zacytował na Twitterze wpis sugerujący, że to „kolejna ofiara" Billa i Hillary Clintonów. Zarówno Trump, jak i Clintonowie dobrze znali się z Epsteinem.

„Wyspa Pedofilów"

Niesławnym miejscem, gdzie także miało dochodzić do wykorzystywania seksualnego nieletnich, była prywatna wyspa Epsteina, Little Saint James , cześć Wysp Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, leżąca na Oceanie Atlantyckim.

Epstein kupił ją za pośrednictwem swojej firmy LSJ LLC w 1998 roku. Spółka zapłaciła za wyspę o powierzchni około 30 hektarów 7,95 mln dolarów.

Praktyki, do jakich miało tam dochodzić spowodowały, że Little Saint James określano także jako „Wyspę Pedofilów" albo „Wyspę Grzechów".

Obecnie należy ona do miliardera Stephena Deckoffa, który odkupił ją w maju 2023 roku. Musiał zapłacić jednak znacznie więcej niż Epstein, kosztowało go to 60 mln dolarów.

Według byłej partnerki milionera Ghislaine Maxwell , cała wyspa była najeżona kamerami, które miały dokumentować rzeczy, które się na niej działy.

Długa lista znajomych

Lata działalności Epsteina jako finansisty pozwoliły mu poznać wiele bardzo znanych, bogatych i wpływowych osób. Wśród osób, które były widziane w jego towarzystwie byli politycy, celebryci, członkowie rodzin królewskich i znani biznesmeni.

Na liście znajomych Epsteina są między innymi: książę Andrzej, brat króla Wielkiej Brytanii Karola III, były i obecny prezydent USA - Bill Clinton oraz Donald Trump, twórca Facebooka Mark Zuckerberg, właściciel marki Amazon Jeff Bezos, skompromitowany producent filmowy Harvey Weinstein, modelka Naomi Campbell czy słynny naukowiec Stephen Hawking.

Wśród kontaktów, jakie znaleziono w telefonie Epsteina byli także następca tronu Arabii Saudyjskiej Mohammed ibn Salaman, były premier Izraela Ehud Barak, wieloletni szef rządu Wielkiej Brytanii Tony Blair, a także artyści, tacy jak Michael Jackson, Mick Jagger, Alec Baldwin czy Woody Allen.

Przewijają się także magnaci medialni Rupert Murdoch i Michael Bloomberg, były gubernator Nowego Jorku Andrew Cuomo czy były sekretarz stanu USA John Kerry.

Obecny prezydent USA nie ukrywa, że znał się dobrze z Epsteinem, jednak zaprzeczał, by kiedykolwiek był na wyspie Little Saint James. Inaczej zeznał brat finansisty, który powiedział, że Donald Trump był tam przynajmniej raz. PAP

eprasa.pl 765408b14a

KLIMAT SIĘ ZMIENIA, A MY TRACIMY POCZUCIE KONTROLI

– Żyjemy w czasach, gdy klimat zmienia się szybciej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, a człowiek jako gatunek lubi bardzo stabilność, co widać na każdym kroku – mówi profesor Mariusz Figurski, wicedyrektor ds. naukowych Instytutu Łączności – Państwowego Instytutu Badawczego

Jacek Wierciński

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Tegoroczna zima jest wyjątkowo mroźna i wszystko wskazuje na to, że jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa

Wyglądał pan, profesorze, przez okno w ostatnich tygodniach? „Najlepszy dowód, że to całe globalne ocieplenie to bujda. Szach-mat, ekoterroryści!" - powiedzą niektórzy. Co im pan odpowie?

Nie ukrywam, że wyglądam za okno. Tyle że, choć bywa ono bardzo inspirujące, nie jest narzędziem naukowym i trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Pogoda za naszą szybą to zjawisko tylko lokalne i chwilowe, a klimat to wieloletnia statystyka obejmująca całą planetę. Mylenie jednego z drugim jest tak jak ocenianie kondycji całej gospodarki na podstawie tego, że w naszym portfelu jest akurat mniej lub więcej gotówki. Natomiast zimowe epizody nie tylko nie przeczą globalnemu ociepleniu, ale są jego częścią, i to częścią integralną. W cieplejszym świecie atmosfera ma po prostu więcej energii i wilgoci, co sprzyja gwałtownym kontrastom. Właśnie te kontrasty między masami powietrza arktycznego i coraz cieplejszymi obszarami niżej położonymi potrafią generować silne ataki zimy, z którymi mamy w tym roku do czynienia.

To może dezorientować.

Tak. Paradoksalnie jednak, im cieplejsza średnia temperatura naszej planety, tym bardziej kapryśna i ekstremalna staje się pogoda. Warto też pamiętać, że globalne ocieplenie nie oznacza, że wszędzie i zawsze będzie cieplej, ale że rośnie średnia temperatura Ziemi - całej planety. Sesja zbliża się wielkimi krokami, a to trochę tak jak z ocenami studentów: jeśli średnia rośnie, nie znaczy to, że każdy student ma wyższą ocenę z każdego kolokwium czy egzaminu. Nawet gdy zdarzają się dwójki, trend jest jednoznaczny. W meteorologii tym trendem są rekordowo ciepłe oceany, topniejące lodowce, coraz dłuższe fale opadów i przesuwanie się stref klimatycznych, jakie obserwujemy. Jedna śnieżyca nie unieważnia setek tysięcy pomiarów z całego globu. Zawsze odwołuję się do danych, bo to one są miernikiem tego, co się faktycznie dzieje w całym ekosystemie ziemskim. Gdy ktoś nam mówi „szach-mat, ekoterroryści!", nie rozmawia o klimacie, tylko o emocjach. Rozumiem to, że pogoda jest namacalna, a klimat abstrakcyjny, ale nauka nie działa na zasadzie pojedynczych obserwacji. Działa na zasadzie konsekwentnego gromadzenia danych z całej planety - wielkiej ilości danych. Analizowanie ich przez niezależne zespoły na całym świecie jasno wskazuje, że Ziemia się ociepla, a zarówno gorące, jak i zimne, ekstremalne zjawiska, będą coraz częstsze i do tego powinniśmy się przyzwyczaić.

A ma pan odpowiedź dla osób wciąż uparcie zasłuchanych w Donaldzie Trumpie, opowiadającym w Davos o Chińczykach, którzy eksportują wiatraki w horrendalnych liczbach, sami u siebie ich rzekomo nie stawiając? Może, jak twierdzi prezydent USA, te ekologiczne rozwiązania to tylko jeszcze jeden sposób, by oskubać naiwny Zachód?

W mojej ocenie, warto rozwijać technologie, które są alternatywą wobec tych tradycyjnych, stosowanych od lat. Niezależnie od tego, co mówi polityk, celebryta czy wujek przy świątecznym stole, bo i takie dyskusje się obecnie zdarzają, warto po prostu sprawdzić dane, zamiast wierzyć na słowo. Chiny są dziś największym producentem i jednocześnie instalatorem energetyki wiatrowej na świecie. Stawiają u siebie więcej turbin rocznie niż cała Unia Europejska i Stany Zjednoczone razem wzięte. To jest potęga i to nie jest moja subiektywna opinia - informacje na ten temat są publikowane przez międzynarodowe agencje energetyczne. Chińczycy eksportują dużo, bo mają ogromny przemysł, ale jednocześnie budują u siebie farmy wiatrowe w tempie, jakie dla Zachodu jest wręcz nieosiągalne.

Dlaczego więc pojawiają się narracje, że „wpychają nam wiatraki, a sami ich nie chcą"?

Brzmi to prosto i atrakcyjnie. Łatwo sprzedać historię o sprytnych Chińczykach, ale problem polega na tym, że to nie ma pokrycia w rzeczywistości. Chiny faktycznie inwestują w energetykę odnawialną z powodów czysto pragmatycznych: potrzebują gigantycznych ilości energii, wiedzą, że technologie odnawialne są coraz tańsze i są olbrzymim państwem, mającym poważne problemy z jakością powietrza. To nie jest ideologia, to jest po prostu zwykły rachunek ekonomiczny. Energetyka wiatrowa nie jest ani chińska, ani europejska, ani amerykańska. Jest po prostu jedną z technologii, która rozwija świat, bo jest opłacalna i potrzebna. Zachęcam, by spojrzeć na zdjęcia satelitarne i raporty energetyczne. Tam nie ma miejsca na narracje, są żywe megawaty.

Wracając do szerzej rozumianego zagadnienia klimatu, wobec alarmujących prognoz i przewidywań trudno zachować optymizm, a wręcz nasuwa się stwierdzenie, że lepiej już było. Słusznie?

Przez ostatnie tygodnie dość często słyszę tego typu komentarze i wcale mnie to, prawdę mówiąc, nie dziwi. Żyjemy w czasach, gdy klimat zmienia się szybciej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, a człowiek jako gatunek lubi bardzo stabilność, co widać na każdym kroku. Kiedy coś, co przez dekady było przewidywalne, nagle zaczyna się wymykać schematom, rodzi się poczucie utraty kontroli. To jest normalne i stąd się bierze takie właśnie zbiorowe westchnienie: lepiej już było. Warto jednak uporządkować pewne fakty. Klimat Ziemi zawsze się zmieniał, choć tempo obecnych zmian jest bezprecedensowe w historii naszej cywilizacji. W ciągu jednego pokolenia przeżyliśmy wzrost średniej temperatury planety o wartość, która normalnie zajmowała setki, czy nawet tysiące lat. To tak, jakby ktoś nagle przyspieszył film, który od zawsze oglądaliśmy w zwolnionym tempie. Nic więc dziwnego, że mamy wrażenie pełnego chaosu, a do tego jeszcze dochodzi jeden element ekstremalnych zjawisk pogodowych, większa zmienność, silniejsze ulewy, dłuższe susze, gwałtowne burze, zimowe epizody w nietypowych momentach.

No właśnie...

Ludzie mają poczucie, że kiedyś zima była zimą, a lato latem, bo w rzeczywistości sezonowość była bardziej stabilna. Teraz każdy na własne oczy może zaobserwować, że granice między porami roku coraz częściej się zacierają. Znika na przykład przedwiośnie, trudno jest rozdzielić właściwy koniec zimy od początku wiosny i tak dalej. Czy znaczy to, że lepiej już było? Niekoniecznie. Żyjemy co prawda w bardziej dynamicznej sytuacji, ale mamy technologie, wiedzę i narzędzia, by się do niej zaadaptować. Musimy jednak też zaakceptować to, że świat, który pamiętamy z dzieciństwa nie wróci. Nie dlatego, że ktoś nam go zabrał, a dlatego, że fizyka zjawisk w atmosferze działa według swoich zasad, które są niezmienne. Zasady fizyki, które kiedyś zostały odkryte, obowiązują do dziś i są niepodważalne. Dlatego zamiast nostalgii wolę po prostu pragmatyzm. Klimat się zmienia - to fakt, ale to, czy lepiej już było, zależy od tego, jak mądrze zareagujemy. Jeśli potraktujemy tę zmianę jako wyzwanie, a nie wyrok, wcale nie musi być gorzej. Może być po prostu inaczej i od nas zależy, czy będzie to dla nas korzystne.

REKLAMA 0011461412

eprasa.pl 765408b14a

PAWEŁ MATEŃCZUK „NAVAL”: ŻOŁNIERZ TO KAŻDY Z NAS. TWORZYMY WOJSKO NA POZIOMIE LIGI MISTRZÓW

– Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci – mówi Paweł Mateńczuk „Naval”, były operator Jednostki Wojskowej GROM, autor licznych książek o tematyce wojskowej w tym „Ekstremalnego poradnika przetrwania”, pełnomocnik ds. warunków służby wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej

Piotr Tymczak

Niedawno odwiedził Pan 6 Brygadę Powietrznodesantową w Krakowie. O jakich problemach mówili żołnierze?
Dlaczego zaczyna Pan rozmowę ze mną od problemów? Może nie ma żadnych problemów. To jest dobra jednostka.

I na nic tam nie narzekali?
Żołnierze nie narzekają. Jak już, to mówią o rzeczach, które trzeba poprawić.

To co trzeba poprawić?
Jedną z wielkich potrzeb jest to, by inaczej zacząć patrzeć na żołnierzy, również w mediach. To już nie jest ta zasadnicza służba wojskowa jak przed laty. Dziś w Wojsku Polskim mamy 20-, 30-, 40-, 50-, a nawet 60-latków. To są mężczyźni i kobiety. Chciałbym, żeby wyraźnie to zabrzmiało, że żołnierze to jesteśmy my, to jest część naszego społeczeństwa i tak jak w naszym społeczeństwie są różnego rodzaju oczekiwania i wyzwania. I dokładnie to samo jest w wojsku. Będąc w Krakowie odwiedziłem 6 Brygadę Powietrznodesantową, bo jest to topowa jednostka, zaangażowana w wiele różnych przedsięwzięć, począwszy od własnego szkolenia, przez szkolenie żołnierzy z innych formacji polskiej armii, szkolenie rezerw i cywili po służbę na naszej granicy i poza granicami Polski, przykładem jest obecnie uczestnictwo żołnierzy 6 Brygady w misji w Kosowie. Dzisiejsi żołnierze mają bardzo wiele zadań. Powódź – wojsko, kataklizmy – wojsko, drony – wojsko, granica – wojsko, sabotaż – wojsko. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że dziś żołnierze funkcjonują w dużym obciążeniu czasowym. Praca w wojsku nie jest na zasadzie, że po ośmiu godzinach odbija się plombę na drzwi i wychodzi do domu. W wojsku służy się 24 godziny przez 365 dni w roku niezależnie od warunków atmosferycznych. Jak możemy pomóc? W taki sposób, żebyśmy i my się stali odpowiedzialnymi obywatelami, rozwijali umiejętności związane z obronnością, aby delikatnie odciążyć tych, którzy są na służbie.

Pomóc może także państwo poprzez lepsze wyposażanie żołnierzy i nie tylko w nowoczesne pojazdy bojowe, samoloty, statki. Biorąc pod uwagę wspomnianą 6 Brygadę czy też Wojska Specjalne, których dowództwo również znajduje się w Krakowie, bardzo ważne jest indywidualne wyposażenie żołnierza. O tym też rozmawialiście?
Jesteśmy już przyzwyczajeni do tego, by patrzeć na zmiany w wojsku na zasadzie, że kupiliśmy za miliony dolarów samoloty, czołgi i inny nowoczesny i bardzo drogi sprzęt. To jest bardzo ważne. Teraz nastał czas na indywidualne wyposażenie żołnierzy, na zmianę tego wszystkiego, na co pozwalają regulaminy i przepisy. Jeżeli chodzi o indywidualne wyposażenie żołnierza, to mogę powiedzieć dosłownie wszystko. Proszę pamiętać, że nie rozmawia pan tylko z pełnomocnikiem ministra obrony narodowej, ale też z weteranem jednostki wojskowej GROM. Rozpoczęliśmy zmianę patrzenia na wyposażenie żołnierzy, ocenę tego, co nam może pomóc, a co przeszkadza. Przeszkadzają nam prawie wszystkie przepisy prawne, rozporządzenia, decyzje, regulaminy, łącznie z Ustawą o Obronie Ojczyzny. W czasach pokoju chcemy mieć wszystko unormowane, a więc normuje się, certyfikuje sprzęt, wyznacza przez jaki czas ma służyć, jakiej ma być jakości, w jaki sposób zakupiony itd. Życie, codzienna służba często wymykają się spoza tych wszystkich norm. Nie da się w nich zapisać działania bojowego. Pułkownicy, generałowie, którzy są odpowiedzialni za zakupy sprzętu, muszą to robić zgodnie z przepisami, zasadami zamówień publicznych. Nie mogą ich ominąć, dziś patrzę na nich, i mówię to serio, z podziwem, bo muszą lawirować wśród nieżyciowych przepisów, chcąc kupić przyzwoity sprzęt. Tu postawię kropkę, bo po to jesteśmy w ministerstwie, by zmieniać przepisy prawa na lepsze. Wiele się w Wojsku Polskim dzieje choć tego na pierwszy rzut oka nie widać, założyliśmy, że będziemy robić mądrą ewolucję, a nie rewolucję. Przykładem jest realizowany program „Szpej”, a w związku z nim przedstawiona przez wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza zielona lista, czyli zestaw sprzętu, który żołnierze będą mogli kupować we własnym zakresie. W najbliższym czasie zaprezentujemy zmianę kamuflażu, oba te pomysły będą powiewem świeżości w wojsku.

Na jakich konkretnie przykładach można pokazać konieczność wprowadzenia zmian?
Jeżeli dziś rozmawiam z żołnierzami, to tłumaczę im, dlaczego mają przykładowo wadliwe buty. Bo zostały kupione zgodnie przepisami. Przemysł działa tak, żeby przemysłowi było dobrze. A więc często szuka luk prawnych, różnego rodzaju chwytów marketingowych albo jakichś zawoalowań, żebyśmy kupili coś, co nam się wydaje, że jest dobre, a później w praktyce nie do końca się sprawdza. Jako były żołnierz GROM-u zająłem się niełatwą legislacją, żeby tak zmienić prawo, abyśmy zaczęli kupować sprzęt, który będzie najlepszej jakości dla żołnierzy. Będą zmiany w tym zakresie. Niedawno mieliśmy konferencję „Szpejowisko 2.0”, na której był też wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceministrem Cezarym Tomczykiem. To pokazuje, jak ważne jest dla kierownictwa MON indywidualne wyposażenie, jak ważny jest każdy pojedynczy żołnierz i to co najbliższe jego ciału, jesteśmy gotowi otwartym tekstem mówić o zmianach, jakie nas czekają. Odbudowa naszej armii to jest proces, który potrzebuje czasu. Dziś, będąc w ministerstwie, patrzę na minione trzydzieści sześć lat wolnej Polski. Kończyliśmy Ludowe Wojsko Polskie z prawie 400-tysięczną armią. Przez kolejne lata zjechaliśmy praktycznie do 80 tysięcy. Wszyscy po kolei, wszystkie rządy, przyczyniły się do tego, że się praktycznie w Polsce rozbroiliśmy i to nie tylko sprzętowo, ale co trudniejsze do odbudowania również personalnie. Nie było wystarczających nakładów na wojsko, nie było wizji przyszłości, że kiedyś żołnierz będzie potrzebny, no bo przecież w Europie już jest pokój i dobrze nam się żyje. Później było kilka lat stagnacji. Tak naprawdę można powiedzieć, że od pięciu, sześciu lat zaczynamy z powrotem budować Wojsko Polskie.

Patrząc na elitarne jednostki, takie jak 6 Brygada, czy Wojska Specjalne można zauważyć coraz szerszy zakres szkoleń, w tym walki w okopach czy coraz popularniejsze wykorzystanie dronów. To zapewne pozytywne przykłady?
Proszę zobaczyć, jak przebiega ewolucja rzemiosła wojskowego. Wojna na Ukrainie polega na tym, że są tam elementy z różnych epok. Dzisiejszy, szeregowy żołnierz musi znać elementy walki z pierwszej wojny światowej, bo to są okopy, funkcjonowanie na pierwszej linii frontu, w takiej typowej okopowej rzeczywistości. Musi znać elementy i wyposażenie i sprzęt z drugiej wojny światowej, takie jak chociażby karabiny maszynowe, a do tego musi potrafić obsługiwać ten najnowocześniejszy sprzęt, który jest teraz, a do niedawna wydawał się jak z filmu science fiction. Żołnierz dzisiaj dostaje nowe zadania, ale nie jest zwolniony z tych wszystkich, które były wcześniej. Szeregowy żołnierz to dziś wysokiej klasy ekspert. To już nie jest ten żołnierz zasadniczej służby wojskowej, który miał zostać ogolony, ubrany w wojskowy mundur, wyposażony w sprzęt, aby wykonywać bezwładnie rozkazy. To musi być myśląca jednostka, od której bardzo dużo zależy podczas działania. On jest operatorem sprzętu za setki tysięcy, a może i nawet za miliony dolarów, bo taki sprzęt kupujemy. Dlatego też jeżdżę po jednostkach, żeby odczarowywać tego żołnierza, mówić żołnierzom, jak oni są ważni. To już nie jest niepisaty, nieczytaty człowiek, tylko to są inteligentni młodzi ludzie z bardzo dużą wiedzą, czasami techniczną, której starsi generałowie nie mają. Nie mają prawa jej mieć, bo ten sprzęt jest tak zaawansowany, że trzeba się wręcz doktoryzować, żeby nim dobrze władać i tak jest na całym cywilizowanym świecie. Dodawanie kolejnych umiejętności, uczenie ich, ciągłe szkolenie i doszkalanie się powoduje, że w czasie służby mamy kompletnego żołnierza, który – w takim wojskowym żargonie – jest w stanie ogarnąć wszystko.

Jakie żołnierze powinni wyciągać wnioski z tego, co dzieje się na froncie ukraińskim?
Ukraińcy z tej pierwszej linii frontu podkreślają, że żołnierze powinni się szkolić i umieć wszystko Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci. Nigdy nie myślałem, że bycie ślusarzem, spawaczem, robotnikiem wykwalifikowanym tak dużo pomoże mi podczas misji w Iraku czy w Afganistanie. Sprzęt, który dostawaliśmy, musieliśmy sobie sami szykować pod daną operację. Będąc na wodach Zatoki Perskiej miałem trzydzieści sześć abordaży, a więc wejść bezpośrednio na statki przemytnicze z różnym asortymentem. Nie miałem na wyposażeniu kombinerek, żeby wejść do jakiegoś pomieszczenia, a były kłódki. Trzeba było sobie kupić w sklepie amerykańskim kombinerki i mały łom. Miałem wejść na okręt i powiedzieć, nie idziemy dalej, bo mam gołe ręce? Cieszę się, że moi dowódcy mieli wtedy niektóre przepisy dotyczące wyposażenia – jakby to powiedzieć – „gdzieś” i mogliśmy sami doposażać się w sprzęt, który nam jest potrzebny. Jeszcze jedno, w tamtych czasach sprzętu dedykowanego pod nasze operacje praktycznie nie było, sami wymyślaliśmy, co jest potrzebne.

eprasa.pl 765408b14a

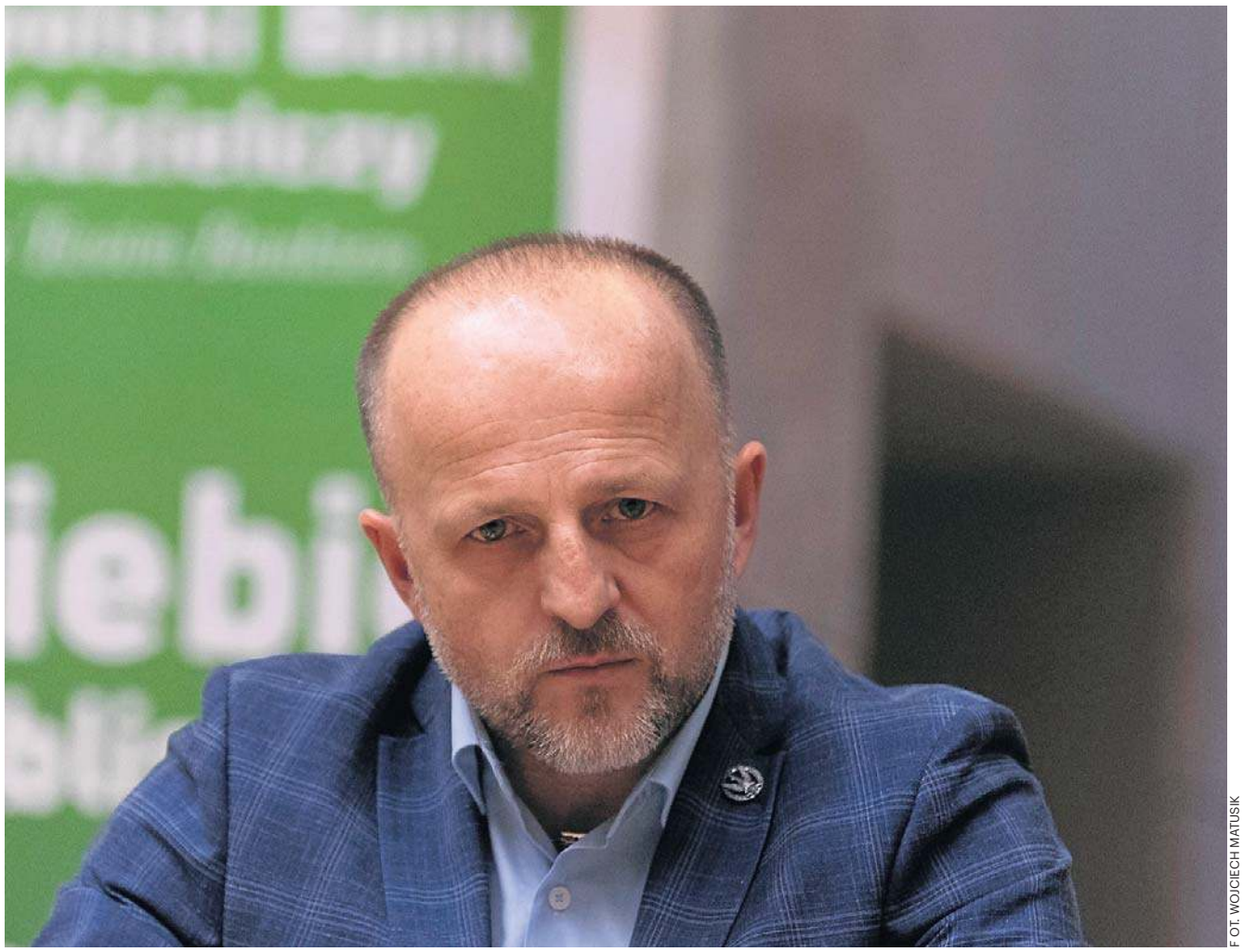

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Paweł Mateńczuk „Naval"

Skoro jesteśmy przy Wojskach Specjalnych, które w 2025 roku obchodziły 18-lecie, czyli pełnoletność, to jak ocenia Pan ich obecny poziom?
Byłem żołnierzem Wojsk Specjalnych w dniu podpisania decyzji o powstaniu tej odrębnej jednostki. Minęło osiemnaście lat, szybko ten czas przeleciał. Odpowiem na przykładzie piłki nożnej, bo wszyscy w Polsce futbolem bardzo się interesujemy i go lubimy. Proszę sobie wyobrazić, że mamy w Polsce drużyny, które nie pukają do Ligi Mistrzów, tylko stanowią jej trzon. To są nasze jednostki specjalne dzisiaj. Biorąc udział w wojnach w Iraku, Afganistanie i w innych miejscach, dorobiliśmy się takich umiejętności i takiej wiedzy, że inne drużyny na świecie pukają do nas i się pytają, czy możemy chłopaki z wami zagrać. Mamy dzisiaj topowe jednostki specjalne, to my ustalamy standardy dotyczące umiejętności, sprzętu, rozwoju technologicznego. Nie ma też co ukrywać, że jest to związane z tym, iż jesteśmy blisko przy froncie ukraińskim i nabywamy z niego doświadczenia. Jeżeli chodzi o Wojska Specjalne jest dobrze, jest bardzo dobrze albo i najlepiej. Nie trzeba się więcej pompować. Tutaj dam kropkę.

W Krakowie wziął Pan udział w kilku spotkaniach w ramach akcji „Bądź gotów!", które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Mieszkańcy zadawali pytanie, czy jakby doszło do wojny, to w mieście, gdzie jest dużo wojska, będzie bezpiecznie?
Musimy sobie zdać sprawę z jednego, że jesteśmy średnim krajem w środkowej Europie. W tym rejonie, jakby tak wykropkować to na mapie, to było najwięcej wojen w historii świata. W takim miejscu żyjemy, mieszkamy. Uważam że mamy najlepsze czasy w historii Polski, nigdy tak dobrze nam się nie żyło, jak obecnie. Ale są to też bardzo niebezpieczne czasy. Trzeba się cieszyć, że są wśród nas żołnierze. Kiedyś nie odbywało się żadne wesele, żeby na nim nie było żołnierza. Zawsze jak było wesele, to jakiś kolega z wojska w mundurze przyjechał. To było normą. Musimy zacząć patrzeć, że żołnierze, wojsko to my. Mamy mnóstwo wymagań od państwa. Jesteśmy bardzo roszczeniowi na wszystkich kierunkach. Ale summa summarum to jest nasze państwo, to jest nasza służba zdrowia i szkolnictwo, to jest nasze wojsko, to jest nasze sądownictwo, to jesteśmy my. I tak trzeba zacząć myśleć i komunikować się w naszym społeczeństwie. Nie tylko mówić: „murem za polskim mundurem", tylko stać się też tym mundurem i brać na siebie odpowiedzialność za nasze państwo od A do Z. Przestańmy słuchać oszołomów wykrzykujących hasła rodem z bolszewickiej rewolucji, wiem, że racjonalizm się gorzej sprzedaje niż rozwrzeszczana krzykliwość, ale serio – my robimy, nie gadamy.

Podczas warsztatów pojawiały się też pytania, czy rzeczywiście jest zagrożenie, że może u nas dojść do tego, co dzieje się na Ukrainie?
Jeżeli dziennikarz zadaje mi pytanie, czy będzie wojna, to ja odbijam piłeczkę i pytam, a czy może pan powiedzieć, że wojny nie będzie?

To ja odpowiem, że nie można tego wykluczyć, patrząc się na to, co się dzieje.
Tak. Nie można tego wykluczyć. Po pierwszej wojnie światowej, która była nazywana wielką wojną, nie zakładano, że będzie kiedyś kolejna tak krwawa. Wybuchła po dziewiętnastu latach. Historia świata jest historią wojen. W ramach naszej pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej robimy wszystko, żeby polski żołnierz od tego najniższego stopniem szeregowego, który jest najważniejszy, był zaopatrzony w odpowiedni, dobry sprzęt, żeby były właściwe warunki służby. I jeszcze to trzeba przepracować, żeby czuł, że jest częścią społeczeństwa. Jak popatrzymy na wojnę w Ukrainie, to tam nie giną nie tylko żołnierze. Od pierwszych dni giną też cywile, którzy też są zaangażowani w tę wojnę. Proszę więc nie wprowadzać takiej retoryki, że krakowianie mogą się bać, bo w ich mieście jest dużo wojska. Czy dużo wojska jest czy nie ma w takich ukraińskich miastach jak Odessa, czy Lwów, czy w każdym innym miejscu spadają rosyjskie rakiety. Chcemy, żeby w takiej sytuacji były wojska rakietowe, obrony antydronowej wokół miasta, czy nie chcemy?

Ja bym chciał.
Dokładnie, chcemy, żeby żołnierze już dzisiaj byli gotowi na to, co wierzymy mocno, że się nie wydarzy, ale jakby się wydarzyło, żeby byli przygotowani. To przygotowanie nie tylko powinno dotyczyć wojska, ale też społeczeństwa.

Na jaki rodzaj zagrożenia trzeba się przygotowywać?
Oceniam to tak, że Rosjanie nie przyjadą tu do nas na gąsienicach, nie mają siły i środków na taką wojnę jak w Ukrainie. Ale Rosja to jest nadal potężne państwo, z dużymi możliwościami, z potężną gospodarką i zasobami. I mogą na nas spaść rosyjskie rakiety, drony. To jest nasze dzisiejsze zagrożenie. I to jest zagrożenie dla całej Europy, nie tylko dla Polski. Proszę sobie wyobrazić, teraz ja zadam pytanie, my jesteśmy bardziej zagrożeni czy Wielka Brytania?

To my jesteśmy krajem przyfrontowym.
To proszę powiedzieć, z której strony na nas spadną rakiety?

Można się spodziewać, że od strony wschodniej i z Obwodu Kaliningradzkiego.
To my wiemy, skąd nadlecą rakiety. A Wielka Brytania jest jakim państwem?

To wyspa.
Dokładnie. To jest wyspa, którą otacza głębokie Morze Północne i Atlantyk. Rosjanie mają łodzie podwodne. To z której strony spadną rakiety na Wielką Brytanię?

Trudno wskazać. Mogą z każdej.
To niech pan mi jeszcze raz odpowie, kto jest bardziej zagrożony, my czy Wielka Brytania?

To zależy, gdzie te okręty będą...
Brytyjczycy będą wiedzieli, gdzie będą te okręty?

Mogą nie wiedzieć.
Dokładnie tak. A więc my mamy jeden plus, że wiemy, z której strony będziemy zaatakowani, jeżeli będzie to Rosja. Znamy kierunek, wiemy wszystko. Takie państwa jak Wielka Brytania, jak Dania, Belgia, Holandia, które też są zaangażowane, też pomagają Ukrainie, też u nich dochodzi do hybrydowych ataków, też latają drony, są na równi, a może i bardziej zagrożone od nas, bo nie wiedzą, z której strony coś przyleci i nie budują takiej obrony przeciwlotniczej, jak my. A Putin mówi, że z kim walczy? Z Polską czy z NATO? Mówi o NATO. Ja nie uspokajam, tylko pokazuję, gdzie jesteśmy, w jakim miejscu. Jesteśmy częścią NATO, częścią Unii Europejskiej. To jest największa wartość, jaką dzisiaj mamy, że jesteśmy w tych strukturach i o te struktury trzeba dbać.

Jak sami powinniśmy zadbać o bezpieczeństwo?
Ważne jest podnoszenie swojej świadomości, a więc korzystanie z kilku mediów w zasięganiu informacji. W wojskowym wywiadzie mówi się, że prawdziwa informacja jest taka, która jest podana z trzech różnych źródeł. Od nas, obywateli wymagałbym więc, żeby sprawdzać informacje, a nie pierwszą z brzegu brać za pewnik. Powinniśmy też wrócić do nauki podstawowych umiejętności, nawet taki jak krojenie chleba, pomidora i wszystkich innych rzeczy, bo jak zabraknie prądu, to będziemy musieli to robić sami, własnymi rękoma. Dziś śmieję się, że mógłbym zrobić zajęcia z survivalu dla młodzieży z krojenia chleba i pomidora. Korzystajmy z nowych technologii, ale nie zapominajmy o czynnościach, które były ważne kiedyś. Niestety wojna nie jest ekologiczna. I tutaj Kraków, który wprowadził zakaz palenia w piecach pod tym względem w przypadku wojny miałby trudną sytuację. Bo proszę sobie wyobrazić, że nie ma prądu w Krakowie przez dzień, przez dwa, a w niektórych miejscach przez tydzień. Pozbawianie się możliwości palenia w piecu, w kominku do czego doprowadzi o tej porze roku? Ja jestem bardzo ekologiczny, mam gaz, mam fotowoltaikę, ale też mam postawione kozy. Ja w nich nie palę, ale są. Trzeba o takich rzeczach myśleć.

Powinniśmy gromadzić zapasy?
To jest coś, czego jesteśmy pozbawieni w domach, bo dzisiaj mamy zapasy w lodówce maksymalnie na 24, czy 48 godzin jak są święta. Państwo, struktury miejskie powinny być przygotowane na posiadanie zapasów na dłuższy termin. Kolejna rzecz to zmobilizowanie do tego, żebyśmy się stali obroną cywilną, byśmy nie byli tylko częścią społeczeństwa, które czeka, że za nas ktoś się nami zaopiekuje. To musi być myślenie, że jak coś się wydarzy, to ja wiem, gdzie pójść, gdzie się zgłosić, gdzie wziąć łopatę, komu pomóc, a nie tylko czekać, bo wszystko zrobią służby i wojsko.

Nie obawia się Pan, że możemy uświadamiać, szkolić, budować schrony, ale jakby doszło do najgorszego, to będzie taka reakcja, iż większość ludzi pierwsze, co zrobi, to wsiądzie w samochód, żeby uciekać na Zachód?
A którędy? Niech pan to rozwinie. Którędy będą uciekać?

Autostradą w kierunku zachodniej granicy.
Pan żartuje? Pan jest z Krakowa. Jechałem niedawno samochodem przez Kraków. Tam w normalny, powszedni dzień trudno od was wyjechać.

Są korki. Nieraz duże.
To jakby wszyscy wsiedli w samochody to będą ogromne. A przed wami jeszcze są Katowice. A jak Katowice też wymyślą, że będą jechać. I jest jeszcze po drodze Sosnowiec i Jaworzno i inne miasta. Jak wszyscy będą chcieli uciekać, to nigdzie nie uciekną. Wszyscy staną w jednym wielkim korku. Jeszcze może nie być benzyny. A poza tym granice będą otwarte?

Mogą być zamknięte, jakby został wprowadzony stan wojenny.
I to jest następna rzecz, którą trzeba mieć na uwadze. A więc nigdzie nie uciekamy. Jak już, to się ewakuujemy, tam, gdzie wskazuje nam administrator danej przestrzeni i zabezpieczamy się, żeby sobie poradzić. To jest nasz kawałek ziemi i ja się stąd nie dam nikomu wygonić! Nigdzie nie będę stąd uciekał. Trzeba być przygotowanym na to, co mamy nadzieję nigdy nie nastąpi, ale jak nastąpi, to jesteśmy gotowi. W razie wojny, spadających rakiet na pewno w przygotowanym wcześniej, znanym przez nas terenie, miejscu schronienia, wśród bliskich, ludzi, których znamy, będzie bezpieczniej niż w korku na autostradzie.

STREFA OBRONY

eprasa.pl 765408b14a

Walizka spakowana w korytarzu i telefon pod poduszką. Dwa przeszczepy nerki, czekanie na trzeci. A obok mąż i córka

Sylwia Rycharska

CHCIAŁABYM PRZESTAĆ LICZYĆ KAŻDY ŁYK WODY

Ma 38 lat. Mieszka pod Swarzędzem, pracuje w przedszkolu terapeutycznym. Ma męża, córkę i kalendarz, w którym wszystko - praca, spotkania, święta, wyjazdy - zapisane jest ołówkiem. Bo w każdej chwili może zadzwonić telefon. A wtedy ten cały misterny plan rozsypuje się w kilka sekund. - Jesteśmy pod telefonem. Może zadzwonić o każdej porze dnia i nocy. Walizki są spakowane - mówi Anna Ogrodowicz.

Trzy razy w tygodniu, zaraz po pracy, jedzie na dializy. Cztery i pół godziny pod maszyną, która przez ten czas robi to, co zdrowe nerki robią przez całą dobę. Pięćset mililitrów płynów na dzień. Ani kropli więcej. Reszta to już ryzyko.

Jej życie od piątego roku życia kręci się wokół słowa, którego większość ludzi woli nie słyszeć: transplantacja.

„Do wesela się zagoi"

Historia zaczyna się banalnie i sięga wczesnego dzieciństwa Ani. Mała dziewczynka z guzem za uchem. Taki, jakich dzieci mają dziesiątki - po upadku, po uderzeniu, po zabawie na podwórku. - Pobiegłam z tym do mamy, a ona mówi: dziecko, z twoim temperamentem, to pewnie gdzieś się uderzyłaś. Jak to się mówi, „do wesela się zagoi" - wspomina Ania.

Nie zagoiło się. Guz powiększył się i stwardniał. Lekarz rozpoznał powiększone węzły chłonne i podjął decyzję o pilnym usunięciu migdałków. Rodzice zadziałali szybko, ale organizm był już zainfekowany. Doszło do powikłań, a w tym do niewydolności nerek.

Przez cztery lata lekarze próbowali ratować sytuację lekami, sterydami, dietą. Bez skutku. - Miałam dziewięć lat, kiedy w sierpniu 1996 roku rodzice usłyszeli, że farmakologicznie nic więcej się nie da zrobić. Konieczne jest wejście w program dializoterapii.

Dla dziecka oznaczało to jedno: koniec normalnego dzieciństwa.

Pięć godzin, trzy razy w tygodniu

Dializa zaczęła się w szpitalu. Hemodializa. Trzy razy w tygodniu po pięć godzin. Maszyna zamiast nerek. - Dializy to jest jedno wielkie ograniczenie. Maszyna robi przez pięć godzin to, co nasze nerki robią przez dwadzieścia cztery. Od samego początku znosiłam je bardzo źle.

Po zabiegach była wyczerpana, a następnego dnia praktycznie nie wstawała z łóżka. Szkoła zamieniła się w nauczanie indywidualne, a kontakty z rówieśnikami - w rzadkość. Pływanie, które pokochała jako dziecko, musiała porzucić.

Najtrudniejsze, jak mówi, było pragnienie. - Pięćset mililitrów płynów na dobę. Wliczając wszystko - wodę, sok, herbatę, a nawet płyny w owocach. Niezależnie od pory roku. - Upał, suche powietrze, kaloryfery zimą. Chce się pić cały czas. A nie można. Przewodnienie jest niebezpieczne.

Rodzice patrzyli, jak ich córka znika i gaśnie w szpitalnych salach i pod kroplówkami. - Prawie natychmiast oboje podjęli decyzję, że chcą zostać dawcami.

Badania wykazały, że i mama, i tata mogą oddać nerkę. W domu odbyły się „racjonalne rozmowy". - Ustalili, że tato jest starszy, więc to on pierwszy zostanie dawcą. Mama będzie w zapasie.

Szpitalne święta

20 grudnia 1996 roku. Szpital Wojewódzki w Poznaniu. Pierwszy rodzinny przeszczep w mieście, w którym dawcą był ojciec, nie matka.

Operował profesor Zbigniew Włodarczyk, asystował ówczesny doktor (teraz profesor) Maciej Głyda. Były zdjęcia, był fotograf, była sala operacyjna jak z kroniki filmowej.

- Jest takie jedno wyjątkowe zdjęcie. Ja wjeżdżam na salę operacyjną, a tato już po zabiegu wyjeżdża. I mijamy się. On po narkozie, ja jeszcze przed.

Nerka podjęła pracę już na stole operacyjnym. Po ośmiu dniach ojciec z córką wyszli razem ze szpitala. Wigilię spędzili na oddziale, ale Sylwestra już w domu, ze szwami na brzuchu. - Świętowaliśmy Nowy Rok i rozpoczęcie dla mnie nowego życia.

Wróciła do szkoły, do rówieśników. Przez dwa i pół roku było normalnie, zwykłe dziecięce sprawy.

Choroba wraca. Druga lista, drugi telefon

W 1999 roku nastąpił nawrót choroby podstawowej. Nerka

FOT. MARIUSZ FORECKI

– Jest takie jedno zdjęcie. Ja wjeżdżam na salę operacyjną, a tato już po zabiegu wyjeżdża. I mijamy się. On po narkozie, ja jeszcze przed – wspomina Ania swój pierwszy przeszczep

eprasa.pl 765408b14a

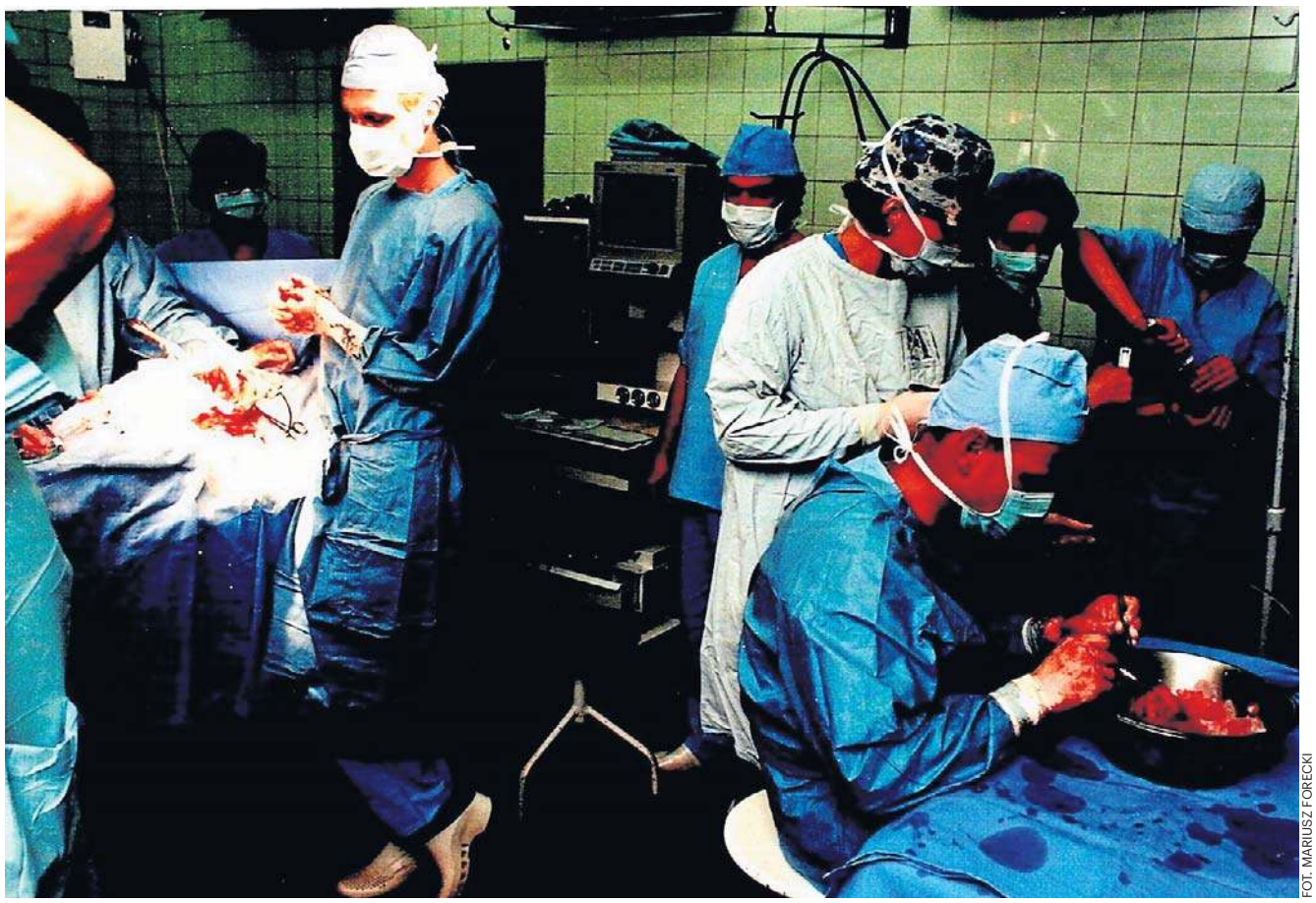

FOT. MARIUSZ FORECKI

Pierwszy przeszczep nerki Ania miała 20 grudnia 1996 r. w Szpitalu Wojeódzkim w Poznaniu

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY OGRODOWICZ

Ania wraz z mężem i córką angażują sie w działania promujące transplantologię

od taty przestała działać. Znów dializy. Znów szpitalne korytarze. Mama chciała oddać nerkę, ale lekarze się nie zgodzili. Ryzyko było zbyt duże. – Miałam brata w domu. Nie chcieli ryzykować zdrowiem mamy.

Zamiast tego – dializa otrzewnowa w domu. Pięć razy dziennie. Mama przeszła specjalistyczne szkolenie, wykonywała zabiegi sama. Później pojawił się cykler – maszyna, która robiła dializę w nocy. Sprzęt z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. – Dzięki temu w dzień miałam chociaż trochę normalności.

Wpisano ją na krajową listę oczekujących. Telefon zadzwonił po czterech latach.

Drugi przeszczep – 22 czerwca 2003 roku, Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Nerka od niespokrewnionego dawcy, podobno – od ośmioletniego chłopca. – Postanowiłam, że teraz wycisnę życie jak cytrynę.

Zdała maturę. Podjęła dwa kierunki studiów. Zrobiła prawo jazdy. Patent żeglarski. Żyła szybciej niż inni. – Robiłam wszystko, nawet trochę bardziej niż zdrowy człowiek.

Największym marzeniem była rodzina. I to marzenie się spełniło.

– Poznałam fantastycznego chłopaka, który został moim mężem i urodziłam dziecko.

Ciąża po przeszczepie nerki nie była oczywistością. Musiała zmienić leki, mieć idealne wyniki, być pod stałą kontrolą. Córka urodziła się trzynaście lat po drugim przeszczepie jako skrajny wcześniak. – Dziś ma dziewięć lat. Jest zdrowa. I razem jeździmy na akcje promujące transplantologię.

Spotykają się z młodzieżą. Opowiadają historie, których nikt nie chce usłyszeć, dopóki nie musi.

Dwa lata po urodzeniu córki nerka znów zaczęła zawodzić. Próba powrotu do dializy otrzewnowej skończyła się wykryciem nowotworu jej własnej, zniszczonej nerki. – Krótki pobyt w szpitalu zamienił się w bardzo długi.

Nowotwór udało się usunąć w całości. Od 2018 roku znów jest na dializach. Od października 2024 – ponownie na krajowej liście. Czeka na trzeci przeszczep.

Pięćset mililitrów i sterylne ręce

Ania ma 38 lat. Pracuje w przedszkolu terapeutycznym w Kostrzynie, z dziećmi w spektrum autyzmu. Ma cewnik, którego nie wolno zamoczyć. Basen, jezioro, sauna – odpada. Dieta bez potasu, bez fosforanów. Życie pod rozkład dializ. – Nie mam nerek. Nie oddaję moczu. Wszystkie płyny zostają w moim organizmie, jeśli ich nie wypocę. Mogę wypić pół litra na dobę.

Trzy razy w tygodniu – poniedziałek, środa, piątek – po pracy jedzie na godzinę 16.30 na dializy do poznańskiego szpitala HCP. Spędza tam cztery i pół godziny. Po zabiegu nie wraca sama. – Mąż wraz z córką mnie odwożą. Niekiedy rodzice. Po zabiegu czuję się na tyle kiepsko, że nie byłabym w stanie sama wracać.

„Choruje cała rodzina"

Najbardziej nie boli ją ból fizyczny. Boli to, co choroba robi z bliskimi.

– Jak choruje jeden członek rodziny, to choruje cała rodzina. Cały system.

Wakacje? Tylko tam, gdzie jest stacja dializ. Spotkania rodzinne? Po dializach albo między nimi. Praca? Z zegarkiem w ręku. Wszystko musi być zaplanowane.

Edukacja zamiast namawiania

Razem z córką bierze udział w kampanii społecznej „Drugie życie". Mówi młodzieży, że choroba może dotknąć każdego. – Niewyleczona grypa może skończyć się przeszczepem serca. To nie są historie z filmów, tylko codzienność niektórych osób.

Podkreśla znaczenie rozmowy w rodzinie o woli oddania narządów po śmierci. W Polsce obowiązuje zgoda domniemana, ale lekarze i tak pytają bliskich, czy znają wolę zmarłego. – To oświadczenie woli pomaga rodzinie. Ułatwia rozmowę. Naszą rolą nie jest namawianie, tylko edukowanie.

Przypomina także o innych inicjatywach, jak działalność Fundacji Trzy Serca im. Profesora Mariana Zembali czy Bieg po Nowe Życie – wydarzeniu odbywającym się dwukrotnie w ciągu roku – jesienią w Warszawie, wiosną w Wiśle – którego inicjatorem i pomysłodawcą jest Przemysław Saleta, który sam oddał nerkę córce oraz Arkadiusz Pilarz. Bieg promuje świadome dawstwo narządów oraz drugie życie, jakie zyskują osoby po przeszczepieniu.

System od środka

Nie owija w bawełnę, gdy mówi o systemie.

– Choroby nerek nie bolą. Są późno wykrywane. Potrzebna jest edukacja w tym zakresie.

Marzy o tym, by pacjent zakwalifikowany do przeszczepu miał wszystkie badania zrobione w szpitalu, a nie na własną rękę, z terminami liczonymi w miesiącach.

Mówi też o kosztach leków po transplantacji. Refundacje się zmieniają, ceny potrafią skakać nawet o kilkadziesiąt procent miesięcznie.

Strach przed trzecim razem

Nie ukrywa, że się boi. – Mam dziewięcioletnie dziecko. To już trzeci przeszczep. To wyższe ryzyko. Bardzo się boję.

Ale wie, że to jedyna szansa na normalność. – Chciałabym odciążyć rodzinę. Przestać żyć pod dializy. Przestać liczyć każdy łyk wody.

Na liście można być dwa dni. Albo siedem lat. – Chodzimy z telefonem przy ręku. Nie wiemy, gdzie trafimy. Może Poznań, może Gdańsk, może Katowice.

Dlatego w jej domu walizka stoi w przedpokoju. A telefon często leży pod poduszką. Bo ten dzwonek – jeden jedyny – może oznaczać trzeci początek. Albo kolejne czekanie.

REKLAMA 0011471829

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
Wójt Gminy Dobroszyce
ogłasza
DOBROSZYCE
II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

Nieruchomości położonej w Dobroszycach, gmina Dobroszyce, powiat oleśnicki, woj. dolnośląskie. Działka niezabudowana **nr 452/1** o pow. 0,9637 ha położona w obrębie **Dobroszyce**, objęta księgą wieczystą nr WR1E/00088504/7 bez obciążeń. Dla działki, Wójt Gminy Dobroszyce, wydał decyzję o warunkach zabudowy nr 17/2023 z dnia 27.01.2023 r., dla inwestycji polegającej na budowie dwóch hal produkcyjno-magazynowych wraz z niezbędnymi urządzeniami budowlanymi.

Cena wywoławcza wynosi 999.500,00 zł netto. Wadium wynosi 99.950,00 zł.
Do ceny osiągniętej w przetargu dolicza się podatek VAT w wysokości 23%.
Przetarg na ww. nieruchomość odbędzie się w dniu 9 kwietnia 2026 r.:
o godz. 10:00 w Urzędzie Gminy Dobroszyce, Rynek 16, pokój nr 14 (sala narad), I p.
Wadium powinno zostać wpłacone do dnia 2 kwietnia 2026 r., płatne na konto
nr 09 9584 1034 2004 0400 3001 0001.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Dobroszyce, na tablicach przy budynku Urzędu Gminy Dobroszyce oraz na stronie www.dobroszyce.pl oraz www.bip.dobroszyce.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Dobroszyce, ul. Rynek 16, 56-410 Dobroszyce, pokój 21, II p., tel. 71 314 11 67 wew. 4 oraz e-mail: nieruchomosci@dobroszyce.pl.

REKLAMA 0011470831

Chocianów, dnia 30.01.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW
informuje,
że dnia 1 kwietnia 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I Ą T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych położonych w obrębie 2 miasta Chocianów, oznaczonych nr geodezyjnymi: 14/35 o pow. 0,1781 ha, 14/37 o pow. 1,7809 ha, położonych przy ul. Kościuszki w obr. 2 miasta Chocianów, przeznaczonych w MPZP pod tereny zabudowy usługowej (3U), KW LE1U/00022102/9.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 070 000,00 PLN (jeden milion siedemdziesiąt tysięcy złotych), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 60 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **26.03.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numery dwóch działek.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

eprasa.pl 765408b14a

Polska
Poniedziałek, 2.02.2026

KATARZYNA HERMAN: PODLASIE TO MÓJ POWERBANK – JEST MOIM ŹRÓDŁEM ENERGII

Mówi o sobie: „Kasia z Podlasia" i wyznaje: „tutaj jest mój korzeń". Rozmawiamy z Katarzyną Herman, aktorką znaną m.in. z ról w takich serialach jak „1670", „Ojciec Mateusz", „Barwy szczęścia", „M jak Miłość" czy też „Kryminalni"

Magda Ciasnowska

Dorastała pani w Białymstoku, ale od lat mieszka pani w Warszawie. Co czuje pani, wracając w rodzinne strony?
Wzruszenie. Zawsze gdy tutaj wracam, mam wrażenie, że czas płynie tu inaczej, że jest to wyjątkowa przestrzeń i kolorowi, serdeczni ludzie. Zrozumiałam to dokładnie dopiero wtedy, gdy wyjechałam z Białegostoku na studia. Chociaż już w liceum, gdy szłam z pielgrzymką do Częstochowy, bardzo wyraźnie poczułam moment, kiedy przekroczyliśmy granicę Podlasia. Skończyły się pierogi, powystawiane stoły i gościnność. Zaczynało się Mazowsze.

Ostatnio regularnie odwiedza pani Białystok. W listopadzie na zaproszenie Podlaskiego Instytutu Kultury wzięła pani udział w Podlaskim Kongresie Kultury. W styczniu zaś białostoczanie mieli okazję oglądać panią na scenie, w towarzystwie Bartłomieja Topy i Karola Dziuby.
Tak, jestem w Białymstoku dosyć często. Mimo że mojej rodziny pozostało tu już niewiele, to wciąż mieszka tu mnóstwo moich znajomych. Spotykamy się i tak jak dzisiaj, odwiedzają mnie na spektaklach. Poza tym im jestem starsza, staję się bardziej takim sentymentalnym Odyseuszem. Bardzo lubię tu wracać. Mam nawet takie marzenie – chciałabym mieć tu kawałeczek ziemi z drzewem i wrócić tu na stałe. Chociaż moja rodzina nie jest białostocka od pokoleń, bo rodzice przyjechali tu dopiero na studia, ale jestem stąd. Rodzina mamy jest kresowa, a taty – podlaska, z okolic Szepietowa. Mam wrażenie, że właśnie tutaj jest mój korzeń. Podlasie to taki mój „powerbank" – jest moim prawdziwym źródłem energii.

FOT. P. WISNIEWSKI/ARCH. POLSKAPRESS

– Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most... – opowiada Katarzyna Herman

Dlatego mówi pani o sobie „Kasia z Podlasia"?
Tak się właśnie czuję. Bo Podlasie to mój region. Białystok jest oczywiście jego stolicą, ale to ten „obwarzanek" wokół niego daje mi pełnię tego miejsca. Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: Dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most. Grzyby w tamtych rejonach... Tu wszystko jest piękne i oni są tym naprawdę zachwyceni. Kiedyś powiedziałam w wywiadzie: „Jestem z prowincji i dobrze. Tam ludzie mają czulsze serca". Potem długo musiałam się z tej „prowincji" tłumaczyć". A ja uważam, że to właśnie jest nasza siła. To, że jesteśmy stąd. Kiedy mówię „Kasia z Podlasia", czuję się mocno uziemiona. Stoję tu twardo na ziemi. Bo tutaj inaczej czuje się tę ziemię, inaczej pogodę, inaczej śnieg – on tutaj naprawdę mocniej skrzypi. Dziś, kiedy poszłam do Zwierzyńca, znowu to poczułam.

Do Białegostoku wraca pani jak do domu?
Czuję się trochę dziwnie. Był kiedyś taki czeski serial – księżniczka Arabella miała magiczny pierścień i gdy go przekręcała, przenosiła się w czasie. I tu właśnie mam takie wrażenie, że teleportuję się do innego świata. Tutaj, na ulicy Parkowej, tuż obok starej Filharmonii (w której rozmawiamy – przyp. red.), mieszkałam przez całe dzieciństwo. Tekstów do szkoły teatralnej uczyłam się na drewnianej scenie w Zwierzyńcu. Potrafiłam wcześnie rano mówić wiersze do pustej widowni. Przez całe ferie zaś chodziłam na znajdujące się w pobliżu lodowisko... To są więc dla mnie bardzo sentymentalne rejony. I będąc tu przenoszę się myślami do tego domu z przeszłości.

Dzisiejszy Białystok różni się od miasta z pani dzieciństwa?
Bardzo! Przede wszystkim wyraźnie rozbudowała się infrastruktura. Kiedyś było to dla mnie miasto, w którym wszędzie można było dotrzeć szybko i bez problemu pieszo. Chociaż nadal nie jest to bardzo duże miasto, więc mam poczucie, że zachowało dobrą skalę do życia. Czytam i śledzę różne rankingi, z których wynika, że mieszka tu wielu szczęśliwych i zadowolonych z życia ludzi. Uważam, że to świetnie położone miejsce. Oczywiście dziś niektórzy niepokoją się bliskością granicy, ale z drugiej strony są tu parki, natura i zielona otulina. Jednocześnie jest bardzo blisko do stolicy, a droga jest na tyle dobra, że ten dystans realnie się skrócił.

To pani białostockie dzieciństwo było mocno artystyczne.
Wymyślałam sobie mnóstwo różnych zajęć, jak wszystkie moje siostry, a mam ich sześć. Moim zadaniem była nauka i sprzątanie pokoju w sobotę. Poza tym miałam dużą swobodę – mogłam robić, co chciałam. Mieszkałam blisko szkoły muzycznej i ogniska baletowego. A że byłam aktywnym dzieckiem, próbowałam wszystkiego, co się dało. Jako dziewięciolatka sama wymyśliłam sobie szkołę baletową w Warszawie. Dostałam się i mieszkałam w internacie, a wieczorami chodziłam do Teatru Wielkiego. I to był moment, w którym scena rzeczywiście mnie „zaraziła". Później nie było już odwrotu. Wciągnęło mnie to na dobre.

To w którym momencie teatr wygrał z baletem?
On właściwie z niego wyrósł. U mnie wszystko wzięło się z ruchu i z tego, że poczułam energię bycia na scenie. Nigdy nie brałam udziału w konkursach recytatorskich – chociaż przypominam sobie, że raz, na początku podstawówki, próbowałam. Byłam tak przejęta, recytując wierszyk o choince, że zapomniałam tekstu, zrobiłam się cała czerwona i więcej już nie startowałam. Za to zawsze lubiłam tańczyć i stąd wzięła się u mnie scena. A kiedy już dostałam się do szkoły teatralnej, trzeba było nauczyć się także mówić.

Pamięta pani swój pierwszy spektakl?
To było w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku. Miałam może 12 lat. Nasze ognisko baletowe miało tam doroczne występy. Przygotowaliśmy „Jasia i Małgosię". Ja wcielałam się w Babę Jagę – najciekawszą, demoniczną postać w dużej charakteryzacji. Pamiętam, że starszy pan charakteryzator, pudrując mi nos zajęczą łapką, powiedział, że będę aktorką. A kiedy już skończyłam szkołę aktorską, miałam oczywiście swój oficjalny debiut – w „Ożenku" Gogola na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie. Potem w tym miejscu przez wiele następnych lat zagrałam dużo większych i mniejszych ról.

Ma pani za sobą wiele lat pracy na scenie i przed kamerą. Czy wśród tych wszystkich ról są takie, które okazały się dla pani szczególnie ważne?
Wiadomo, zawsze wydaje się, że najukochańsze są te ostatnie, bo je najlepiej pamiętamy. Teraz oczywiście ważna jest dla mnie produkcja, którą robię naprawdę z dużą przyjemnością – pokochany przez publiczność serial „1670". Lubię pracować z tą ekipą. To jest trochę cygański zawód – kiedy się spotykamy, tworzymy coś na kształt rodziny, a potem każdy idzie w swoją stronę. Chociaż tak naprawdę często

eprasa.pl 765408b14a

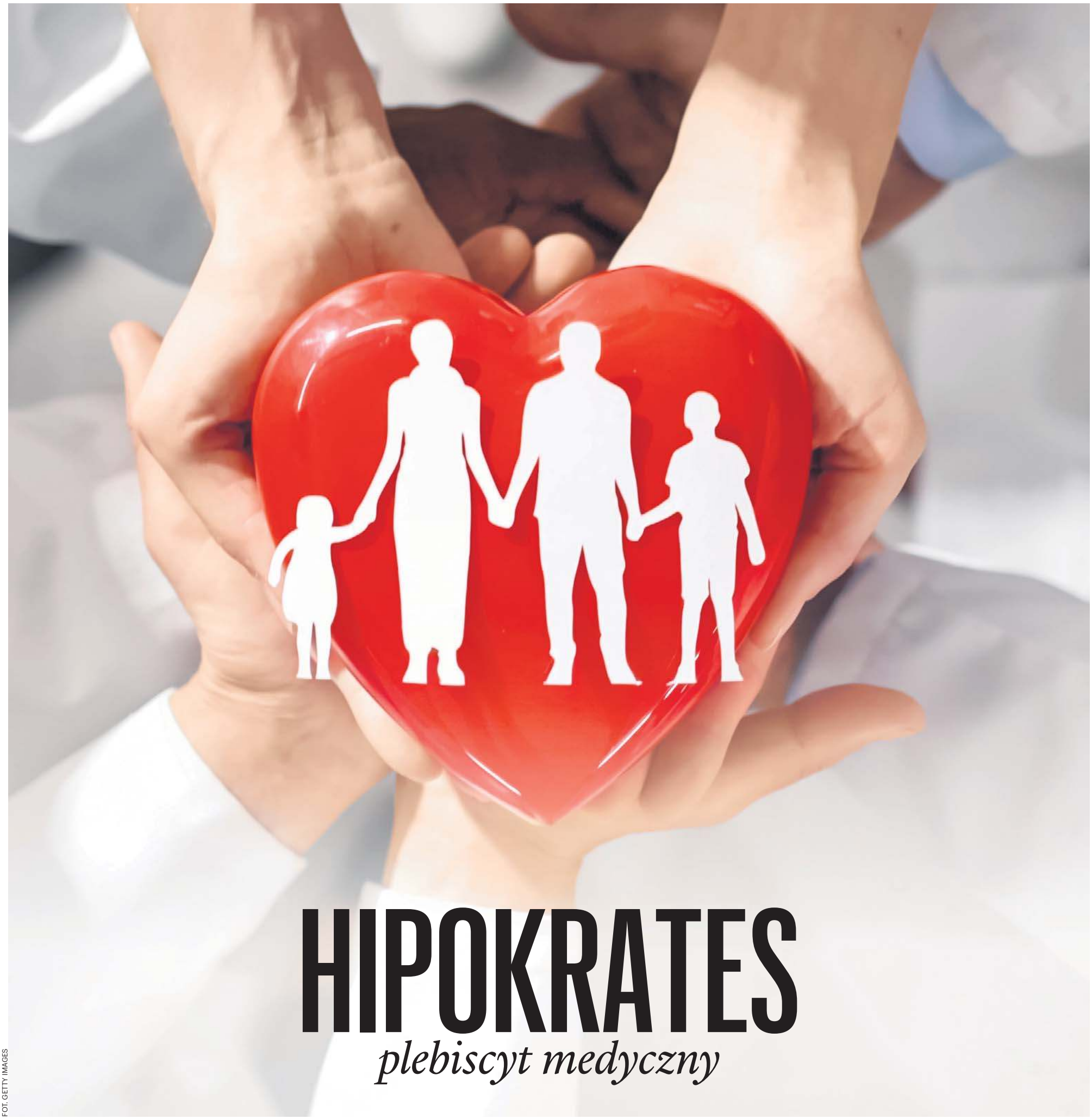

HIPOKRATES

plebiscyt medyczny

FOT. GETTY IMAGES

PARTNER GŁÓWNY PLEBISCYTU

APTEO®

PATRON PLEBISCYTU

strona zdrowia

eprasa.pl 765408b14a

UROCZYSTE PODSUMOWANIE MIELIŚMY ZASZCZYT GOŚCIĆ OGÓLNOPOLSKICH LAUREATÓW AKCJI

Gala finałowa Plebiscytu Medycznego HIPOKRATES

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczysta gala Plebiscytu Medycznego HIPOKRATES 2025 - na cześć ogólnokrajowych zwycięzców ubiegłorocznej edycji akcji.

Plebiscyt HIPOKRATES to ogólnopolski konkurs, którego patronem medialnym jest nasz serwis stronazdrowia.pl. Celem akcji jest uhonorowanie pracowników ochrony zdrowia, którzy cieszą się największym uznaniem i sympatią pacjentów.

I to właśnie pacjenci - poprzez głosowanie najpierw na poziomie miast i powiatów, potem województw, a wreszcie całego kraju - wyłonili zwycięzców. Wskazali swoich ulubionych specjalistów aż w 24 dziedzinach! Wśród nagrodzonych kategorii znalazły się między innymi takie, jak: najlepszy lekarz rodzinny, pielęgniarka, położna, stomatolog, najlepszy ratownik medyczny, fizjoterapeuta i farmaceuta, najlepsza przychodnia, gabinet lekarski, szpital i najlepszy menadżer placówki medycznej. W 2025 roku po raz pierwszy uhonorowano także cieszących się największym uznaniem głosujących psychologów, psychiatrów i onkologów. Łącznie w całym kraju pacjenci zgłosili do nagród aż 51 tys. osób!

6 grudnia 2025 roku w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie odbyła się uroczysta gala, w czasie której laureatom plebiscytu HIPOKRATES 2025 (którzy zajęli pierwsze trzy miejsca w każdej z kategorii na szczeblu ogólnokrajowym) wręczone zostały nagrody, dyplomy i statuetki. Rozstrzygnięty został także konkurs Recepta na Zdrowie, zorganizowany przez Synoptis Pharma, właściciela marki APTEO, oraz Polska Press Grupę, organizatora plebiscytu.

Za systemem ochrony zdrowia stoją ludzie

Elżbieta Żuraw, członkini zarządu Grupy Polska Press, otwierając uroczystą galę, powiedziała: - Za systemem ochrony zdrowia stoją ludzie. Dziś jest ten dzień, w którym chcemy państwu podziękować za codzienną walkę i wysiłek o zdrowie Polaków, które podejmują państwo mimo różnych przeciwności. Doceniają to ludzie, którzy zagłosowali, byśmy mogli dziś przyznać państwu statuetki.

Daria Jankiewicz-Kaczmarek, reprezentantka Polska Press Grupy, organizująca od lat plebiscyt HIPOKRATES, opowiedziała zebranym osobistą historię, która zmieniła jej życie i jej postrzeganie ochrony zdrowia. Otóż tuż po gali HIPOKRATES w 2024 roku jej mąż trafił do szpitala z rozpoznaniem sepsy. Na szczęście szybko wrócił do zdrowia, ale zaraz potem na sepsę zapadła też jej córka. Tu już nie było tak łatwo, bo nie reagowała na leki odpowiednio szybko. Po dwóch tygodniach na szczęście i ona przyszła do siebie. - Jestem wdzięczna lekarzom za ich niezmordowane wysiłki i cierpliwość w tłumaczeniu nam, rodzinie, co się dzieje z naszymi bliskimi. Jestem wdzięczna pielęgniarkom za zmuszanie mojej nastoletniej córki do codziennych treningów, które przyspieszyły jej wyjście z choroby. Dziękuję paniom sprzątaczkom, które z uwagi na pacjentów starały się wykonywać swoje obowiązki możliwie cicho. Takich historii jak moja, które zweryfikowały całe życie i spojrzenie na zdrowie, chyba każdy z nas mógłby opowiedzieć wiele - mówiła Daria Jankiewicz-Kaczmarek. W imieniu własnym, naszych czytelników i internautów serdecznie dziękując przedstawicielom świata medycyny za wiedzę, doświadczenie, empatię. Za odwagę w podejmowaniu trudnych decyzji.

Ingrid Hintz-Nowosad, redaktor naczelna Strony Zdrowia, podkreśliła znaczenie plebiscytu i jego misji, a także samej gali. Określiła ją jako niesamowite wydarzenie, dzięki któremu możemy dziękować, docenić codzienny wkład w ochronę zdrowia.

Zwycięzcy plebiscytu nie kryli wzruszenia

A co mówili laureaci plebiscytu HIPOKRATES 2025, odbierając nagrody?

Chirurg roku Bodha Raj Subedi z Europejskiego Centrum Zdrowia w Otwocku złożył podziękowania: - Przede wszystkim chciałbym podziękować pacjentom, którzy zagłosowali na mnie. To wielkie wyróżnienie dla mnie i mojej rodziny. Chciałbym podziękować także organizatorom tego Plebiscytu medycznego HIPOKRATES, bo to ważna pomoc dla naszej ziemskiej pracy. Takie wydarzenia inspirują nas i nadają nam siłę do dalszego działania. Chciałbym też podziękować rodzinie, szczególnie mojej małżonce, za udzielanie mi wsparcia i umożliwienie tego sukcesu. Również dziękuję moim dzieciom za znoszenie nieobecności ojca, czasem w chwilach świątecznych, rodzinnych. Dziękuję moim mentorom.

Dr Bodha Raj Subedi podzielił się z uczestnikami gali ciekawymi uwagami ze swego życia: - Chciałbym podziękować moim rodzicom za wykształcenie mnie, za wysłanie za granicę. Pochodzę z Nepalu, z dalekiego kraju. Chciałbym zaznaczyć, że aby być tu, gdzie teraz jestem, musiałem ciężko pracować, bo kto jest dobry, a przyjedzie do obcego kraju, musi być podwójnie dobry. Raz jeszcze dziękuję wszystkim moim pacjentom za zaufanie i oddanie głosów.

Onkolog roku, dr Izolda Mrochen-Domin z Katowickiego Centrum Onkologii, powiedziała: - Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi za 30 lat wsparcia, i moim dzieciom. Rodzina i pacjenci zawsze byli z nami na dobre i na złe. Dziękuję też mojej dyrekcji. Dyrektor centrum zawsze mnie wspierał i pozwalał mojemu zespołowi na pozytywne szaleństwo w dziedzinie onkologicznej. Dziękuję, że mogę tu być. Gratuluję wszystkim nagrodzonym.

Psychiatra roku, Anna Skiepko-Grigorjew ze Szpitala Psychiatrycznego św. Antoniego Wielkiego we Fromborku, wygłosiła krótką, ale pomysłową mowę: - To wielki zaszczyt tutaj gościć. My, psychiatrzy, głównie słuchamy, a nie mówimy, więc przemówienia są dla nas problematyczne. Chciałabym jednak bardzo podziękować pacjentom, obecnym i dawnym, z którymi mam stały kontakt. Także moim córkom, które kocham najbardziej. Wyrazy wdzięczności składam też dyrektorowi naszego szpitala, jego personelowi, wszystkim naszym podopiecznym.

Poznaj wszystkich ogólnopolskich laureatów, zobacz zdjęcia

Pełną lista laureatów Plebiscytu HIPOKRATES 2025 znajdziesz pod adresem stronazdrowia.pl/gala-hipokrates. Zamieszczamy tam wykaz najlepszych z najlepszych we wszystkich kategoriach tegorocznej edycji akcji.

W czasie uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie ogłoszono też wyniki konkursu „Recepta Na Dobro". Nagradzani są w nim farmaceuci za działalność pozazawodową - wpieranie pacjentów i lokalnych społeczności w ich codziennym życiu, edukowanie w zakresie roli farmaceuty, propagowanie pozytywnego wizerunku zawodu. Zwycięzcami tego konkursu zostali: miejsce I (nagroda 10.000 zł) - Ewa Jancarczyk za jej popularne wykłady i prelekcje, dzięki którym zmienia świadomość zdrowotną Polek i Polaków; II miejsce (nagroda 5.000 zł) - Agnieszka Malissa za promocję zawodu farmaceuty w mediach i fascynujące prelekcje dla seniorów, III miejsce (nagroda 3.000 zł) - Barbara Żolna za niewyczerpaną empatię, bezinteresowne niesienie pomocy, propagowanie zdrowia i aktywizację seniorów.

eprasa.pl 765408b14a

LEKARZ RODZINNY/POZ MIEJSCE I

Anna Nowak-Kowalska

Lekarz Rodzinny niejednokrotnie jest pierwszym specjalistą, do którego przychodzi pacjent z problemem, stąd medyk musi mieć szeroką wiedzę i podchodzić do pacjenta holistycznie. O tym doskonale wie nasza zwyciężczyni - Anna Nowak-Kowalska z NOVAMED w Starych Babicach, która posiada także specjalizację z dietetyki. Takie połączenie pozwala pani Annie na pomoc ludziom w wielu wymiarach i z kilku perspektyw. Co ważne, zwyciężczyni nie „tylko" pracuje z pacjentami, gdyż angażuje się również w edukowanie zarówno w gabinecie, jak i online. Anna Nowak-Kowalska prowadzi swój fanpage na Facebooku, gdzie zamieszcza krótkie filmy, przykładowo o arbuzie na diecie odchudzającej, czy o insulinooporności. Lekarz Rodzinny Roku publikuje również własne artykuły, w których skupia się na przekazaniu bogatej wiedzy w sposób przystępny i przyjazny pacjentom.

MIEJSCE II

Beata Komorowska

Nasi Czytelnicy zdecydowali - Beata Komorowska z Gminnego Samodzielnego Publicznego Zakładu POZ w Iłży została laureatką II miejsca w kategorii Lekarz Rodzinny/POZ Roku. Pani Beata jest absolwentką Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego i specjalistą chorób wewnętrznych. Co ważne, zajmuje się również ultrasonografią i echokardiografią, a od początku swojego życia zawodowego związana jest z regionem radomskim. Beata Komorowska bardzo entuzjastycznie przyjęła także już samą nominację, za którą dziękowała swoim pacjentom. - To niezwykle ważne dla mnie wyróżnienie - komentowała w trakcie plebiscytu.

MIEJSCE III

Jarosław Golańczyk

Od dzieciństwa chciał zostać lekarzem i wybór tej ścieżki zawodowej był jasny. - To nie była nagła decyzja. Dojrzewała we mnie przez lata, aż stała się naturalnym wyborem - przywołuje pan Jarosław (NZOZ Madent Med, Raciąż). Dziś najbardziej satysfakcjonujące są dla Niego sytuacje, w których może zaobserwować efekty dobrze przeprowadzonej diagnostyki lub terapii oraz widoczną poprawę stanu pacjenta. Chwali sobie również momenty efektywnej współpracy zespołowej. - Dziękuję wszystkim współpracownikom za wsparcie w realizacji wspólnej misji niesienia pomocy choremu. Doceniam i dziękuję pacjentom za uznanie i głosowanie w plebiscycie - mówi nasz laureat.

PEDIATRA MIEJSCE I

Magdalena Poniatowska

Pani Magdalena (NZOZ Arnica, Ciechanów) zawsze lubiła się uczyć, poznawać świat opisany liczbami, teoriami i prawami. Niewątpliwe znaczenie mentora miała mama, która zaszczepiła w Pediatrze Roku ciekawość biologii człowieka i komórek. - Najistotniejsza była chęć niesienia pomocy i perspektywa satysfakcji z wyleczenia pacjenta, czy uratowania mu życia - wyznaje. Jej doświadczenia z pracy w Centrum Zdrowia Dziecka potwierdziły przekonanie, że bezcenną wartością dodaną jest empatia. - Nauczyły mnie, że pediatra to nie tylko wszechstronny lekarz zajmujący się chorobami okresu dziecięcego, profilaktyką oraz monitorowaniem prawidłowego rozwoju i wzrostu dzieci, lecz także „przyjaciel domu", który pomaga „małym pacjentom" - zauważa zwyciężczyni, którą cieszy szczery uśmiech na ich twarzy oraz zaufanie rodziców.

MIEJSCE II

Anna Własienko (SZPZLO Wawer, Warszawa)

MIEJSCE III

Lidia Bistron

Lidia Bistron, specjalista chorób dziecięcych, na co dzień pracuje w Samodzielnym Publicznym Zespole Zakładów Opieki Zdrowotnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Płońsku, gdzie pełni funkcję ordynatora Oddziału Dziecięcego. Według licznych opinii rodziców małych pacjentów dr Bistron, nasza laureatka to osoba niezwykle empatyczna, wyrozumiała, wykazująca się bogatą wiedzą i kompetentna. Co ważne, rodzice niejednokrotnie zwracają uwagę, że gdyby nie Lidia Bistron, straciliby swoje pociechy. Warto tu także wspomnieć, że laureatka jest autorytetem w kwestii pediatrii i ważną osobą dla społeczności Płońska.

PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ MIEJSCE I

Anna Soszyńska

Nie od dziś wiemy, że praca pielęgniarek jest jedną z trudniejszych w całym systemie ochrony zdrowia. Nierzadko będąc pierwszą linią pomocy i ratunku dla pacjentów, pośredniczą także między chorymi a lekarzami. Tworząc akcję Hipokrates, pragnęliśmy docenić fatygę tych bohaterek i w tegorocznej edycji w kategorii Pielęgniarka/Pielęgniarz wygrała Anna Soszyńska. Nasza zwyciężczyni jest specjalistką w dziedzinie pielęgniarstwa chirurgicznego i na co dzień pracuje w Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Sokołowie Podlaskim. Warto wspomnieć, że w 2019 roku pani Anna została wyróżniona Odznaką „Zasłużony dla ochrony zdrowia" przez ministra zdrowia, a uroczystość odbyła się w siedziby Starostwa Powiatowego w Sokołowie Podlaskim.

MIEJSCE II

Martyna Kopiec-Ostrowska

- W sens pielęgniarstwa wierzę, ponieważ każdego dnia widzę, że nasza obecność ma realne znaczenie - nie tylko dla zdrowia, ale też dla poczucia bezpieczeństwa i spokoju pacjenta - tłumaczy. Martyna Kopiec-Ostrowska (Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa) przyznaje, że decyzja o wyborze drogi zawodowej była czymś naturalnym - pielęgniarstwo towarzyszyło Jej od najmłodszych lat. Jej mama, również pielęgniarka, każdego dnia z ogromną troską, empatią i spokojem niosła pomoc chorym, a pani Martyna mogła obserwować, jak wielką moc ma ciepłe słowo, uważność i obecność przy pacjencie: - To ona nauczyła mnie, że pielęgniarstwo nie jest tylko zawodem, ale powołaniem.

MIEJSCE III

Katarzyna Lesiak

Katarzyna Lesiak (POLMED Diagnostyka Centrum Medyczne Magnetica, Sanniki) przyznaje, że praca daje Jej poczucie, że Jej działania przyniosą pacjentowi ulgę i zmniejszą cierpienie. Bardzo ważne dla wyróżnionej pielęgniarki jest budowanie relacji i bycie wsparciem w najtrudniejszych chwilach. - Dla mnie to coś więcej niż praca, to to chęć niesienia pomocy i szacunku dla godności ludzkiej - wyznaje pani Katarzyna. Co sprawiło, że zdecydowała się na ten zawód? - Marzenia od dziecka... chęć pomagania innym - odpowiada. Udział i wysoka nota w plebiscycie były dla pani Katarzyny wywołały u Niej wzruszenie, tym, że są osoby, które doceniają Jej codzienną pracę.

eprasa.pl 765408b14a

REKLAMA 0011465258

Jak szybko rozpuścisz swój ból?

Produkt leczniczy OTC

PARAMIG Fast
Paracetamolum, 500 mg, granulat w saszetce
12 saszetek
synoptis
ROZPUSZCZA SIĘ JUŻ W JAMIE USTNEJ
LEK PRZECIWBÓLOWY I PRZECIWGORĄCZKOWY

Paramig Fast

rozpuszcza się już na języku

na ból i gorączkę
cytrynowy smak
bez popijania
granulat w podręcznej saszetce

PAR/07/2025/27

PARAMIG Fast, 500 mg, granulat wsaszetce. Jedna saszetka zawiera 500 mg paracetamolu (Paracetamolum). Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy Paramig Fast stosuje się w objawowym leczeniu łagodnego do umiarkowanego bólu oraz gorączki. Podmiot odpowiedzialny: Synoptis Pharma Sp. z o.o. ul. Krakowiaków 65, 02-255 Warszawa. Charakterystyka Produktu Leczniczego PARAMIG Fast 04.07.2025 r.

To jest lek. Dla bezpieczeństwa stosuj go zgodnie z ulotką dołączoną do opakowania. Zwróć uwagę na przeciwwskazania. W przypadku wątpliwości skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą

eprasa.pl 765408b14a

0011468278

Nie tylko leczyć objawy, ale też zapobiegać. Rozmowa z Ewą Jancarczyk

Farmaceutka z powołania, działaczka z krwi i kości. W czasie wolnym Ewa Jancarczyk prowadzi Fundację Słoneczny Promień i uczy, jak dbać o zdrowie skóry. Właśnie za te działania została doceniona we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Dlaczego zdrowie skóry jest tak ważne?
To nasz największy organ! U dorosłego człowieka skóra ma powierzchnię prawie dwóch metrów kwadratowych i waży do pięciu kilogramów. Pełni też szereg ważnych funkcji - chroni przed czynnikami zewnętrznymi, reguluje temperaturę, produkuje witaminę D i pozwala nam odczuwać świat. Działa przy tym niczym swoisty probierz albo papierek lakmusowy. Wiele schorzeń wewnętrznych w pierwszej kolejności objawia się przez różnego rodzaju zmiany skórne. Obserwując kondycję skóry, często możemy wcześniej wykryć np. problemy z tarczycą, nerkami czy wątrobą. Niekiedy zmiany skórne poprzedzają rozwój białaczki i innych nowotworów. Mimo to w programach edukacji zdrowotnej o skórze mówi się niewiele albo wcale. Postanowiłam to zmienić.

Od czego pani zaczęła?
Od uruchomienia centrum dermokosmetycznego w aptece. Cieszyło się olbrzymią popularnością, ale miało swoje ograniczenia, także prawne. Szybko więc uświadomiłam sobie, że jeżeli chcę działać szerzej, muszę całkiem dosłownie wyjść zza lady. W tym celu razem z mężem, również farmaceutą, założyłam Fundację Słoneczny Promień oraz funkcjonującą w jej ramach Akademię Zdrowej Skóry. Nasze działania koncentrują się przede wszystkim na holistycznie rozumianej profilaktyce zdrowotnej, poradnictwie dermokosmetycznym oraz edukacji w zakresie właściwej pielęgnacji skóry. Chcemy nie tylko leczyć objawy, ale też zapobiegać, działać u podstaw. Prowadziliśmy m.in. szeroko zakrojone kampanie społeczne, wykłady, warsztaty oraz konsultacje dla pacjentów z różnych grup wiekowych.

Szczególnie jednak skupiacie się na dzieciach i młodzieży.
Rzeczywiście praca z młodymi ludźmi to bardzo ważny aspekt naszej działalności, dla mnie może nawet najważniejszy. Jestem mamą dwójki wspaniałych, odważnych, mądrych dzieci, właściwie już nastolatków. Towarzyszę im w dorastaniu i widzę, z jak wielką presją się mierzą, zwłaszcza w kontekście nierealistycznych kanonów piękna. Dzisiejszy świat wymaga od młodych ludzi, żeby byli w każdym calu perfekcyjni, zawsze szczupli, z nieskazitelną cerą. Tymczasem ich ciała wciąż się zmieniają, pojawia się trądzik młodzieńczy, który może być przyczyną stygmatyzacji, a nawet wykluczenia z grupy rówieśniczej. Brakuje za to solidnej edukacji w zakresie zdrowia skóry, łatwo więc wpaść w sidła reklam cudownych kosmetyków czy zabiegów.

Jaki jest efekt?
Przerażający. Z badań wynika, że już dziesięciolatki kupują kremy przeciwzmarszczkowe! To zjawisko na tyle powszechne, że doczekało się nazwy - „Dzieci Sephory". Zaliczamy do nich głównie dziewczynki z pokolenia Alfa, czyli urodzone po 2010 roku, obecnie nastolatki czy właśnie dziewięcio- i dziesięciolatki. Zafascynowane pielęgnacją skóry, chętnie kupują drogie kosmetyki polecane przez influencerów w mediach społecznościowych. Oczywiście w samym zainteresowaniu kosmetykami nie ma nic złego, to naturalne zjawisko. Dzieci obserwują i kopiują zachowania dorosłych.

W takim razie w czym tkwi problem?
W skali i konsekwencjach. Stosownie przez dzieci kosmetyków nieodpowiednich do wieku może prowadzić do różnego rodzaju wysypek, podrażnień, reakcji alergicznych oraz niebezpiecznych oparzeń. Produkty, po które chętnie sięga pokolenie Alfa, często bazują bowiem na silnych składnikach aktywnych - retinolu, witaminie C czy kwasach złuszczających. Nawet dorośli powinni stosować je odpowiedzialnie, z kolei w przypadku młodych ludzi są zupełnie zbędne, wręcz mogą być szkodliwe. Tylko skąd dzieci miałyby o tym wiedzieć? Jak do nich dotrzeć? Uznałam, że najlepszym sposobem będzie prowadzenie wykładów bezpośrednio w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Tak powstały programy edukacyjno-zdrowotne „Dermokosmos" oraz „Skóra - twój wróg czy przyjaciel".

Co najbardziej panią zaskoczyło w pracy z dziećmi?
Pamiętam, jak po jednym z wykładów podeszła do mnie nieśmiała dziewczynka. Powiedziała, że w zeszłym roku jej ukochana babcia umarła na czerniaka. Nowotwór został zdiagnozowany zbyt późno i leczenie okazało się nieskuteczne. Dziewczynka była przerażona, bo zauważyła na swoim ramieniu ciemną kropkę. Bała się, że umrze. Zapewniłam, że nie każde znamię oznacza czerniaka, zachęciłam do rozmowy z rodzicami i konsultacji z dermatologiem. Nadal jednak pamiętam jej strach, bezbronność, poczucie osamotnienia. Z podobnymi emocjami stykam się często. W czasie wykładów dzieci pytają np. „czy miałbym przyjaciół, gdybym pozbył się trądziku", „czy byłabym bardziej lubiana, gdybym była ładniejsza", „czy mogę zarazić się trądzikiem od kolegi z ławki". Każde takie pytanie łamie serce - ale jednocześnie uświadamia, że moje działania mają sens, że mogę coś zmienić na lepsze.

Za taką postawę została pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wygranej?
Kiedy podczas gali prowadząca wyczytała moje nazwisko, nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. Byłam zaskoczona, dumna, szczęśliwa, wzruszona - wszystko naraz. Nie pomagam dla nagród, miło jednak zostać docenioną, zwłaszcza w tak doborowym gronie. „Recepta na dobro" pokazuje, jak wiele jest wśród nas zaangażowanych farmaceutek i farmaceutów, którzy w swoim czasie wolnym, z czystej dobroci serca działają na rzecz zdrowia pacjentów.

A czym jest dla pani „Recepta na dobro"? Jak rozumie pani to hasło?
Pozwolę sobie odpowiedzieć słowami Stanisława Sojki: „Na miły Bóg, życie nie tylko po to jest, by brać, życie nie po to, by bezczynnie trwać i aby żyć siebie samego trzeba dać". Takie myślenie jest mi bardzo bliskie. Dlatego wybrałam zawód, u podstaw którego leży bezinteresowna troska o drugiego człowieka. Lubię pomagać. Co więcej, sama też polegam na pomocy innych - głównie mojego męża Mariusza, córki Magdaleny i syna Ksawerego. Zawsze mogę liczyć na ich wsparcie, obecność, motywację do dalszych działań.

I jakie będą te dalsze działania?
Chciałabym się jeszcze bardziej skupić na nagłaśnianiu problemu „Dzieci Sephory" oraz związanych z nim zagrożeń. Moim marzeniem jest, żeby we wszystkich szkołach podstawowych i ponadpodstawowych w Polsce odbywały się programy edukacyjno-zdrowotne takie jak wspomniane wcześniej „Dermokosmos" oraz „Skóra - twój wróg czy przyjaciel". W trakcie takich zajęć dzieci i młodzież mogłyby zdobywać wiedzę z zakresu zdrowia skóry, odpowiedniej pielęgnacji, składu kosmetyków, psychodermatologii oraz wpływu wyglądu na relacje rowieśnicze. Proszę trzymać kciuki, żeby się udało!

eprasa.pl 765408b14a

STOMATOLOG/ORTODONTA MIEJSCE I

Monika Gawryszewska

Stomatolodzy i ortodonci są lekarzami, z którymi niejedna osoba ma bardzo przykre wspomnienia. Przez wiele lat myśleliśmy także, że bez bólu taka wizyta się nie obędzie, ale... Wiele się zmieniło od tego czasu. Przykładem całkiem nowego, świeżego i empatycznego podejścia do pacjenta przez lekarza z tej dziedziny jest nasza zwyciężczyni Monika Gawryszewska - specjalista ortodonta, certyfikowany lekarz Invisalign i kluczowa postać w Gawryszewscy Clinic. Ponadto pani Monika przyjmuje pacjentów w innych lokalizacjach, w tym w Ząbkach, Grójcu, Legionowie oraz w dwóch gabinet Gawryszewscy Clinic - w Mińsku Mazowieckim i Siedlcach. Ortodonta Roku województwa mazowieckiego stale poszerza swoją wiedzę i się rozwija, a wszystko po to, by skuteczniej pomagać swoim pacjentom. Co ważne, jest również członkinią Polskiego Towarzystwa Ortodontów.

MIEJSCE II

Agnieszka Wołcz

Obszary, w których nasza laureatka udziela porad i podejmuje się leczenia, to stomatologia estetyczna, protetyka, chirurgia, implantologia i endodoncja. Agnieszka Wołcz ma wieloletnie doświadczenie, które przekuwa w skuteczne leczenie i upiększenie uzębienia pacjentów warszawskiej Dental Clinic, której jest współwłaścicielką. Jest bardzo doceniana i szanowana przez klientów kliniki, którzy w swoich opiniach podkreślają empatię dr Wołcz, a także cierpliwość i spokój, dzięki którym czują się oni zrelaksowani i zaopiekowani, na czym bardzo zależy naszej laureatce. Co ważne, nasza laureatka wykazuje prawdziwą troskę o zdrowie pacjenta, stale poszerzając swoją wiedzę i kompetencje.

MIEJSCE III

Marwan Obadi

- Tutaj wierzymy, że piękny uśmiech zaczyna się od zaufania i poczucia bezpieczeństwa. Każdego dnia łączymy nowoczesną technologię z empatią, tworząc miejsce, do którego chce się wracać - mówił Marwan Obadi o swoim radomskim Gabinecie Dental Marw trakcie trwania tegorocznej edycji Plebiscytu Medycznego Hipokrates. Nasz laureat III miejsca w kategorii Stomatolog/Ortodonta Roku na fanpage'u swojego gabinetu na Facebooku podkreśla również, że wraz z zespołem zapewnia kompleksowe leczenie w przyjaznej atmosferze. - Posiadamy wieloletnie doświadczenie w leczeniu oraz dbaniu o uśmiech pacjentów. Stawiamy na jakość oraz na Państwa zadowolenie - czytamy.

PRZYCHODNIA/GABINET MIEJSCE I

NZOZ PsychoMedic.pl Sieć Klinik Psychologiczno-Psychiatrycznych

NZOZ PsychoMedic.pl Sieć Klinik Psychologiczno-Psychiatrycznych (Warszawa, Filtrowa 62) to miejsce, gdzie łączy się najwyższe i nowoczesne standardy medyczne z autentyczną troską o każdego pacjenta, zapewniając wsparcie, bezpieczeństwo i indywidualne podejście na każdym etapie diagnozy i leczenia. - W Klinice PsychoMedic dbamy, aby każdy pacjent czuł się wysłuchany, zaopiekowany i bezpieczny. Fundamentem naszej pracy jest partnerska relacja lekarz–pacjent, oparta na uważności, profesjonalizmie i szacunku. Nasz interdyscyplinarny zespół specjalistów — doświadczeni psychiatrzy, psycholodzy, psychoterapeuci, neurolodzy i lekarze pokrewnych dziedzin — współpracuje, by zapewnić pacjentom rzetelną diagnozę oraz indywidualnie dopasowane strategie terapeutyczne - mówi Julia Nalewajek-Szaniawska.

MIEJSCE II

Centrum Medyczne Magnetica

Centrum Medyczne Magnetica (Płock, Piłsudskiego 35) funkcjonuje od stycznia 2017 roku. Jak twierdzi zespół Centrum na oficjalnej stronie internetowej, od samego początku pragną udostępnić mieszkańcom Płocka i okolic najwyższej jakości usługi. - Pracujemy na nowoczesnym sprzęcie marki Philips, oferując głównie badania rezonansu magnetycznego, tomografem komputerowym oraz badania USG - czytamy. Co więcej, wyróżnione Centrum Medyczne Magnetica umożliwia wykonanie wspomnianych zabiegów na wszystkie części ciała, co sprawia, że są w stanie zaopiekować się wieloma potrzebami swoich pacjentów.

MIEJSCE III

CM Biovena

„W Centrum Medycznym Biovena (Ożarów Mazowiecki, Poznańska 127) wierzą, że zdrowie zasługuje na najwyższą troskę. Ich dumą jest zespół doświadczonych specjalistów i zaangażowany personel, którzy każdego dnia dbają o bezpieczeństwo, komfort i spokój naszych pacjentów. Łączą najnowocześniejszą diagnostykę z indywidualnym podejściem, dzięki czemu wizyta u Nich przebiega bez pośpiechu i kolejek. - Wyposażeni w nowoczesną pracownię RTG, gabinety specjalistyczne oraz kompleksowy dział rehabilitacji, oferujemy opiekę na każdym etapie leczenia - zapewnia Aleksandra Grajczak.

POŁOŻNA/POŁOŻNY MIEJSCE I

Weronika Hankowska

Zostanie położną było w przypadku Weroniki Hankowskiej (LuxMed, Warszawa) całkowitym przypadkiem, chociaż zawsze wiązała swoją przyszłość z medycyną. Dziś nasza doświadczona zwyciężczyni przyznaje, że cieszy Ją i motywuje satysfakcja i szczęście pacjentek, które nie raz muszą przejść trudną drogę w swoim macierzyństwie. Zapytaliśmy także, co poczuła, gdy została Położną Roku 2025. - Ogromne szczęście i niedowierzanie. Moi bliscy znają mnie i moje poświęcenie dla pracy, więc wszyscy byli bardzo szczęśliwi i dumni - wyznaje zwyciężczyni, która jeszcze w trakcie naszej akcji serdecznie podziękowała za nominację. Mówiła również, że to ogromne wyróżnienie i uhonorowanie prawie 10-letniej pracy. - Opieka nad pacjentką i całą jej rodziną w tak ważnym okresie życia, jakim jest ciąża i okres po porodzie to ogromne, ale satysfakcjonujące wyzwanie - mówiła pani Weronika.

MIEJSCE II

Anna Stefanek

- Praca położnej na oddziale patologii ciąży uczy pokory i uważności. To miejsce, na które żadna kobieta nie chce trafić, pełne niepewności, napięcia i trudnych emocji. Właśnie dlatego tak głęboko wierzę w sens tego, co robię - przyznaje pani Anna (Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa), która każdego dnia spotyka kobiety mierzące się z lękiem o swoje zdrowie i zdrowie dziecka. - W takich chwilach sama wiedza medyczna nie wystarcza. Potrzebna jest obecność, rozmowa i czas, który trzeba pacjentce poświęcić, żeby poczuła, że nie jest w tym sama. To w tych cichych, często najtrudniejszych momentach rodzi się prawdziwa istota pracy położnej - zaznacza.

MIEJSCE III

Anna Dworzyńska-Makarewicz

- Moja praca jako położna to coś więcej niż zawód- to przede wszystkim pasja, która porusza moje serce. Niesamowicie się cieszę i czuje się zaszczycona, że mogę być wsparciem dla „świeżo upieczonych mam", które często stają przed wieloma wyzwaniami i towarzyszącymi im emocjami - wyjaśnia Anna Dworzyńska-Makarewicz (SPZOZ, Mińsk Mazowiecki). Praca to dla Niej ogromna odpowiedzialność, ale i niewypowiedziana radość, że może być częścią tak ważnego momentu w życiu pacjentek. Każdy uśmiech mamy, czy wdzięczne spojrzenie to dla pani Anny najpiękniejsza nagroda i dowód na to, że praca ma sens: - Emocje, radość, wdzięczność matek sprawiają, że wierzę w to, co robię i przynosi rzeczywistą wartość.

eprasa.pl 765408b14a

GINEKOLOG MIEJSCE I

Karina Barszczewska

- Medycyna nie jest dla mnie systemem procedur. Jest żywą tkanką złożoną z historii, ciał, wspomnień i emocji. Każdy dzień w gabinecie to zetknięcie z czyimś światem - z jego lękiem, nadzieją, wstydem, pytaniami, których często nikt wcześniej nie odważył się wypowiedzieć. Uczę się wtedy słuchać nie tylko tego, co zostaje powiedziane, ale też tego, co ukryte między słowami. W tej ciszy kryje się prawda o człowieku. I właśnie tam, w tej delikatnej przestrzeni, zaczyna się prawdziwa medycyna - mówi Karina Barszczewska (SaskaMed, Warszawa), dodając, że bycie lekarzem to nieustanna nauka pokory wobec życia. Każda historia pacjentki przypomina Jej, że zdrowie nie jest oczywistością, a ciało - nie jest maszyną: - W świecie, który przyzwyczaił się do pośpiechu, medycyna uczy mnie zatrzymania. Uczy mnie, że nie każdą historię można skrócić, że nie każde cierpienie da się nazwać kodem ICD, że nie każdy problem ma jedno rozwiązanie.

MIEJSCE II

Kinga Księżakowska-Łakoma

Nasza laureatka to absolwentka Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, a tytuł dr n. med. otrzymała z wyróżnieniem w 2015 roku za rozprawę doktorską „Wpływ mutacji mtDNA na system oksydacyjnej fosforylacji w procesie powstawania raka błony śluzowej macicy". Dziś Kinga Księżakowska-Łakoma jest specjalistą w dziedzinie ginekologii i położnictwa. Przyjmuje swoich pacjentów w Centrum Medycznym Medica, Poradni Ginekologicznej Płockiego Zakładu Opieki Zdrowotnej w ramach Szpitala św. Trójcy w Płocku oraz w Różanym Centrum Medycznym w Kutnie. Z kolei prywatnie nasza laureatka jest żoną i matką dwóch rezolutnych synów.

MIEJSCE III

Piotr Świderczak

Mówi, że każda pacjentka wnosi inną historię, inne lęki, nadzieje i pytania. A Jego zadaniem jest towarzyszyć jej w najważniejszych momentach: od adolescencji, przez macierzyństwo, aż po okres dojrzałości. - Bycie ginekologiem oznacza dla mnie także budowanie zaufania - tak kruchego, a jednocześnie tak kluczowego, by móc prowadzić pacjentkę przez proces diagnozy i leczenia. Chcę, żeby czuła się wysłuchana, zrozumiana i bezpieczna. Każda rozmowa, każde badanie, każdy gest ma znaczenie - przekazuje Piotr Świderczak (Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa). Wyróżniony ginekolog łączy profesjonalizm z sercem, pamiętając, że każda pacjentka zasługuje na pełną troskę.

CHIRURG MIEJSCE I

Bodha Raj Subedi

Decyzja o wyborze chirurgii ogólnej, a następnie onkologicznej, była dla Chirurga Roku (Europejskie Centrum Zdrowia, Otwock) wynikiem połączenia zainteresowania medycyną zabiegową z potrzebą realnego, namacalnego wpływu na zdrowie pacjentów. - Chirurgia od początku fascynowała mnie możliwością szybkiego działania i widocznych efektów leczenia, ale również ogromną odpowiedzialnością, jaką niesie - zauważa. Z czasem coraz bardziej skłaniał się ku onkologii, ponieważ daje ona szansę nie tylko na leczenie choroby, ale też na towarzyszenie pacjentowi w jednym z najtrudniejszych momentów życia. Właśnie to połączenie zaawansowanych technik operacyjnych z długofalową, empatyczną opieką sprawiło, że poczuł, że jest to dziedzina, w której może dać z siebie najwięcej - precyzję, odpowiedzialność i pracę w zespole z poczuciem sensu.

MIEJSCE II

Rafał Górski

Rafał Górski (Szpital Zachodni, Grodzisk Mazowiecki) to neurochirurg specjalizujący się w operacjach mózgu oraz operacjach kręgosłupa. Ukończył studia medyczne na Akademii Medycznej w Warszawie oraz staż specjalizacyjny w dziedzinie neurochirurgii. Jest jednym z wiodących polskich ekspertów w dziedzinie neurochirurgii onkologicznej, kompleksowej chirurgii kręgosłupa, a także chirurgii endoskopowej. Jest również kierownikiem Oddziału Neurochirurgii w Grodzisku Mazowieckim oraz inicjatorem i kierownikiem Warszawskiego Centrum Chirurgii Kręgosłupa, powstałym ze współpracy z Warszawskim Szpitalem Południowym.

MIEJSCE III

Piotr Furga

Nasz laureat jest chirurgiem onkologicznym i ogólnym, który na co dzień przyjmuje pacjentów w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. To właśnie tam pełni funkcję kierownika Oddziału Chirurgii i Rekonstrukcji Piersi. Ogromna aktywność pana Piotra objawia się nie „tylko" opieką nad pacjentami w gabinetach, bo także edukacją internautów. Jego oficjalny fanpage na Facebooku, a także na Instagramie obfituje w treści nawołujące m.in. do regularnych badań profilaktycznych, samobadań i obserwacji własnego ciała, dzięki czemu można wcześnie reagować na zmiany, które mogą być cennymi wskazówkami.

ORTOPEDA MIEJSCE I

Przemysław Matuszewski

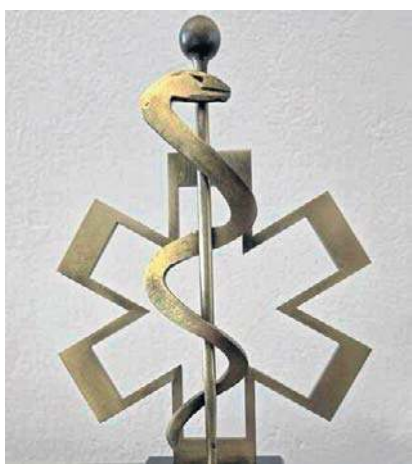

Ortopeda Roku województwa mazowieckiego, Przemysław Matuszewski, na co dzień przyjmuje pacjentów w Mazowieckim Centrum Rehabilitacji Stocer Sp. z o.o. w miejscowości Konstancin-Jeziorna. Co ważne, w ramach instytucji funkcjonuje m.in. Szpital im. prof. M. Weissa i to właśnie tam nasz zwycięzca pełni funkcję zarówno kierownika Poradni Urazowo-Ortopedycznej, jak i Izby Przyjęć Ortopedycznej. Przemysław Matuszewski cieszy się dobrą szacunkiem wśród pacjentów, którzy zgłaszają się do niego, licząc na sprawną pomoc - i tak się dzieje. W swoich opiniach podkreślają, że dr Matuszewski poświęca im dokładnie tyle czasu, ile trzeba, nikogo nie poganiając. Ortopeda Roku ma także zdolność zrozumiałego tłumaczenia skomplikowanych schorzeń i procesów zachodzących w ciele, dzięki czemu pacjenci wiedzą, na czym stoją i co należy zrobić, by powrócić do sprawności.

MIEJSCE II

Paweł Bartosz

Paweł Bartosz to specjalista ortopedii i traumatologii narządów ruchu, który na co dzień pełni funkcję kierownika Oddziału Uszkodzeń i Patologii Miednicy w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym im. prof. Adama Grucy Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Otwocku. Nasz laureat przyjmuje pacjentów także w ramach innych klinik i gabinetów jak warszawskie Centrum Medyczne VENAMED czy Fitmedica, a także Centrum Medyczne ArteVena w Józefowie. Paweł Bartosz jest ceniony przez swoich pacjentów, którzy chwalą Go za bogatą wiedzę merytoryczną, empatię, fachowość, skrupulatność, a także rzeczowość i tworzenie ciepłej atmosfery w gabinecie.

MIEJSCE III

Artur Plewiński

Nasz laureat jest absolwentem Uniwersytetu w Łodzi, a egzamin specjalizacyjny z ortopedii i traumatologii narządu ruchu zdał w 2019 roku. Dziś ortopeda Artur Plewiński pracuje na Oddziale Uszkodzeń i Patologii Miednicy w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym im. prof. Adama Grucy Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Otwocku, a także w warszawskim Centrum Medycznym doktorA. Warto wspomnieć, że cieszy się dobrą opinią wśród pacjentów będących mu wdzięcznymi za trafną diagnostykę, wyjaśnianie skomplikowanych niuansów medycznych, intuicję, cierpliwość i empatię, dzięki którym czują się zaopiekowani i spokojniejsi.

eprasa.pl 765408b14a

WIELKI FINAŁ WIĘCEJ ZDJĘĆ I WIDEO Z GALI NA WWW.STRONAZDROWIA.PL/GALA-HIPOKRATES

Wielka gala w Sali Wielkiej Zamku

WIĘCEJ ZDJĘĆ I WIDEO Z GALI NA STRONIE

eprasa.pl 765408b14a

u Królewskiego w Warszawie

eprasa.pl 765408b14a

FIZJOTERAPEUTA MIEJSCE I

Klaudia Szymczak

-Widok pacjenta, który z każdym tygodniem robi postępy – stawia pierwszy krok po urazie, wykonuje ruch, który wcześniej był niemożliwy, lub po prostu wraca do swoich ulubionych aktywności – jest dla mnie najpiękniejszą nagrodą - wyznaje Klaudia Szymczak (Centrum Origin, Otwock). Fizjoterapeutka Roku w swojej pracy bardzo ceni to, że może towarzyszyć ludziom w ich drodze do zdrowia, wspierać ich, motywować i pokazywać, że każdy najmniejszy krok ma znaczenie. To poczucie, że wiedza, zaangażowanie i empatia budują czyjąś lepszą codzienność, daje Jej ogromną satysfakcję i napędza do dalszego rozwoju. Źródłem siły pani Klaudii jest pasja do zawodu i przekonanie, że pomoc drugiemu człowiekowi to coś więcej niż praca: - To misja, która daje mi poczucie spełnienia. Wsparcie bliskich, własny rozwój oraz satysfakcja z pokonywania trudności sprawiają, że mam energię, by każdego dnia dawać z siebie to, co najlepsze.

MIEJSCE II

Patryk Dzięcioł

- Wybrałem zawód fizjoterapeuty, ponieważ od zawsze fascynowało mnie, jak działa ludzkie ciało i jak ogromne znaczenie ma ruch w procesie zdrowienia - przywołuje Patryk Dzięcioł, który na co dzień przyjmuje pacjentów w FizjoABC (Pionki). Dużą motywacją były dla Niego również osobiste doświadczenia - obserwował bowiem, jak dzięki odpowiedniej rehabilitacji można odzyskać sprawność i poczucie niezależności. - Zdecydowałem się na tę drogę, bo chciałem łączyć wiedzę medyczną z możliwością realnej pomocy drugiemu człowiekowi. Praca fizjoterapeuty daje mi satysfakcję, bo widzę efekty swojej pracy i mogę towarzyszyć pacjentom w ich drodze do zdrowia - wyznaje.

MIEJSCE III

Paweł Celuch

Ciszy Go świadomość, że Jego ciężka praca ma bezpośredni wpływ na czyjeś zdrowie i samodzielność. Paweł Celuch z radomskiego SWZZPOZ zdradził nam również, że źródłem Jego odporności na codzienny stres zawodu lekarza jest poczucie sensu i świadomość, że Jego praca naprawdę komuś pomaga. Na koniec zapytaliśmy, czym jest to, co przynosi mu największą satysfakcję z wykonywania tego trudnego zawodu. - To świadomość, że moja praca przynosi realną zmianę. Uśmiech pacjenta i jego słowa podziękowania są pięknym dodatkiem, ale tym, co naprawdę mnie napędza, jest widok postępów i poczucie, że robię coś ważnego i potrzebnego - zwraca uwagę dr Celuch.

KARDIOLOG MIEJSCE I

Piotr Wieniawski

Kardiolog Roku 2025 województwa mazowieckiego jest pracownikiem warszawskiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego im. Polikarpa Brudzińskiego, a konkretnie Klinice Kardiologii Dziecięcej i Pediatrii. Ponadto dr Wieniawski jest adiunktem w Klinice Kardiologii Wieku Dziecięcego i Pediatrii Ogólnej na Wydziale Lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Co ważne, nasz zwycięzca jest autorem i współautorem kilkudziesięciu publikacji, m.in. w czasopismach naukowych i książkach akademickich zarówno w języku angielskim, jak i polskim. Trzeba jednak pamiętać, że Piotr Wieniawski to przede wszystkim lekarz - empatyczny, wnikliwy, zaangażowany, doświadczony, a także podchodzący do swoich małych pacjentów z sympatią i autentyczną chęcią pomocy, którą doceniają rodzice chwalący dr Wieniawskiego w swoich opiniach.

MIEJSCE II

Krzysztof Ozierański

Laureat jest specjalistą w dziedzinie kardiologii w I Katedrze i Klinice Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, autorem wielu prestiżowych grantów naukowych i publikacji, a także nadchodzącym przewodniczącym Klubu 30 Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. W latach 2023-2025 był zaś polskim ambasadorem przy Europejskiej Asocjacji Niewydolności Serca (ESC HFA Young). Od początku pracy klinicznej i naukowej prof. dr hab. n. med. i n. o zdr. Krzysztof Ozierański skupia swoje zainteresowania na kardiomiopatiach i zapaleniu mięśnia sercowego, elektroterapii oraz rozwoju techniki wykonywania biopsji serca.

MIEJSCE III

Karol Wrzosek

Specjalista chorób wewnętrznych, specjalista kardiolog i kardiolog inwazyjny Karol Wrzosek ukończył studia na II Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie, a od 2019 roku jest kierownikiem Pracowni Hemodynamiki II Oddziału Kardiologii w Śródmiejskim Centrum Klinicznym Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego przy ul. Poznańskiej (Hożej). Wyróżniony specjalista kieruje zespołem pracowni, w której diagnozowani i leczeni są pacjenci z chorobą wieńcową, zarówno w trybie planowym, jak i w stanach zagrożenia życia, jak ostre zespoły wieńcowe. Co ważne, zespół ten wykonuje 1300 zabiegów rocznie.

NEUROLOG MIEJSCE I

Stanisław Szlufik

Neurolog Roku to adiunkt Kliniki Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego z siedzibą w Zespole Oddziałów Neurologii Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego, gdzie na co dzień zajmuje się pacjentami z chorobą Parkinsona i innymi zaburzeniami ruchowymi. Pan Stanisław to także kierownik Laboratorium Badań Mózgu i Pamięci w Longevity Center Europe w Warszawie, co umożliwia Mu łączenie nie tylko diagnostyki i leczenia z najnowszymi metodami neuromodulacji i monitorowania funkcji mózgu, ale również pozwala, jako jednemu z nielicznych w Polsce, na wdrażanie u swoich pacjentów profilaktyki pierwotnej, bazującej na wczesnych biomarkerach chorób układu nerwowego. W Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim oraz poradniach neurologicznych i oddziałach neurochirurgicznych, z którymi współpracuje, nasz laureat wykonuje i nadzoruje zaawansowane terapie.

MIEJSCE II

Krystsina Kisialiova

Bycie częścią świata medycyny to dla pani Krystsiny (SPZZOZ, Kozienice) zaszczyt i ogromna odpowiedzialność, a także możliwość codziennej pracy na rzecz innych. - Czuję ogromną wdzięczność, że mogę wykorzystać swoją wiedzę, aby pomagać pacjentom u ich rodzinom w trudnych momentach. To zawód, który uczy pokory i przypomina, że każde, nawet niewielkie postępy mają znaczenie - mówi , dodając, że największą satysfakcję przynoszą te chwile, w których widzi, że wspólna praca z pacjentem przynosi realny efekt. Ceni także momenty, gdy pacjent czuje się wysłuchany i zaopiekowany, bo, jak mówi, w neurologii diagnostyka, leczenie i zrozumienie człowieka są równie ważne.

MIEJSCE III

Ewa Terczyńska

Ewa Terczyńska jest częścią zespołu Miejskiej Przychodni Zdrowia Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Zielonce i przyjmuje pacjentów w ramach porad neurologii dziecięcej. Placówka była bardzo dumna z powodu nominacji dr Terczyńskiej do tegorocznej edycji Plebiscytu Medycznego Hipokrates 2025 w kategorii Neurolog Roku, a także z faktu, że została jego laureatką. - To wyróżnienie jest wyrazem wdzięczności pacjentów i dowodem, że codzienna praca Pani Ewy Terczyńskiej jest pełna serca, empatii i profesjonalizmu, ma ogromne znaczenie dla dzieci i ich rodzin - pisali przedstawiciele Miejskiej Przychodni Zdrowia w Zielonce.

eprasa.pl 765408b14a

UROLOG/NEFROLOG MIEJSCE I

Rafał Jedynak

Urologiem Roku 2025 został Rafał Jedynak, który ma niezwykle bogate doświadczenie w pracy z pacjentami. Nasz zwycięzca przez 20 lat pracował w Klinice Urologii Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. Obecnie przyjmuje pacjentów w ramach trzech placówek: warszawskiego Centrum Medicover (od 2021 r.), Poradni Urologicznej Warszawa Żoliborz Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Lecznictwa Otwartego Warszawa-Żoliborz (od 2015 r.) oraz Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Poradnia Wolska (od 2019 r.). Rafał Jedynak to lekarz, którego cenią pacjenci, o czym niejednokrotnie wspominają w swoich opiniach. Ponadto jest chwalony m.in. za swoją fachowość, zaangażowanie, cierpliwość, umiejętność wytłumaczenia zawiłości diagnoz i życzliwość. Warto przy tym dodać, że jednocześnie podchodzi do pacjentów z empatią i autentyczną chęcią pomocy.

MIEJSCE II

Łukasz Skórka

Łukasz Skórka (Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Radom) mówi, że medycyna pozwala Mu spełniać jedną z pasji, uwielbia diagnostykę pacjentów, której nie brakuje przy pracy z pacjentami nefrologicznymi. - Uwielbiam zagadki, rozwiązywanie logicznych problemów. Tutaj mogę wykorzystać swoją umiejętność dedukcji i indukcji - wyjaśnia wyróżniony w kategorii Urolog/Nefrolog Roku. Najwięcej zawodowej radości dają Mu chwile, kiedy udaje się rozwiązać problem lub trudny przypadek medyczny. Jego podejście do pracy oraz poświecenie na rzecz pacjentów zostało zauważone i docenione przez pacjentów, czego dowodem jest wysokie miejsce w plebiscycie.

MIEJSCE III

Renata Grot (Mazowiecki Szpital Wojewódzki im. św. Jana Pawła II, Siedlce)

OKULISTA MIEJSCE I

Krzysztof Bochniak

Bycie częścią świata medycyny to dla Niego niesienie pomocy innym, bo to daje ogromną satysfakcję. Dlaczego wybrał tę drogę? - Decyzja o wyborze tej drogi zawodowej to moje zainteresowania wojskowością i ogromna ciekawość świata medycyny. Jestem absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej i lubię wyzwania. Okulistyka to idealna specjalizacja, ponieważ można realizować się jako chirurg oraz w leczeniu zachowawczym - tłumaczy Krzysztof Bochniak (Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Przasnysz). Najwięcej satysfakcji Okuliście Roku daje szybka i właściwa diagnoza, włączenie właściwego postępowania, sukces w leczeniu, szczęście pacjenta. To właśnie traktuje jak najpiękniejszą rekompensatę za każdy trudny, stresujący dzień. Wygrana w plebiscycie potwierdza, że Jego podejście jest zauważane i doceniane przez pacjentów.

MIEJSCE II

Bartosz Kowalski

Swój zawód traktuje jak odpowiedzialność za ludzkie zdrowie i życie, ale także możliwość realnego wpływania na jakość życia pacjentów. Bartosz Kowalski (Gabinet Okulistyczny, Mława) wyznaje, że to nie tylko zawód, lecz powołanie, które wymaga empatii, pokory oraz ciągłej gotowości do uczenia się. Decyzja o wyborze medycyny dojrzewała w Nim stopniowo. Zawsze fascynował Go ludzki organizm oraz miał w sobie naturalną potrzebę niesienia pomocy. - Największą satysfakcję przynoszą mi chwile, w których widzę realny efekt mojej pracy, moment, kiedy pacjent odzyskuje zdrowie, ulgę w bólu lub po prostu nadzieję - mówi okulista.

MIEJSCE III

Piotr Fryczkowski

- Bycie częścią świata medycyny to duma, radość i obowiązek jednocześnie. Cały czas pracuję nad nowymi technikami diagnostycznymi, leczniczymi i operacyjnymi, żeby jak najskuteczniej leczyć moich pacjentów - zaznacza Piotr Fryczkowski (Retina Przychodnia i Szpital Okulistyczny, Warszawa). Dorasta w rodzinie, z głębokimi tradycjami medycznymi, sięgającymi stu lat. - Czy w tej sytuacji mogłem wybrać inne powołanie? - pyta laureat. Najbardziej lubi uśmiech na twarzy pacjentów i proste „dziękuję". Wspaniałe jest także to, że niektórzy pacjenci, którym pomógł, przyprowadzają do Jego gabinetu swoich bliskich. To dowód ogromnego zaufania, jakim Go darzą.

DERMATOLOG MIEJSCE I

Irena Walecka-Herniczek

Prof. dr hab. n. med. i n. o zdr. Irena Walecka-Herniczek z Kliniki Manufaktura Zdrowia i Urody w Warszawie zapytana o to, czym jest dla Niej bycie częścią świata medycyny, odpowiedziała, że to powód do dumy, ale także ogromną odpowiedzialność. Do tego dołącza również ciągłe, niekończące się wyzwania.

Pani Irena pochodzi z rodziny z pięknymi i głębokimi tradycjami lekarskimi, zatem wybór medycyny w Jej przypadku nie był przypadkowy. Podkreśla, że była to decyzja oczywista i prosta.

Najwięcej zawodowej satysfakcji dają Jej chwile, gdy Jej pacjent mówi, że odmieniła jego życie i czuje się wreszcie szczęśliwy. Takie podejście zarówno do pracy, jak i samych pacjentów zaowocowało dużą sympatią, jaką podopieczni darzą panią Irenę. Czego najlepszym przykładem jest niniejsza wygrana w kategorii Dermatolog Roku w naszym województwie.

MIEJSCE II

Piotr Sobolewski

- Dla mnie bycie częścią świata medycyny to przede wszystkim służba i zaufanie. Każdego dnia pacjenci powierzają mi nie tylko swoje objawy, ale też lęki i nadzieję. Staram się łączyć czułą uważność z rzetelnością naukową - od pierwszej rozmowy, przez diagnostykę, po długie miesiące terapii i pielęgnacji - opisuje dr n. med. i n. o zdr. Piotr Sobolewski (Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa). Wie, że w dermatologii i onkologii skóry szczególnie ważne są profilaktyka, edukacja i praca zespołowa; wierzy, że najlepsze efekty rodzą się we współpracy lekarzy, pielęgniarek i samych pacjentów: - Medycyna uczy pokory wobec granic i zmienności wiedzy, dlatego stale się uczę i aktualizuję praktykę.

MIEJSCE III

Magdalena Popko

Decyzja o wyborze dermatologii była dla dr n. med. Magdaleny Popko (Klinika Medycyny Estetycznej Laseroterapia, Warszawa) bardzo ważna. Zawsze fascynowało Ją, jak wiele można „wyczytać" ze skóry, jak potrafi odzwierciedlać zdrowie całego organizmu, emocje, stres czy styl życia. - Chciałam pracować w miejscu, gdzie mogę łączyć medyczną wiedzę z empatią, estetyką i realnym wpływem na samopoczucie pacjentów - mówi. Dziś w dermatologii najbardziej pociąga Ją to, że efekty Jej pracy często widać, a poprawa wyglądu skóry potrafi znacząco podnieść jakość życia i pewność siebie. Jak mówi, to dziedzina dynamiczna i wymaga ciągłego kształcenia, ale daje też ogromną satysfakcję.

eprasa.pl 765408b14a

LARYNGOLOG MIEJSCE I

Ewa Czyżewska

Największą satysfakcję przynoszą pani Ewie (Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom) te momenty, kiedy może zdjąć z pacjenta ciężar niepokoju. - Wielu ludzi przychodzi do gabinetu z obawami, często czarniejszymi niż rzeczywistość. Lubię spokojnie tłumaczyć, co się dzieje, na czym polega schorzenie i jakie mamy możliwości leczenia. Widzę, jak po rozmowie napięcie odpływa, a pacjent odzyskuje poczucie kontroli i bezpieczeństwa. To dla mnie naprawdę wartościowe - zaznacza Laryngolog Roku, której ogromną przyjemność sprawia również strona praktyczna i techniczna Jej specjalizacji. Jak mówi, otolaryngologia wymaga precyzji, skupienia i umiejętności pracy w bardzo wąskich, delikatnych strukturach. - Realizowanie procedur, które łączą medyczną wiedzę z manualną dokładnością, daje mi dużo zawodowej satysfakcji - wyznaje nasza zwyciężczyni.

MIEJSCE II

Maciej Pilch

Bycie częścią świata medycyny oznacza dla Niego bycie częścią społeczności, która wspólnie dąży do poprawy jakości życia i zdrowia pacjentów. To praca zespołowa, w której liczy się wiedza, etyka i wzajemne wsparcie. - Od zawsze czułem potrzebę pomagania innym i interesowało mnie, jak funkcjonuje ludzki organizm. Z biegiem lat to połączenie empatii i ciekawości świata naturalnie skierowało mnie w stronę medycyny. Dziś wiem, że była to dobra decyzja - wyjaśnia Maciej Pilch (Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Polikarpa Brudzińskiego, Warszawa). Największą satysfakcję przynosi Mu moment, gdy widz poprawę stanu zdrowia pacjenta i wie, że Jego zaangażowanie przyczyniły się do tego efektu.

MIEJSCE III

Magdalena Tomaszewska

Magdalena Tomaszewska (Nobilismed, Warszawa) to doświadczona otolaryngolog przyjmująca zarówno dorosłych, jak i dzieci. Nasza laureatka w pełni poświęca się nie „tylko" leczeniu, ale i szeroko pojętej edukacji rodziców swoich małych pacjentów. W ramach kliniki Noblismed nagrywa krótkie filmiki, w których tłumaczy zawiłości schorzeń laryngologicznych, procesów leczenia i diagnostyki dzieci. Ponadto aktywnie prowadzi popularny profil na Instagramie (@twoj_laryngolog_dzieciecy), gdzie dzieli się zarówno wiedzą, jak i aktualizacjami dotyczących kliniki, wydarzeń, w których brała udział, a także z szeroko pojętej codzienności pracy lekarza.

RATOWNIK MEDYCZNY/PRZEDMED. MIEJSCE I

Kewin Rojek

- Największą radość w pomaganiu innym daje mi świadomość, że mogę realnie wpłynąć na czyjeś życie – choćby w niewielkim stopniu. Widok poprawy w czyimś samopoczuciu, poczucie ulgi u drugiej osoby czy zwykły uśmiech wdzięczności sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens. To daje mi motywację i satysfakcję, a także poczucie więzi z ludźmi i wiarę, że warto wspierać się nawzajem - podkreśla Kewin Rojek (Szpital Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Wołomin). Siłę do dalszej walki czerpie z poczucia, że to, co robi, naprawdę ma znaczenie. Pokłady cierpliwości znajduje wtedy, gdy przypomina sobie, że nie wszystko zależy od Niego i że ma prawo do słabości. Energia wraca, kiedy dba o siebie, daje sobie czas na odpoczynek: - Ogromnym wsparciem są też ludzie obok mnie - ich obecność, zrozumienie i dobre słowo sprawiają, że mogę iść dalej, nawet gdy jest ciężko.

MIEJSCE II

Krystian Borowski

Krystian Borowski (Pogotowie Ratunkowe Meditrans, Otwock) zdobywa drugie miejsce w kategorii Ratownik Medyczny/Przedmedyczny Roku w tegorocznej edycji wyjątkowego plebiscytu medycznego Hipokrates. Pan Krystian mówi, że najwięcej radości daje Mu słowo „dziękuję", usłyszane od pacjentów, którym pomagał. Siłę i motywację do pracy czerpie od rodziny oraz z czasu spędzonego z ukochaną żoną oraz córką.

Najwięcej satysfakcji dają wyróżnionemu ratownikowi chwile, gdy widzi uśmiech pacjenta lub słyszy podziękowanie.

MIEJSCE III

Damian Czajka

Pomaganie innym daje Mu najważniejszą radość. Świadomość, że dzięki Jego pracy, udało się uratować wiele osób to z pewnością coś, co rekompensuje cały stres i zaangażowanie związane z tak odpowiedzialną pracą. Zapytaliśmy Damiana Czajkę z SP ZOZ WSPRiTS w Płocku o to, co daje Mu najwięcej siły do codziennej pracy. Padła prosta odpowiedź: źródłem energii i chęci do pracy jest pomoc ludziom. W tym tkwi sekret Jego motywacji i zaangażowania. To właśnie taka postawa zapewniła panu Damianowi uznanie wśród pacjentów, którzy to docenili Jego zaangażowanie i zapewnili Mu zaszczytne miejsce w naszym plebiscycie.

FARMACEUTA/TECHNIK FARM. MIEJSCE I

Magdalena Pariaszewska

- Traktuję swoją pracę jak codzienną służbę człowiekowi i jego zdrowiu. Czuwam nad terapią pacjenta z wiedzą, odpowiedzialnością i szacunkiem, pamiętając, że każda moja decyzja ma znaczenie - podkreśla Magdalena Pariaszewska (Apteka Farmab, Chynów). W codziennej pracy z ludźmi najbardziej lubi to, że może realnie wpłynąć na ich poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Największą satysfakcję daje Jej moment, w którym widzi, że pacjent odchodzi z apteki spokojniejszy, lepiej poinformowany i świadomy, że ktoś naprawdę wysłuchał jego potrzeb. Najcenniejszym wspomnieniem z Jej pracy są chwile, kiedy pacjenci wracają i z uśmiechem mówią, że się za Nią stęsknili. - To drobne słowa, ale niosą ogromną wartość i pokazują, że moja obecność, rozmowa i troska naprawdę mają dla kogoś znaczenie - podkreśla zwyciężczyni w kategorii Farmaceuta Roku.

MIEJSCE II

Agnieszka Krupińska

- Jestem pozytywną osobą, która patrzy na świat z optymizmem i otwartością - opisywała siebie Agnieszka Krupińska, która na co dzień pomaga pacjentom w Aptece Wspólnej w Płocku. Jak mówiła, nasza laureatka potrafi cieszyć się nawet tymi drobnymi rzeczami, a także dodaje innym energii i wiary w siebie. W codziennych sytuacjach szuka zaś rozwiązań, a nie problemów, i często motywuje otoczenie swoim uśmiechem oraz dobrym słowem. Z kolei dzięki życzliwości i empatii buduje wokół siebie atmosferę spokoju i radości. A jak odbierała udział w akcji Hipokrates 2025? - Pragnę podziękować za nominację. Jestem miło zaskoczona - zwracała się do osób Ją wspierających.

MIEJSCE III

Karolina Niemira

Według Karoliny Nimiry zawód farmaceuty jest wymagający, ale jednocześnie dający dużą satysfakcję. - Cieszy mnie możliwość pomocy innym. Żaden dzień nie jest taki sam - zwraca uwagę nasza laureatka III miejsca w kategorii Farmaceuta Roku, która na co dzień pracuje w Aptece Syrence przy Szpitalu w Wyszkowie. Warto przy tym wspomnieć o tym, że panią Karolinę cieszy, a jednocześnie przynosi ogrom satysfakcji, możliwość pomocy innym. - Najbardziej zapadają mi w pamięci momenty, kiedy pacjent wraca z podziękowaniem nie tylko za dobrze dobrane leki, ale również za okazane wsparcie, czasem dobre słowo, uśmiech, czy też zwykłą rozmowę - mówi.

eprasa.pl 765408b14a

RADIOLOG/ELEKTRORADIOLOG MIEJSCE I

Łukasz Pruszyński

- Dla mnie bycie częścią świata medycyny to przede wszystkim misja ciągłego rozwoju i wdrażania innowacji w służbie pacjenta. To dążenie do tego, by diagnostyka była nie tylko precyzyjna, ale także coraz szybsza i skuteczniejsza, co bezpośrednio przekłada się na lepsze wyniki leczenia - wyjaśnia Łukasz Pruszyński (Radomskie Centrum Onkologii, Radom). Fundamentem tej misji jest 19-letnie doświadczenie w zawodzie elektroradiologa. Pomaganie oznacza tu dla Niego dostarczanie klinicystom niezbędnych, precyzyjnych informacji, które często decydują o wyborze terapii. Jednak największą satysfakcję i prawdziwą esencję pomagania odnajduje w przesuwaniu granic: - Dlatego jako pierwszy w Polsce, właśnie w Radomiu, wprowadziłem rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji (AI) w radiologii. Z powodzeniem stosujemy AI w badaniach MR, PET oraz MRTG. To dla mnie kwintesencja pomagania pacjentom w XXI wieku.

MIEJSCE II

Emilia Wyszomierska

Zawsze interesowała się zagadnieniami medycznymi. Po zapoznaniu się z kierunkami studiów okazało się, że zawód elektroradiologa łączy medycynę z nowoczesnymi technologiami. - Fascynująca była dla mnie możliwość pracy ze specjalistyczną aparaturą oraz to, że dzięki precyzyjnym badaniom można realnie pomagać w postawieniu trafnej diagnozy - tłumaczy Emilia Wyszomierska (Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka). Największą satysfakcję w codziennej pracy przynoszą Jej momenty, w których widzi, że dzięki prawidłowo wykonanemu badaniu może przyczynić się do trafnej diagnozy i dalszego leczenia pacjenta.

MIEJSCE III

Mateusz Płaza

Mateusz Płaza to dr n. med. specjalista radiologii i diagnostyki obrazowej, który na co dzień pracuje w kilku warszawskich placówkach: Mazowieckim Centrum Reumatologii i Osteoporozy, Instytucie Geriatrii Rehabilitacji i Reumatologii, czy MD Clinic. Nasz laureat ma kilkunastoletnie doświadczenie w diagnostyce obrazowej, a zwłaszcza ultrasonograficznej, gdyż wykonuje takie badania, jak USG stawów i ścięgien, węzłów chłonnych, układu moczowego, tkanek miękkich, tarczycy, jamy brzusznej, czy USG reumatologiczne. Mateusz Płaza jest również autorem licznych publikacji naukowych, jednocześnie nie przestając się kształcić, rozwijać i poszerzać swojej wiedzy.

ONKOLOG MIEJSCE I

Paulina Jagodzińska-Mucha

Paulina Jagodzińska-Mucha (Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa) mówi, że w medycynie fascynuje Ją to, że łączy w sobie precyzję wiedzy z głębokim humanizmem - każdy przypadek to nie tylko choroba, ale przede wszystkim historia konkretnej osoby. - Jako onkolog codziennie stykam się z emocjami, które trudno opisać słowami - nadzieją, lękiem, determinacją. To uczy pokory i przypomina, że medycyna nie kończy się na diagnozie, czy terapii. To także rozmowa, wsparcie i towarzyszenie pacjentowi w jednym z najtrudniejszych momentów jego życia - tłumaczy. Świat medycyny to dla Niej również nieustanny rozwój. Ale mimo wszystkich postępów technicznych w centrum zawsze pozostaje człowiek: - I właśnie to poczucie sensu, że mogę realnie komuś pomóc, jest dla mnie najważniejsze.

MIEJSCE II

Justyna Górlicka-Szymczyk

- Bycie częścią świata medycyny to dla mnie przede wszystkim ogromne zaufanie, jakim obdarzają nas pacjenci. To praca, która codziennie przypomina mi o wartości ludzkiego życia. Czuje, że przynależność do tego świata to nie zawód, a pewien sposób myślenia, działania i bycia z drugim człowiekiem - wyjaśnia Justyna Górlicka-Szymczyk (Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Radom). Zawsze chciała być lekarzem. Do wyboru onkologii skłoniło Ją połączenie dwóch obszarów: możliwość leczenia chorób nowotworowych oraz przekonanie, że medycyna powinna łączyć naukową precyzję z realnym wsparciem dla pacjenta.

MIEJSCE III

Piotr Chilczuk

Jest zdania, że medycyna to nie tylko diagnozy i procedury, ale codzienny kontakt z ludzką nadzieją, lękiem i zaufaniem. -Będąc lekarzem pracującym na oddziale onkologicznym i w hospicjum, każdego dnia doświadczam, jak ogromne znaczenie ma obecność, uważność i szacunek dla pacjenta oraz jego bliskich. To praca, która uczy pokory wobec granic medycyny, a jednocześnie pokazuje, jak wielką wartość mają małe gesty rozmowa, wyjaśnienie, czasem po prostu chwila ciszy spędzona obok osoby, która tego potrzebuje - przekazuje Piotr Chilczuk (Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa).

PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA MIEJSCE I

Ewa Witek

Ewa Witek (Dom Pomocy Społecznej, Mienia) zawsze wiązała swoją przyszłość z medycyną. Bardzo bliskie Jej osoby są związane z ochroną zdrowia. Pani Ewa jest również masażystką, zatem wie, jak ważna jest równowaga pomiędzy ciałem a duchem. Na co kładzie szczególny nacisk w pracy? Każdy dzień jest inny. Mieszkańcy DPS-ów, w których pracuję, są różni i o różnych schorzeniach. Najważniejszy dla mnie jest ich spokój psychiczny. Niektóre sytuacje wymagają natychmiastowej reakcji i cieszę się, kiedy mogę szybko pomóc i widać tę pomoc - wyjaśnia zwyciężczyni. Takie podejście zagwarantowało Jej sympatię i zaufanie podopiecznych, a potwierdzeniem tego jest niniejsza wygrana. Zdobywczyni pierwszego miejsca w kategorii Psycholog/Psychoterapeuta Roku relaks po pracy znajduje podczas długich spacerów. Lubi także pływanie, odskocznią są dla Niej również zakupy. A wszystko to z najbliższymi.

MIEJSCE II

Piotr Pystkowski

- Od zawsze chciałem pomagać innym, wspólne rozmowy i analizowanie różnych trudnych sytuacji były codziennością. Zawsze chciałem, aby była to profesjonalna i podparta naukowo pomoc, dlatego właśnie wybrałem studia psychologiczne- wyjaśnia Piotr Pystkowski (Psychologika Centrum Psychologiczne, Grodzisk Mazowiecki). Ceni momenty, kiedy może wspólnie z pacjentem analizować proces dążenia do ustalonych celów. Moment, w którym pacjent zaczyna sobie świetnie radzić z trudnościami, z jakimi się zgłosił, jest jednym z najlepszych momentów w pracy psychologa. Pan Piotr spokój i relaks znajduje na łonie natury, a w zimne dni można Go spotkać na basenie lub saunie.

MIEJSCE III

Anna Rejmer

Nasza laureatka to psychoterapeutka, autorka bajek terapeutycznych i pasjonatka odkrywania wewnętrznego świata człowieka. Anna Rejmer (Gabinet psychologiczny, Radom) od lat towarzyszy dzieciom, młodzieży i dorosłym w procesie odnajdywania siły, spokoju i sensu. Jej praca to nie tylko terapia, a sztuka spotkania z drugim człowiekiem, pełna empatii, uważności i głębokiego szacunku. Co ważne, w swojej praktyce łączy psychologię z wyczuciem i intuicją, gdyż każde spotkanie traktuje jak indywidualną podróż do odzyskania spokoju, równowagi i wewnętrznej siły. Prywatnie ceni zaś piękno codzienności, w tym elegancki detal, filiżankę herbaty przy stole, czy wędrówki.

eprasa.pl 765408b14a

PSYCHIATRA MIEJSCE I

Joanna Amrogowicz

Joanna Amrogowicz (NZOZ PsychoMedic.pl, Warszawa) od zawsze interesowała się emocjami, ciekawił Ją także sposób, w jaki człowiek radzi sobie z trudnościami. Wybrała psychiatrię, ponieważ ta dziedzina pozwala Jej być blisko tych historii ludzi i pomagać im w tracie drogi do odnajdywania wewnętrznego spokoju. Jakie momenty dają pani Joannie najwięcej satysfakcji z pracy? - Najbardziej cieszy mnie chwila, gdy widzę, że pacjent zaczyna wierzyć, że poprawa jest możliwa. To daje motywację - odpowiada zdobywczyni tytułu Psychiatra Roku w naszym województwie. Po pracy spokój odnajduje na świeżym powietrzu. Tam spaceruje, myśli, odpoczywa. Najchętniej pani Joanna relaksuje się podczas długich przechadzek z czworonożnym przyjacielem.

MIEJSCE II

Marta Pawlak

Marta Pawlak na co dzień pracuje w Szpitalu Bielańskim w Warszawie na Oddziale Psychiatrii. - Zajmuję się także pracą w Krajowym Ośrodku Psychiatrii Sądowej dla Nieletnich w Garwolinie oraz w Centrum Terapii Gedeon Medica w Konstancinie - wymieniała podczas trwania plebiscytu. Co ważne, nasza laureatka II miejsca w kategorii Psychiatra Roku przyjmuje zarówno pacjentów dorosłych, jak i dzieci. Jak dowiadujemy się z oficjalnej strony internetowej kliniki Gedeon Medica, dr Pawlak specjalizuje się w pracy z pacjentami cierpiącymi m.in. na schizofrenię, ChAD, zaburzenia osobowości, lękowe, neuropoznawcze, obsesyjno-kompulsywne, psychosomatyczne, depresję, czy PTSD.

MIEJSCE III

Jakub Garbacki

Jakub Garbacki (SPZZOZ, Wyszków) jako nastolatek udzielał się artystycznie i przygotowywał do takowej drogi zawodowej na warsztatach w Akademii Teatralnej. Chciał zdawać do Szkoły Filmowej w Łodzi, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie, aplikując do Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, gdzie dostał się za pierwszym razem. To rozpoczęło pasjonującą drogę zawodową lekarza wojskowego. Służył w Siłach Powietrznych jako lekarz pokładowy, członek personelu latającego na śmigłowcach, pracując w lotniczej medycynie ratunkowej. Jednocześnie dzielił czas na pracę kliniczną i naukę w szpitalach i klinikach podczas specjalizacji z psychiatrii, a następnie z medycyny rodzinnej.

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ MIEJSCE I

Małgorzata Awrejcewicz

Małgorzata Awrejcewicz (PZU Zdrowie, Warszawa) ceni zarówno rezultaty, jak i ludzi, ale największą satysfakcję ma wtedy, kiedy jedno wspiera drugie - gdy dobre wyniki są efektem współpracy, zaangażowania i empatii w zespole. Dlaczego związała się ze światem medycyny? - Ta decyzja dojrzewała we mnie wraz z kolejnymi doświadczeniami zawodowymi. W pewnym momencie zobaczyłam, że największą satysfakcję daje mi praca w środowisku, gdzie łączy się organizację, odpowiedzialność i pomoc drugiemu człowiekowi - odpowiada Menedżer Placówki Medycznej Roku. Zachowuje równowagę między pracą a życiem osobistym dzięki temu, że pracuje w rytmie, a nie w chaosie. - Jasne decyzje, delegowanie i zaufanie do zespołu bardzo odciążają. A po pracy – szybkie odcięcie i aktywność - tłumaczy pani Małgorzata.

MIEJSCE II

Emilia Chmielińska

Na co dzień Emilia Chmielińska sprawuje pieczę nad Niepublicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej „Arnica" w Mławie, dbając, by każdy pacjent wiedział i czuł, że jest w dobrych i odpowiedzialnych rękach, gdyż to właśnie na nich zespole NZOZ Arnica zależy najbardziej.

Laureatka II miejsca w kategorii Menedżer Placówki Medycznej Roku województwa mazowieckiego nie tylko nadzoruje funkcjonowanie placówki - jest także jej twarzą i reprezentantką, stąd pani Emilia zarządza również personelem i zatrudnia nowych jego członków.

MIEJSCE III

Marzena Kotas

Laureatką III miejsca w kategorii Menedżer Placówki Medycznej Roku naszego województwa została Marzena Kotas, która pełni funkcję kierownika Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Siennie.

Nasza laureatka zarządza sporym personelem niemedycznym i tym medycznym, w skład którego wchodzą m.in. lekarze rodzinni i inni specjaliści. Marzena Kotas otacza opieką zarówno swój zespół, jak i pacjentów - a każdy z nich może czuć się wysłuchany, ponieważ to właśnie do naszej laureatki kierowane są wszelkie sugestie i wnioski.

SZPITAL MIEJSCE I

Mazowieckie Spec. Centrum Zdrowia im. prof. J. Mazurkiewicza

Mazowieckie Specjalistyczne Centrum Zdrowia im. prof. Jana Mazurkiewicza (Pruszków, Partyzantów 2/4) to szpital psychiatryczny z długoletnią tradycją. Szpital, utworzony został w 1891 roku. MSCZ Pruszków jest największym jednoimiennym szpitalem na Mazowszu i jednym z największych szpitali psychiatrycznych w kraju. - W naszej pracy, z uwagi na charakter placówki, zwracamy szczególną uwagę na bezpieczeństwo zarówno pracowników jak i pacjentów. W pracy z pacjentami wykorzystujemy szereg nowoczesnych metod wspomagających podstawowy proces leczenia. Jedną z form wspierających leczenie jest arteterapia, która wiele lat temu została zapoczątkowana właśnie w naszej placówce - opowiada Rafał Lasota. W roku 2026 Mazowieckie Specjalistyczne centrum Zdrowia w Pruszkowie będzie obchodziło jubileusz 135 lat istnienia.

MIEJSCE II

SPSK im. prof. W. Orłowskiego CMKP

Wyróżniony Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof. W. Orłowskiego CMKP znajduje się w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 231. Tutaj możemy liczyć na kompleksowe leczenie, dzięki licznym jednostkom organizacyjnym i pracujących w ich ramach specjalistów. W SPSK im. prof. W. Orłowskiego CMKP funkcjonuje 17 poradni oraz 9 oddziałów i 1 zakład, w tym m.in. Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii (OAiIT), Kliniczny Chirurgii Ogólnej, Onkologicznej i Bariatrycznej, Kliniczny Chirurgii Plastycznej, Kliniczny Neurologii i Epileptologii, Kliniczny Okulistyki, a także Zakład Endoskopii i Diagnostyki Czynnościowej Przewodu Pokarmowego.

MIEJSCE III

Szpital Kliniczny im. ks. Anny Mazowieckiej

Wyróżniona placówka (Warszawa, Karowa 2) została założona w 1912 roku. Obecnie jest to szpital III poziomu referencyjności, którego zespół zapewnia kompleksową opiekę medyczną nad kobietą w każdym wieku, a przede wszystkim matką i jej noworodkiem, z myślą o których powstał szpital przy ulicy Karowej. - W Specjalistycznej Poliklinice działa kilkanaście poradni, w tym m.in. ginekologiczna dla dziewcząt, ginekologiczno-położnicza, patologii ciąży, endokrynologii ginekologicznej, niepłodności, urologiczna, rehabilitacji uroginekologicznej, cytologiczna, onkologiczna, a noworodki mogą korzystać z poradni neonatologicznej i Dziennego Oddziału Rehabilitacji Niemowląt - przedstawia placówkę Robert Jarzębski.

eprasa.pl 765408b14a

WSZYSCY LAUREACI PLEBISCYTU HIPOKRATES 2025

LEKARZ RODZINNY I POZ ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Marta Rynkowska-Sierant**, Przychodnia Lekarska ZDROWIE, Ostrołęka
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Jacek Krupski**, Przychodnia Lekarska Jacek Krupski, Myszyniec
Płock i powiat płocki	**Anna Blejzon**, Centrum Medyczne Medica Sp. z o.o., Płock
Radom i powiat radomski	**Beata Komorowska**, Gminny Samodzielny Publiczny Zakład POZ, Iłża
Siedlce i powiat siedlecki	**Danuta Wróblewska**, Poliklinika, Siedlce
Warszawa	**Magdalena Kałuza**, Centrum Medyczne Vital, Warszawa
powiat białobrzeski	**Urszula Korczak**, Poradnia Lekarza Rodzinnego, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Elżbieta Kaszuba**, Ośrodek Zdrowia, Gołymin-Ośrodek
powiat grodziski	**Aneta Mościcka**, NZOZ Medikon, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Anna Biedrzycka**, SP ZOZ BELMED, Belsk Duży
powiat kozienicki	**Malwina Janeczek-Stepien**, NZOZ Familia, Kozienice
powiat kozienicki	**Karol Dabiński**, NZOZ ANIMED, Kozienice
powiat legionowski	**Arkadiusz Dąbrowski**, NZOZ, Legionowo
powiat lipski	**Monika Pluta**, Ośrodek zdrowia, Sienno
powiat łosicki	**Piotr Borkowski**, NZOZ Lekarze Rodzinni Eskulap, Łosice
powiat makowski	**Andrzej Kempisty**, Przychodnia lekarska Remedium, Płoniawy-Bramura
powiat miński	**Piotr Kozikowski**, SPZOZ, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	**Aneta Piotrkowicz**, SPZOZ, Mława
powiat nowodworski	**Marek Olszewski**, SPZOZ, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat ostrowski	**Sławomir Szewczyk**, Przychodnia Lekarza Rodzinnego Twoje Zdrowie, Boguty-Pianki
powiat otwocki	**Agnieszka Kolińska**, Rodzinne Centrum Zdrowia, Otwock
powiat otwocki	**Vira Dymińska**, Międzyleski Szpital Specjalistyczny, Otwock
powiat piaseczyński	**Adam Deres**, Centrum Medyczne CMP, Piaseczno
powiat płoński	**Jarosław Golańczyk**, NZOZ Madent Med, Raciąż
powiat pruszkowski	**Izabela Pawlak**, Centrum Medyczne Judyta, Raszyn
powiat przysuski	**Artur Gołębiewski**, Ośrodek Zdrowia, Potworów
powiat pułtuski	**Robert Ciesielski**, Szpital Powiatowy Gajda Med, Pułtusk
powiat sochaczewski	**Krzysztof Marciniec**, Oddział Wewnętrzno-Kardiologiczny - Szpital Powiatowy, Sochaczew
powiat sokołowski	**Łukasz Smiejkowski**, SPZOZ, Sokołów Podlaski
powiat szydłowiecki	**Bożenna Ogulewicz**, SPZOZ, Chlewiska
powiat warszawski zachodni	**Anna Nowak-Kowalska**, NOVAMED, Stare Babice
powiat węgrowski	**Agnieszka Kaim**, Centrum Medyczne PZU Zdrowie, Miedzna
powiat wołomiński	**Joanna Gieniusz-Pękalska**, CM Leczy Med, Ząbki
powiat wyszkowski	**Agnieszka Mickiewicz-Maciejewska**, NZOZ Agnieszka Mickiewicz-Maciejewska, Somianka
powiat zwoleński	**Wojciech Gziut**, MEDICA, Zwoleń
powiat żyrardowski	**Michał Sutkowski**, NZOZ Medycyna Rodzinna, Osuchów

PEDIATRA ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Monika Sikora-Bedra**, Poradnia Lekarza Rodzinnego Beata Pyszny, Ostrołęka
Płock i powiat płocki	**Ewa Gałązka**, NZOZ Nowa-Med, Płock
Radom i powiat radomski	**dr Paulina Kozińska**, Endomed, Radom
Siedlce i powiat siedlecki	**Bartosz Pałdyna**, Medica, Siedlce
Warszawa	**Anna Własienko**, SZPZLO Wawer, Warszawa
powiat białobrzeski	**Edyta Majcher**, M-dental Mańkowscy, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Magdalena Poniatowska**, NZOZ Arnica, Ciechanów
powiat gostyniński	**Monika Wolska-Wasińska**, NZOZ Medicus, Gostynin
powiat grodziski	**Paweł Kozarzewski**, NZOZ Optima, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Grażyna Suszczewicz**, Przychodnia Zdrowy Miś, Grójec
powiat kozienicki	**Anna Wałęka-Żylińska**, NZOZ ANIMED, Kozienice
powiat legionowski	**Katarzyna Rusek**, NZOZ, Legionowo
powiat lipski	**Agata Dziura**, SPZOZ, Rzeczniów
powiat łosicki	**Mariusz Gocał**, Rad-Med, Łosice
powiat miński	**Agnieszka Kropielnicka**, SPZOZ, Mińsk Mazowiecki
powiat miński	**Dariusz Wocial**, Spzoz, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	**Alicja Nojszewska-Rydlińska**, Nasza Przychodna, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat otwocki	**Małgorzata Kocielińska-Kłos**, SPZOZ, Józefów
powiat otwocki	**Agnieszka Turlińska**, MedCare, Józefów
powiat piaseczyński	**Maciej Kubiak**, Tolek Przychodnia dla Dzieci i Dorosłych, Nowa Wola
powiat płoński	**Lidia Bistron**, SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
powiat pułtuski	**Izabela Dreżek-Komar**, Medikom, Pułtusk
powiat sochaczewski	**Marcin Bielawski**, Zespół Opieki Zdrowotnej Szpitala Powiatowego, Sochaczew
powiat warszawski zachodni	**Renata Tyniec**, Centrum Medyczne Biovena, Ożarów Mazowiecki
powiat węgrowski	**Monika Jagodzińska**, Hipokrates - Centrum Medycyny Rodzinnej, Węgrów
powiat wołomiński	**Dorota Czech**, Prywatny Gabinet Lekarski, Marki
powiat wyszkowski	**Danuta Kuba Sierzputkowska**, Indywidualna Praktyka Lekarska, Wyszków

PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Aneta Lis**, Przychodnia lekarska NZOZ, Rzekuń
Płock i powiat płocki	**Natalia Górczyńska**, Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock
Radom i powiat radomski	**Wiesława Jelińska**, NZOZ Przychodnia lekarska ZDROWIE, Suskowola
Siedlce i powiat siedlecki	**Małgorzata Osińska**, SPZOZ, Siedlce
Warszawa	**Martyna Kopiec-Ostrowska**, Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
powiat białobrzeski	**Agnieszka Molak**, Poradnia Lekarza Rodzinnego, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Wiktoria Dębek**, Specjalistyczny Szpital Wojewódzki, Ciechanów
powiat garwoliński	**Iwona Wiśniewska**, SPZOZ, Garwolin
powiat gostyniński	**Katarzyna Lesiak**, POLMED Diagnostyka Centrum Medyczne Magnetica, Sanniki
powiat grodziski	**Małgorzata Jazurek**, Samodzielny Publiczny Specjalistyczny Szpital Zachodni im. św. Jana Pawła II, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Bernadeta Korczak**, SPZOZ, Warka
powiat kozienicki	**Aleksei Deriabin**, SP ZZOZ, Kozienice
powiat legionowski	**Emilia Cikacz**, Świat Zdrowia Operator Medyczny, Legionowo
powiat lipski	**Małgorzata Wójcik**, SP ZZOP, Lipsko
powiat łosicki	**Jadwiga Gruszyk**, NZOZ Bonitas pielęgniarska Opieka długoterminowa, Huszlew
powiat miński	**Magdalena Dróżdż**, Dom Pomocy Społecznej, Kąty
powiat mławski	**Aleksandra Szafraniec**, SPZOZ, Mława
powiat nowodworski	**Danuta Wierzbicka**, SPZOZ, Pomiechówek
powiat ostrowski	**Małgorzata Rosińska**, Szpital Powiatowy im. M. Skłodowskiej-Curie, Ostrów Mazowiecka
powiat ostrowski	**Jolanta Bylińska**, Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej, Ostrów Mazowiecka
powiat ostrowski	**Joanna Beszterda**, Powiatowa Przychodnia Zdrowia, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	**Danuta Brożek**, Europejskie Centrum Zdrowia Otwock, Otwock
powiat piaseczyński	**Anna Szymczak**, SZPZLO, Piaseczno
powiat płoński	**Bożena Malicka**, SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
powiat pruszkowski	**Henryka Michels**, MSCZ, Pruszków
powiat przasnyski	**Katarzyna Granoszewska**, SPZOZ, Przasnysz
powiat przysuski	**Dorota Zdral**, SPZZOZ, Przysucha
powiat sierpecki	**Aleksandra Wloczewska**, SPZZOZ, Sierpc
powiat sochaczewski	**Anna Bieńkowska**, NZOZ Medicamed, Sochaczew
powiat sokołowski	**Anna Soszyńska**, SPZOZ, Sokołów Podlaski
powiat szydłowiecki	**Małgorzata Tomczyk**, Przychodnia Zdrowie, Szydłowiec
powiat warszawski zachodni	**Marta Podleś**, SZPZOZ im. Dzieci Warszawy, Dziekanów Leśny
powiat węgrowski	**Marzena Sękal**, SPZOZ, Węgrów
powiat wołomiński	**Klaudia Głaska-Zielińska**, Vitabene strefa zdrowia, Wołomin
powiat zwoleński	**Edyta Szymańska**, SPZOZ, Zwoleń
powiat żuromiński	**Aneta Budka**, SPZZOZ, Żuromin
powiat żyrardowski	**Agata Mularczyk-Marat**, Centrum Zdrowia Mazowsza Zachodniego, Żyrardów

STOMATOLOG/ORTODONTA ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Anna Załęska-Mech**, Dent Blanche, Ostrołęka
Płock i powiat płocki	**Tomasz Dubielak**, Family Med Dubielak, Grupa Zdrowie, Gąbin
Radom i powiat radomski	**Marwan Obadi**, Gabinet Dental Mar, Radom
Siedlce i powiat siedlecki	**Alicja Muder-Czapska**, Gabinet stomatologiczny Al Dent, Siedlce
Siedlce i powiat siedlecki	**Marta Kondraciuk-Godlewska**, Centrum Stomatologiczne, Siedlce
Warszawa	**Agnieszka Wołcz**, Dental Clinic, Warszawa
powiat białobrzeski	**Anna Nadgrodkiewicz**, LeśnaDent Gabinet Stomatologiczny, Dobieszyn
powiat ciechanowski	**Agnieszka Jezierska-Szczypek**, Medis, Ciechanów
powiat garwoliński	**Maciej Stachurski**, Smile Institute, Garwolin
powiat legionowski	**Jacek Bednarski**, CM Goldenmed, Serock
powiat lipski	**Sylwia Jędrzejkiewicz**, Jędrzejkiewicz Sylwia Gabinet Stomatologiczny, Lipsko
powiat miński	**Monika Gawryszewska**, Gawryszewscy Clinic, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	**Izabela Sanecka**, DentalDoctor, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat otwocki	**Jakub Góra**, Fam Medica, Otwock
powiat płoński	**Edyta Bernatek**, Smile Institute, Płońsk
powiat pruszkowski	**dr Bartłomiej Szczodry**, Face Dent Clinic, Nadarzyn
powiat przasnyski	**Patrycja Czaplicka-Szydlik**, Klinika Uśmiechu, Przasnysz
powiat przysuski	**Małgorzata Gajos**, G-dent, Przysucha
powiat wołomiński	**Paweł Rudnicki**, Vision-Dent Sylwia Dziura, Marki
powiat zwoleński	**Sylwia Wolszczak**, Smile Institute, Zwoleń
powiat żyrardowski	**Filip Kompa**, Centrum Medyczne BIMED, Mszczonów

PRZYCHODNIA/GABINET ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Mak-Med**, Lelis, Szkolna 47
Płock i powiat płocki	**Centrum Medyczne Magnetica**, Płock, Piłsudskiego 35
Radom i powiat radomski	**Medical Zoom**, Radom, Kelles-Krauza 32
Siedlce i powiat siedlecki	**Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska**, Siedlce, Wałowa 1
Warszawa	**NZOZ PsychoMedic.pl Sieć Klinik Psychologiczno-Psychiatrycznych**, Warszawa, Filtrowa 62
powiat białobrzeski	**Centrum Medyczne Kardiosystem**, Białobrzegi, Spacerowa 10A
powiat garwoliński	**Smile Institute**, Garwolin, Lubelska 2B/9LU
powiat grodziski	**Centrum Zdrowia Psychicznego II**, Żydowska 19, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**NZOZ Prima-Med**, Gośniewska 46, Warka
powiat kozienicki	**NZOZ ANIMED**, Kozienice, Lubelska 40

eprasa.pl 765408b14a

WSZYSCY LAUREACI PLEBISCYTU HIPOKRATES 2025

powiat legionowski	**NZOZ**, Legionowo, Sowińskiego 4
powiat lipski	**Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej**, Sienno, Czachowskiego 4
powiat miński	**Beamed Przychodnia Lekarska**, Mińsk Mazowiecki, Wesoła 2A
powiat miński	**SPZOZ Przychodnia Lekarska**, Mińsk Mazowiecki, Kościuszki 9
powiat mławski	**NZOZ Arnica**, Mława, Wójtostwo 1
powiat otwocki	**Centrum Medyczne TW-Med**, Otwock, Andriollego 34/5
powiat płoński	**Smile Institute**, Płońsk, Rzemieślnicza 21
powiat sochaczewski	**NZOZ Medicamed**, Sochaczew, Kaczorowskiego 3A
powiat szydłowiecki	**NZOZ Zdrowie**, Szydłowiec, Staszica 3K
powiat warszawski zachodni	**CM Biovena**, Ożarów Mazowiecki, Poznańska 127
powiat węgrowski	**Przychodnia CEL MED**, Stoczek, 3 Maja 1A
powiat wołomiński	**Przychodnia Słoneczna-Med**, Wołomin, os. Słoneczna 4
powiat wyszkowski	**NZOZ PULS**, Wyszków, Sikorskiego 27
powiat zwoleński	**Smile Institute**, Zwoleń, Wojska Polskiego 91
powiat żyrardowski	**Centrum Medyczne BIMED**, Mszczonów, Sienkiewicza 30

POŁOŻNA/POŁOŻNY ROKU

1 miejsce	**Weronika Hankowska**, LuxMed, Warszawa
2 miejsce	**Anna Stefanek**, Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
3 miejsce	**Anna Dworzyńska-Makarewicz**, SPZOZ, Mińsk Mazowiecki

GINEKOLOG ROKU

1 miejsce	**Karina Barszczewska**, SaskaMed, Warszawa
2 miejsce	**Kinga Księżakowska-Łakoma**, Przychodnia Mosty, Płock
3 miejsce	**Piotr Świderczak**, Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa

CHIRURG ROKU

1 miejsce	**Bodha Raj Subedi**, Europejskie Centrum Zdrowia, Otwock
2 miejsce	**Rafał Górski**, Szpital Zachodni, Grodzisk Mazowiecki
3 miejsce	**Piotr Furga**, Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa

ORTOPEDA ROKU

1 miejsce	**Przemysław Matuszewski**, Mazowieckie Centrum Rehabilitacji Stocer Sp. z o.o., Konstancin-Jeziorna
2 miejsce	**Paweł Bartosz**, Centrum Medyczne VenaMed, Otwock
3 miejsce	**Artur Plewiński**, SPSK im. prof. Adama Grucy CMKP, Otwock

FIZJOTERAPEUTA ROKU

1 miejsce	**Klaudia Szymczak**, Centrum Origin, Otwock
2 miejsce	**Patryk Dzięcioł**, FizjoABC, Pionki
3 miejsce	**Paweł Celuch**, SWZZPOZ, Radom

KARDIOLOG ROKU

1 miejsce	**Piotr Wieniawski**, Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Polikarpa Brudzińskiego, Warszawa
2 miejsce	**prof. dr hab. n. med. i n. o zdr. Krzysztof Ozierański**, Prof-Medico, Warszawa
3 miejsce	**Karol Wrzosek**, Mazowiecki Szpital Bródnowski, Warszawa

NEUROLOG ROKU

1 miejsce	**Stanisław Szlufik**, Mazowiecki Szpital Bródnowski, Warszawa
2 miejsce	**Krystsina Kisialiova**, SPZZOZ, Kozienice
3 miejsce	**Ewa Terczyńska**, Miejska Przychodnia Zdrowia, Zielonka

UROLOG/NEFROLOG ROKU

1 miejsce	**Rafał Jedynak**, SPZZLO Przychodnia Szajnochy, Warszawa
2 miejsce	**Łukasz Skórka**, Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Radom
3 miejsce	**Renata Grot**, Mazowiecki Szpital Wojewódzki im. św. Jana Pawła II, Siedlce

OKULISTA ROKU

1 miejsce	**Krzysztof Bochniak**, Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Przasnysz
2 miejsce	**Bartosz Kowalski**, Gabinet Okulistyczny, Mława
3 miejsce	**Piotr Fryczkowski**, Retina Przychodnia i Szpital Okulistyczny, Warszawa

ONKOLOG ROKU

1 miejsce	**Paulina Jagodzińska-Mucha**, Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa
2 miejsce	**Justyna Górlicka-Szymczyk**, Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Radom
3 miejsce	**Piotr Chilczuk**, Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa

DERMATOLOG ROKU

1 miejsce	**prof. dr hab. n. med. i n. o zdr. Irena Walecka-Herniczek**, Klinika Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
2 miejsce	**dr n. med. i n. o zdr. Piotr Sobolewski**, Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
3 miejsce	**dr n. med. Magdalena Popko**, Klinika Medycyny Estetycznej Laseroterapia, Warszawa

LARYNGOLOG ROKU

1 miejsce	**Ewa Czyżewska**, Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom
2 miejsce	**Maciej Pilch**, Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Polikarpa Brudzińskiego, Warszawa
3 miejsce	**Magdalena Tomaszewska**, Nobilismed, Warszawa

PSYCHIATRA ROKU

1 miejsce	**Joanna Amrogowicz**, NZOZ PsychoMedic.pl, Warszawa
2 miejsce	**Marta Pawlak**, Gedeon, Konstancin-Jeziorna
3 miejsce	**Jakub Garbacki**, SPZZOZ, Wyszków

PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA ROKU

1 miejsce	**Ewa Witek**, Dom Pomocy Społecznej, Mienia
2 miejsce	**Piotr Pystkowski**, Psychologika Centrum Psychologiczne, Grodzisk Mazowiecki
3 miejsce	**Anna Rejmer**, Gabinet psychologiczny, Radom

RATOWNIK MEDYCZNY/RATOWNIK PRZEDMEDYCZNY ROKU

1 miejsce	**Kewin Rojek**, Szpital Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Wołomin
2 miejsce	**Krystian Borowski**, Pogotowie Ratunkowe Meditrans, Otwock
3 miejsce	**Damian Czajka**, SP ZOZ WSPRiTS, Płock

FARMACEUTA/TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU

1 miejsce	**Magdalena Pariaszewska**, Apteka Farmab, Chynów
2 miejsce	**Agnieszka Krupińska**, Apteka Wspólna, Płock
3 miejsce	**Karolina Niemira**, Apteka Syrenka przy Szpitalu, Wyszków

RADIOLOG/TECHNIK ELEKTRORADIOLOG ROKU

1 miejsce	**Łukasz Pruszyński**, Radomskie Centrum Onkologii, Radom
2 miejsce	**Emilia Wyszomierska**, Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka
3 miejsce	**Mateusz Plaza**, Instytut Geriatrii Rehabilitacji i Reumatologii, Warszawa

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU

1 miejsce	**Małgorzata Awrejcewicz**, PZU Zdrowie, Warszawa
2 miejsce	**Emilia Chmielińska**, NZOZ Arnika, Mława
3 miejsce	**Marzena Kotas**, Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej, Sienno

SZPITAL ROKU

1 miejsce	**Mazowieckie Specjalistyczne Centrum Zdrowia im. prof. Jana Mazurkiewicza**, Pruszków, Partyzantów 2/4
2 miejsce	**Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof W. Orłowskiego CMKP**, Warszawa, Czerniakowska 231
3 miejsce	**Szpital Kliniczny im. ks. Anny Mazowieckiej**, Warszawa, Karowa 2

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

eprasa.pl 765408b14a

FOT. MATERIAŁY FILMOWE

Katarzynę Herman możemy oglądać m.in. w roli Zofii w serialu „1670"

okazuje się dopiero po czasie, które role są naprawdę ważne i co ze sobą przynoszą. Dlatego jestem wdzięczna za każde zadanie i staram się raczej nie odmawiać. Nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie. Są też role, za którymi szczególnie tęsknię i które bardzo kocham, na przykład te, które zeszły z afisza zbyt szybko. Zazwyczaj jednak nie oglądam się za bardzo za siebie i patrzę raczej w przyszłość. Poza tym ktoś kiedyś powiedział, że pytanie o ulubioną rolę jest jak pytanie matki o to, które dziecko kocha najbardziej. W każdą postać, w momencie kiedy ją gram, wkładam wszystko, co mam – dodaję jej swoją głowę, ręce, serce i całe ciało. To jest dla mnie bardzo ważne. Angażuję się w to bardzo mocno, więc każda z tych ról zabiera ze sobą kawałek mnie.

Ale pewnie każda rola też coś pani daje...
Tak. Od każdej z moich bohaterek się czegoś uczę. W ogóle uważam, że ten zawód jest fantastyczny – daje mi ogromną frajdę. Cieszę się, że jestem dziś w tym miejscu, w którym jestem. Bardzo dużo dostaję, publiczność klaszcze, okazuje zachwyt, a moja twarz jest rozpoznawalna. Ode mnie zależy, jak to wykorzystam. Jest też jednak ciemna strona życia na świeczniku, ale o tym opowiem innym razem.

Wspomniała pani o netflixowym serialowym hicie „1670". Czy spodziewała się pani, że ten serial stanie się aż takim fenomenem? W czym właściwie, pani zdaniem, tkwi jego siła?
Chyba nikt z nas się nie spodziewał. Kiedy zaczynaliśmy pracę nad tym projektem, wydawał nam się bardzo ryzykowny. Nigdy czegoś takiego nie czytałam. Czy to skecze? Czy kino historyczne? To, że reakcja widzów była tak mocna, było dla nas naprawdę ogromnym zaskoczeniem.

Na co dzień możemy panią oglądać zarówno na wielkich i małych ekranach, jak i na teatralnych deskach. W której przestrzeni – na scenie czy przed kamerą – czuje się pani najlepiej?
I tu, i tu. Myślę, że to wszystko bardzo dobrze się uzupełnia. Uważam, że teatr daje taki codzienny trening. Dzięki niemu wiem, jak publiczność reaguje na mój głos, na mój rytm i moje poczucie humoru. Jestem rozegrana i potem przed kamerą łatwiej mi się zmobilizować na parę dubli. Jedno i drugie przynosi trochę inną radość. W teatrze ważny jest ten kontakt z widzami, zwłaszcza przy graniu komedii. Ta energia, jaka do nas wraca, ta radość sprawia, że też ładuję swoje akumulatory. Natomiast kamera daje coś takiego, że wchodzi się w kompletnie inny, wymyślony świat. Czasami po miesiącach od zdjęć, kiedy patrzę na ekran, sama siebie nie poznaję.

Jakie zawodowe wyzwania czekają panią w najbliższym czasie?
W ten poniedziałek, 2 lutego, zapraszam Państwa na Teatr Telewizji. Zagramy spektakl „Kruk z Tower" (TVP1, godz. 20.30 – przyp. red.). Z kolei w Teatrze Dramatycznym w Warszawie przygotowujemy obecnie „Lalkę". Reżyseruje ją Mikita Iłynczyk, młody twórca polskiego pochodzenia z okolic Nowogródka, z Grodzieńszczyzny. Czyta ten tekst przez własną historię, przez losy swojej babci, która pozostała na Kresach. Myślę, że będzie to fajny powód, żeby porównać produkcję filmową z tym, co my zrobimy w teatrze. Premiera planowana jest na marzec. Później prawdopodobnie wrócimy jeszcze do pracy nad kolejną serią „1670". Teraz trochę zwolniłam i zajmuję się głównie porządkami. Ten zawód jest trochę jak nałóg – kiedy pracuję, właściwie zostawiam wszystko inne. A potem trzeba wrócić do rzeczywistości i wszystko „odgruzowywać". Jestem więc teraz na etapie robienia porządku w szufladach, robienia porządku w głowie oraz pracy nad moją kondycją. Nadrabiam też lektury i, tak naprawdę, nadrabiam życie.

BETONOWE BUDKI DLA NIETOPERZY?

Bielskie Stowarzyszenie Olszówka skrytykowało ostatnio Lasy Państwowe, że robią w lesie betonozę. Na pierwszy rzut oka pomysł faktycznie wydaje się kuriozalny, ale ustaliliśmy, że to największy w Europie projekt ochrony podkowca małego. Betonowy bunkier zaś jest trwały, nowoczesny i świetnie wygląda na slajdzie w prezentacji - kpili we wpisie członkowie Olszówki

Jacek Drost

Lasy Państwowe z powodzeniem realizują nowoczesną strategię ochrony przyrody: najpierw z dumą rozwiązują problem, a potem go tworzą. To się nazywa planowanie. Obok starolasu pełnego dziuplastych, martwych drzew - idealnych siedlisk dla nietoperzy, ptaków i całej masy innych organizmów - powstał betonowy bunkier dla nietoperzy - poinformowali w mediach społecznościowych przedstawiciele bielskiego Stowarzyszenia Olszówka.

Postanowiłem sprawdzić, dlaczego Lasy Państwowe zdecydowały się postawić taki „koszmarek „ w środku lasu, ile to kosztuje i czy aby na pewno przysłuży się nietoperzom.

Tomasz Gawęda, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Bielsko, stwierdził, że nadleśnictwo jedynie udostępniło teren, ale projekt stawiania budek prowadzi zupełnie ktoś inny.

- Dlatego odesłałbym pana do fundacji, która się tym zajmuje. To jest wielki program finansowany przez Unię Europejską. Został pozytywnie oceniony, przyjęty i nagrodzony. Jest realizowany w wielu nadleśnictwach - stwierdził Tomasz Gawęda, podając mi namiary na ludzi zajmujących się budową betonowych budek dla nietoperzy.

Tym sposobem trafiłem do Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura" z Wrocławia, które od 1996 r. zajmuje się ochroną nietoperzy, zwłaszcza podkowca małego. Dzięki koordynowanemu przez nich programowi ochrony tego gatunku wyremontowanych zostało blisko 70 dachów zabytkowych kościołów i cerkwi południowej Polski, zapewniając nietoperzom schronienia, a jednocześnie przyczyniając się do ochrony dziedzictwa kulturowego

Na ich stronie przeczytałem, że „w Europie Środkowej i Wschodniej część gatunków nietoperzy jest zagrożona pogarszającymi się warunkami środowiska. - Na południu Europy podkowiec mały zakłada stanowiska rozrodcze w jaskiniach. W Polsce znamy dwa stanowiska w warunkach jaskiniowych, ponieważ po pierwsze mamy mało jaskiń, a po drugie warunki termiczne w nich panujące nie sprzyjają rozrodowi - mówi Rafał Szkudlarek, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura" i koordynator projektu Life+ Podkowiec Towers. - Dlatego w Polsce podkowiec zakłada kolonie rozrodcze na poddaszach, strychach i stryszkach. Nie wykorzystuje natomiast dziupli, gdyż zwyczajnie - w przeciwieństwie do wielu innych gatunków nietoperzy - nie potrafi do nich wchodzić. Stąd wiązanie budowy dla niego schronień w lasach jako substytutu wycinanych drzew jest, powiedzmy, komunikacyjnym nieporozumieniem. Najwięcej stanowisk podkowca małego w Polsce znajdziemy w obiektach sakralnych - kościółkach, cerkwiach. Wzięło się to stąd, że akurat w tych obiektach nie był tępiony, gdyż poddasza świątyń nie są z reguły użytkowane. Jednak w wyniku zmian cywilizacyjnych nawet te kryjówki przestają być bezpieczne. Część z nich prędzej czy później utraci swoje korzystne dla nietoperzy walory, najczęściej przy okazji kolejnych remontów lub na skutek zmian w otoczeniu. W tej chwili jest ich bardzo mało, około stu na południu kraju. Liczą z reguły 30-60 osobników, a dużych kolonii od 300 do 500 można policzyć na palcach jednej ręki - dodaje.

FOT. RAFAŁ SZKUDLAREK

Nietoperze już zajmują swoje budki

Problemy małych, pożytecznych ssaków

To jednak nie wszystkie problemy tych małych, pożytecznych ssaków żywiących się m.in. komarami. Podczas pandemii ludzie pozamykani w czterech ścianach, zatęsknili za wyjściem do lasu, po przebywaniu we własnym ogrodzie. W efekcie starsze domki czy altanki, które wcześniej stały puste i zamieszkiwały je tylko nietoperze, zostały wykupione i wyremontowane, co przyczyniło się do likwidacji kolejnych siedlisk tych ssaków. Jeśli do tego dołożyć powszechną wycinkę drzew i krzaków na terenach rolnych, opryski roślin i inne działania człowieka, to nic dziwnego, że nietoperze znalazły się w nieciekawej sytuacji.

- W ostatnich latach nietoperze straciły kolosalną liczbę stanowisk. Spodziewaliśmy takiego procesu, mając jednak nadzieję, że to będzie działo się sukcesywnie, ale ostatnie lata pokazały, że następuje lawinowo i bardzo szybko. Wcześniejsze nasze działania polegały głównie na tym, żeby przekonać ludzi do mieszkania pod wspólnym dachem z nietoperzami. Okazuje się, że bardzo niewiele trzeba, żeby to przestało działać. Teraz na gwałt trzeba ratować stanowiska rozrodcze i między innymi takim pomysłem był nasz projekt Life+ Podkowiec Towers, który zakłada na tworzenie kompletnych siedlisk dla nietoperzy na terenach bezpiecznych, za jaki uznajemy tereny lasów w zarządzie Lasów Państwowych - mówi Szkudlarek.

Środowisko kompletne to takie, które oferuje zwierzętom bazę pokarmową i schronienie na każdą porę roku. Będą to przyczółki, w których lokalne populacje najbardziej zagrożonych rodzimych gatunków nietoperzy będą mogły przetrwać.

W jego ramach w całej południowej Polsce, również w Beskidzie Śląskim, powstaje 10 wież wysokich na 15 metrów, gdzie nietoperze będą mogły się rozmnażać. Zostały one zlokalizowane na terenach Lasów Państwowych, w rejonach, skąd znane są duże kolonie podkowca, których istnieniu zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo. Pięć takich wież powstaje również w połączeniu z podziemnymi zimowiskami, tj. specjalnie zaprojektowanymi piwnicami o kubaturze ok. 250 m sześc. Każdej z wież towarzyszy rozrzucone w okolicznym terenie 10 tzw. chatek dla nietoperzy (to owe betonowe budki). - Muszę przyznać, że sprawdziły się bardzo dobrze. Praktycznie we wszystkich są już zwierzaki. Zakładaliśmy, że zasiedlanie takich konstrukcji będzie trwało dwa, trzy lata, a okazało się, że trwało dwa, trzy tygodnie. Do niektórych zwierzaki próbowały się wprowadzić, kiedy jeszcze nie było tej drewnianej elewacji - opowiada wyjaśnia Rafał Szkudlarek, koordynator projektu Life+ Podkowiec Towers.

Podkreśla, że cały program ochrony podkowca małego w Polsce to największy projekt ochrony nietoperzy w Europie. Został wysoko oceniony przez niekwestionowany w Europie autorytet w ochronie podkowca małego Henry'ego Schofielda, autora wydanego w Wielkiej Brytanii podręcznika dotyczącego ochrony tego gatunku nietoperzy.

eprasa.pl 765408b14a

Polska
Poniedziałek, 2.02.2026

OBRAZ MEHOFFERA 80 LAT WISIAŁ NA PLEBANII W ANDRYCHOWIE

Obraz „Powstanie Warszawskie" wrócił po 80 latach na ul. Krupniczą, do domu, w którym powstał. Ten czas „spędził" na ścianie plebanii w Andrychowie. Muzealnicy odnalezienie pracy młodopolskiego artysty, o której wiedziano, że powstała, nazywają sensacją

Anna Piątkowska

FOT. ANNA KACZMARZ

Po 80 latach odnalazł się, znany jedynie z opisów, obraz Józefa Mehoffera. Muzealnicy mówią, że to sensacja

Jadwiga Mehofferowa, żona artysty, wspomina w biografii Józefa Mehoffera fakt namalowania przez niego wkrótce po upadku Powstania Warszawskiego tryptyku. Zamieszcza też jego szkicowy, lapidarny opis - mówi Beata Studziżba, kustosz Domu Józefa Mehoffera.

„Jego środek, w przeciwieństwie do bardzo kolorowych boków, utrzymany w odcieniach stali. Na pierwszym planie tank niemiecki atakuje powstańców, którzy nie próbują się bronić, bo na wierzchu tanku leży przytwierdzona do niego dziewczyna niechybnie wystawiona na pociski. W głębi dalszego planu, w rozemgleniu powietrza widać na Placu Zamkowym walącą się Kolumnę Zygmunta w kłębach żółtawego pyłu wywołanego wybuchem" - opisywała Jadwiga z Jankowskich Mehofferowa.

Na plebanii

Józef Mehoffer to jeden z najważniejszych artystów okresu Młodej Polski, absolwent krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, uczeń Jana Matejki, rówieśnik Stanisława Wyspiańskiego, z którym dzielił paryską pracownie i mieszkanie. Jest autorem m.in. obrazów olejnych „W letnim mieszkaniu", „Słońce majowe", „Dziwny ogród", a także witraży kościelnych, np. w katedrze św. Mikołaja we Fryburgu.

Wiadomo, że Józef Mehoffer namalował obraz w Krakowie, w swoim domu na ulicy Krupniczej 26, pod wpływem relacji uczestników powstania, zapewne pod koniec 1944 lub w 1945 roku.

- Mehofferowie byli wówczas sędziwymi ludźmi. Wiemy, że podczas wojny udzielali schronienia wielu osobom, wśród których był uchodźca z Warszawy, być może powstaniec. Wspomina o tym żona malarza - wyjaśnia Beata Studziżba. - Z wielu stron docierały do niego wiadomości o tym, co się dzieje w Warszawie, ale być może to właśnie ten człowiek był źródłem relacji, która przyczyniła się do powstania obrazu. Pod wpływem tych doniesień Mehoffer tworzy obraz, w którym daje wyraz swoim emocjom.

Wiadomo więc było, że obraz powstał, ale słuch o nim zaginął. Aż do momentu, kiedy kilkanaście miesięcy temu historyczka sztuki Zofia Weiss odwiedziła plebanię kościoła św. Macieja Apostoła w Andrychowie. To ona rozpoznała opisywany w rękopisie Jadwigi Mehofferowej obraz, sygnowany zresztą nazwiskiem malarza. - Wiadomo było, że to obraz Mehoffera i że został on podarowany duchownym, ale nie wiadomo przez kogo - tłumaczy muzealniczka.

Obecnie obraz jest własnością Beskidzkiego Muzeum Rozproszonego Diecezji Bielsko-Żywieckiej, które przekazało obraz w depozyt Muzeum Narodowemu w Krakowie, by prezentować go w miejscu, gdzie powstał - dziś oddziale MNK.

Mehoffer dał wyraz silnym emocjom

- To późny obraz, namalowany tuż przed śmiercią artysty. Dzieło olejne, sztalugowe, bardzo ważne dla tego okresu malarstwa Mehoffera, które jest mało znane. W tym rękopisie żona artysty wymienia wiele prac, o których nie wiadomo, gdzie są. Czasami pojawiają się na aukcjach prace znane muzealnikom jedynie z opisów - mówi Beata Studziżba.

Obraz ma charakter szkicowy, malowany był w trudnych warunkach i najprawdopodobniej z myślą o zachowaniu go dla siebie.

W centralnej scenie Mehoffer nawiązuje do walk na Starym Mieście, widać m.in. waląca się Kolumnę Zygmunta. Nie jest to dokumentalne przedstawienie walk czy konkretnego zdarzenia, a syntetyczna próba opowiedzenia o brutalności powstania. - Mehoffer chciał nadać tym wydarzeniom symbolicznego charakteru, dlatego dziewczyna na czołgu została przedstawiona w pozie ukrzyżowania, nawiązuje do alegorii Polonii. Tę martyrologię podkreśla snop światła padający na dziewczynę - opowiada kustoszka.

Artysta tak bardzo przejął się opowieściami z Warszawy, że podjął się „nie swojej" tematyki, której nigdy wcześniej nie poruszał w swoich pracach. Jak zaznacza Beata Studziżba, wiele prac Mehoffera ma charakter ekspresyjny, ale to innego rodzaju ekspresja, np. gdy przedstawia męczenników w witrażu fryburskim. Mehoffera „widać" natomiast w przedstawieniach umieszczonych w bocznych skrzydłach.

Po prawej stronie Archanioł Michał strąca Szatana w otchłań. Poniżej płonie miasto. Archaniołowi towarzyszy szereg uzbrojonych aniołów - to motyw powracający wielokrotnie w twórczości artysty, m.in. w polichromiach w katedrze wawelskiej.

Na lewym skrzydle widać grupę uciekinierów, najprawdopodobniej mieszkańców warszawy opuszczających stolicę. Im również towarzyszą anioły-opiekunowie, zakrywający twarze dłońmi. To ikonograficzne nawiązanie do XIX-wiecznego malarstwa przedstawiającego pochody na Sybir.

- Jeśli chodzi o kolorystykę, w prawym skrzydle jest ona ciemna, natomiast tej wędrówce ludzi towarzyszą jasne kolory, wręcz wydaje się, że krajobraz jest wiosenny, co nie pasuje do realiów. Natomiast sam pejzaż jest niemal sielankowy - mówi muzealniczka.

Taki sam obraz wisi w Muzeum Powstania Warszawskiego

Kiedy w 2008 roku na rynku sztuki pojawił się obraz sygnowany przez Józefa Mehoffera przedstawiający dokładnie tę samą scenę, która stanowi środkową część tryptyku prezentowanego w Krakowie, zakupiło go Muzeum Powstania Warszawskiego.

- Od tego czasu panowało przekonanie, że obraz prezentowany w Warszawie jest jedną częścią zachowaną z tryptyku. Najprawdopodobniej jedyną. Sensacją okazał się fakt, że opisany 80 lat temu obraz, znany jedynie z zapisków Mehofferowej, istnieje i nie jest nim praca z Muzeum Powstania Warszawskiego, a tryptyk, o którym wspomina Mehofferowa - tłumaczy Beata Studziżba.

Najprawdopodobniej po namalowaniu jednego obrazu Mehoffer stworzył drugą wersję. Warszawska replika jest nieco bardziej dopracowana, mniej szkicowa.

- Te obrazy są niemal identyczne. Mehoffer zrobił tak kilka razy, m.in. w Akademii Sztuk Pięknych w galerii rektorów znajduje się jego jeden autoportret, drugi niemal identyczny jest własnością prywatną, przez długi czas był prezentowany w galerii MNK - opowiada Beata Studziżba.

Obraz, jak oceniają muzealnicy, jest w bardzo dobrym stanie, wymaga jedynie czyszczenia. Takie zabiegi są planowane wobec pracy w najbliższym czasie. Potem wróci na ekspozycję w MNK Mehoffer.

Sensacyjne odkrycia

Na rynku sztuki co jakiś czas pojawiają się prace, które dla muzealników stanowią ciekawe lub sensacyjne odkrycie. Podobnie ma się rzecz z Mehofferem. W 2011 na aukcji pojawił się jego „Portret Laszczki" zakupiony za ponad 260 tys. zł przez Muzeum Narodowe w Warszawie. Obraz przez ponad pół wieku znajdował się w prywatnej kolekcji.

Ceny obrazów artysty na aukcjach sztuki są wysokie, a wybitne dzieła osiągają kwoty rzędu kilkuset tysięcy złotych. Rekordowe obrazy sprzedawano za ponad 550 tys. zł, a olejne prace o wysokiej wartości artystycznej, jak np. „Jankówka", osiągają ceny powyżej 660 tys. zł. Mniejsze formy, szkice czy grafiki wyceniane są na przedział od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jak mówi kustoszka MNK Mehoffer, tryptyk z Powstania Warszawskiego nie jest malarskim arcydziełem, ale jest niezwykle cenną pracą dokumentująca późny okres twórczości artysty, namalowanym w ostatnich miesiącach życia.

- Na pewno poszerza wiedzę o artyście, pokazuje, że nie bał się żadnych tematów. Był sędziwym człowiekiem, kiedy malował ten obraz, a jednak miał odwagę poruszyć temat zupełnie niezgodny z jego predyspozycjami artystycznymi związanymi z chwilą bieżącą - dodaje Beata Studziżba.

eprasa.pl 765408b14a

FOT. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Łukasz Klein mówi wprost, że zdecydowanie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, jeżeli chodzi o wyprawy wysokogórskie

400 METRÓW, KTÓRE NAUCZYŁY GO POKORY

Łukasz Klein na co dzień pracuje w wojsku jako ratownik pokładowy na śmigłowcu SAR, a dodatkowo jako ratownik medyczny. Po godzinach biega i realizuje pasję do wspinaczki wysokogórskiej. Po zdobyciu Mont Blanc i Kazbeku, przyszedł czas na większe wyzwanie – Aconcaguę, najwyższy szczyt obu Ameryk. Atak szczytowy, przeprowadzony 14 stycznia, okazał się nie tylko próbą sił fizycznych, ale też testem charakteru

Marzena Góra

W górach musisz wykonać pewien wysiłek bez zapłaty. Jest to mistyka, szukanie czegoś wyjątkowego. Do tego trzeba mieć wyobraźnię i filozofię życiową. Nie każdego na to stać, nie każdemu się chce. Bo w górach nie ma granic, tam się szuka wolności. A samo przebywanie w górach łagodzi, eliminuje agresję. Są elementy rywalizacji, ale rywalizacji z wyznaczonym celem, a nie z przeciwnikiem". Ten cytat Krzysztofa Wielickiego w krótkiej formie opowiada to, co przeżyłem przez te trzy tygodnie na Aconcagui - mówi Łukasz Klein.

Za nim czternaście miesięcy przygotowań, setki godzin treningów i trzy tygodnie w surowym, wysokogórskim klimacie. Wyprawa na Aconcaguę okazała się dla Łukasza najtrudniejszym doświadczeniem w jego dotychczasowej przygodzie ze wspinaczką. I jednocześnie jednym z najważniejszych. Mało brakowało, a nie doszłaby ona do skutku.

- Tydzień przed wylotem pogłębiła mi się kontuzja pleców do tego stopnia, że nie mogłem chodzić. Położyłem się na ziemi i nie mogłem wstać. Do tego problemy z nadciśnieniem tętniczym. Myślałem, że ten projekt się nie uda, że nie wylecę z Polski. Bardzo dużo osób próbowało mi pomóc. Stosowaliśmy rehabilitację, kriokomorę, masażery. Na szczęście udało im się postawić mnie na nogi. Ale do ostatniego dnia nie miałem pewności, czy uda mi się wylecieć do Argentyny - wspomina nasz rozmówca.

- Mówiąc szczerze, to była najtrudniejsza wyprawa mojego życia - przyznaje bez wahania. - Fizycznie, psychicznie, emocjonalnie. Wszystko zostało wystawione na próbę.

Pomysł na wyprawę nie narodził się z dnia na dzień, ale był konsekwencją drogi, którą Szczecinecczanin podąża od kilku lat - od Mont Blanc, przez Kazbek, aż po marzenie o wysokościach zaczynających się od szóstki z przodu. Aconcagua miała być sprawdzianem nie tylko formy, ale przede wszystkim głowy.

Przygotowania do wyprawy trwały czternaście miesięcy i wymagały ogromnej dyscypliny. Za Łukaszem setki godzin treningów kondycyjnych, budowania wytrzymałości tlenowej, ćwiczeń z obciążeniem. Do tego starty w półmaratonach - w jednym sezonie udało się przebiec całą ich koronę. Niejednokrotnie trening zaczynał się zaraz po 24-godzinnym dyżurze w karetce.

- Wracałem po dobie z karetki i szedłem od razu na trening. Bywało ciężko, ale wiedziałem, po co to robię. Bez formy nie miałbym tam czego szukać. Dostałem też ogromne wsparcie od wielu osób. Bardzo dużo pomogła mi ekipa Fit4You. W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować Ani Guzik-Sobolewskiej i Marcinowi Sobolewskiemu za stworzenie mi bardzo dobrych warunków do przygotowań. Nawet dokupowali sprzęt, abym miał na czym trenować. To nie była tylko rozpiska treningowa, to było realne wsparcie - wspomina Łukasz.

Na wyprawę wyruszył z Mirkiem, z którym wcześniej wspinał się w Gruzji. W górach, zwłaszcza podczas kilkutygodniowej ekspedycji, relacje międzyludzkie są kluczowe.

- Jeśli jedziesz na trzy tygodnie w takie warunki, to musisz mieć obok siebie kogoś, z kim naprawdę dobrze się rozumiesz. Widziałem jego kryzysy, on widział moje. Wspólnie przechodziliśmy przez długie podejścia, żmudną aklimatyzację, noclegi w namiotach przy temperaturach sięgających minus 20 stopni, topienie śniegu na wodę i nieustanne zmęczenie. Im wyżej wchodzisz, tym wszystko staje się trudniejsze.

GÓRY NAUCZYŁY MNIE POKORY, ALE TEŻ DAŁY SIŁĘ. POKAZAŁY, ŻE WARTO REALIZOWAĆ MARZENIA, BO ŻYCIE JEST JEDNO. GÓRY WZYWAJĄ I MUSZĘ IŚĆ

Najtrudniejszy moment przyszedł niespodziewanie. Informacja o śmierci jednego z uczestników innej wyprawy, na podobnej wysokości. A chwilę później - obrzęk płuc u kolegi z zespołu i pilna ewakuacja śmigłowcem.

- Kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci tego mężczyzny na 6500 metrach, to był taki kryzysowy moment. Zapaliła mi się czerwona lampka, czy warto ryzykować na tej wysokości? Ale zaraz przyszła myśl „Łukasz, jesteś tu, trzeba działać i myśleć, że wszystko będzie dobrze". A za chwilę tego samego dnia kolega z naszej ekipy dostał obrzęku płuc. Tamten dzień naprawdę dał bardzo dużo do myślenia. Mimo to trzeba było wstać, otrząsnąć się i działać dalej. Ale nie było łatwo. Pomogło mi ogromne wsparcie od bliskich mi osób, które każdego dnia, jeśli tylko był zasięg, pisali do mnie. To wsparcie było naprawdę nieocenione, pomagało i motywowało mnie każdego dnia. Bez tego nie dałbym rady. Z mojej perspektywy to jest tak, że górę zdobywa głowa. Bo możesz być świetnie przygotowany, możesz mieć naprawdę najlepszy sprzęt, ale jeśli głowa nie daje rady, to nogi cię nie poniosą - kontynuuje swoją relację Łukasz.

Na wysokości 6500 metrów przyszedł kolejny kryzys. Nie ze strony organizmu, ale samej góry. Pojawiły się niespodziewane, bardzo duże opady śniegu - największe od kilkunastu lat. Pojawiło się realne zagrożenie lawinowe. Do zdobycia szczytu brakowało „tylko" i „aż" 400 metrów, ale oznaczało to jeszcze kilka godzin ekstremalnie trudnej wspinaczki i niepewne zejście.

- Nawet jeśli byśmy weszli tym trawersem, to byłby problem z zejściem. Była łezka w oku. Czternaście miesięcy wyrzeczeń i jesteś tak blisko. Ale wiedziałem, że zejście mogłoby być niemożliwe. Najprawdopodobniej może bym już nie wrócił, bo naprawdę było bardzo duże ryzyko, że ta lawina zejdzie. A jak się jest tak blisko, to niestety odzywa się ego, żeby iść dalej, a wygrać ze swoim ego, to jest jedna z najtrudniejszych rzeczy, jaką trzeba zrobić. To była bardzo trudna decyzja, bo co by się nie działo, ja nigdy się nie poddaję i zawsze chcę do końca. Ale na szczęście mam na tyle poukładane w głowie, że wiedziałem, iż nie warto ryzykować - wspomina nasz rozmówca.

Decyzja o odwrocie, choć trudna, ale za to odpowiedzialna, okazała się najważniejszą lekcją tej wyprawy. Łukasz Klein nie nazywa jej porażką. Po raz pierwszy znalazł się na wysokości 6500 metrów, zobaczył tę „szóstkę" z przodu i po raz kolejny przekroczył własne granice.

Podczas wspinaczki w wypakowanym po brzegi plecaku nie zabrakło jednego, bardzo ważnego dla Łukasza akcentu - szczecineckiej flagi, którą zabiera na każdą ze swoich wypraw.

- Zawsze będę niósł ze sobą flagę Szczecinka, bo ona też dodaje mi energii i motywacji. Mogę powiedzieć, że ta flaga w jakiś sposób mnie niosła. Każdego dnia na każdej z wypraw miałem ją w plecaku i za każdym razem, kiedy przekroczyłem kolejną swoją barierę cieszyło mnie to, że ta szczecinecka flaga idzie ze mną coraz wyżej. Większość osób niesie flagę Polski, a ja bardzo utożsamiam się z naszym miastem, więc ta nasza flaga była bardziej osobista - mówi Łukasz.

I dodaje, że zdecydowanie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, jeżeli chodzi o wyprawy wysokogórskie. Kolejne plany i pomysły na następne cele już powoli kiełkują w głowie. Siedem tysięcy metrów, a może nawet zdobycie ośmiotysięcznika. Jedno jest pewne - flaga Szczecinka jeszcze nie raz powędruje w górę.

- Ludzie myślą, że moje życie było trudne. Ale myślę, że była to wspaniała podróż. Im jesteś starszy, tym bardziej zdajesz sobie sprawę, że mniej ważne jest to, co się wydarzyło, ale to, jak sobie z tym poradziłeś. Góry nauczyły mnie pokory, ale też dały siłę. Pokazały, że warto realizować marzenia, bo życie jest jedno. Flaga Szczecinka jeszcze nie raz wyruszy ze mną na wyprawę. Góry wzywają i muszę iść. Ośmiotysięcznik czeka - dodaje Łukasz.

eprasa.pl 765408b14a

„GUSTLOFF" PRZEBIŁ „TITANICA"

Nie da się dokładnie ustalić liczby ofiar torped rosyjskiego okrętu podwodnego S-13. Wiadomo jednak, że 30 stycznia 1945 roku na pokładzie „Wilhelma Gustloffa" zginęło ich od 6,6 do 9 tysięcy

Grzegorz Okoński

Wilhelm Gustloff był statkiem mniejszym od legendarnego „Titanica": ten miał 269 metrów długości, ponad 43 tysiące ton wyporności, podczas gdy niemiecki wycieczkowiec i statek szpitalny - niecałe 209 metrów i prawie 25,5 tys. ton. Ale to właśnie „Wilhelm Gustloff" przeszedł do historii, jako uczestnik największej tragedii morskiej, zabierając na dno nawet dziewięć tysięcy osób, podczas gdy na „Titanicu" zginęło półtora tysiąca pasażerów i członków załogi. Było to równo 81 lat temu, 30 stycznia 1945 roku.

Sam Wilhelm Gustloff był członkiem NSDAP, Narodowosocjalistycznej Partii Robotników, jedynej legalnej w III Rzeszy Partii, skrajnie nacjonalistycznej. Wierny wyznawca tez Adolfa Hitlera - powiedział swojemu lekarzowi, że zabiłby żonę, gdyby tego od niego wymagał jego Fuhrer - został zastrzelony w Davos przez żydowskiego studenta. W III Rzeszy od razu uznano go za męczennika, ofiarę żydowskiego mordercy. Nic dziwnego, że to zabójstwo było jednym z pretekstów do pogromów Żydów w 1938 roku. Hitler zadecydował także, by budowany właśnie duży statek pasażerski, który miał być nazwany jego imieniem, został przemianowany na „Wilhelm Gustloff". Statek zwodowano 5 maja 1937 roku, a matką chrzestną została Hedwig Gustloff, żona Wilhelma, a zarazem była sekretarka Adolfa Hitlera.

Statek mógł się podobać - był nowoczesny, miał rasowy kształt dużej jednostki pasażerskiej, był piąty co do wielkości we flocie niemieckiej, i mógł zabierać 1465 pasażerów plus około 500 osób załogi. Pierwszy rejs rozpoczął w marcu 1938 roku i już w kwietniu 1938 roku wziął udział w akcji ratunkowej, podejmując 19 osób z tonącego angielskiego statku „Pegaway". No i ten pierwszy jednoklasowy wycieczkowiec na świecie wykonał do czasu wybuchu wojny około pięćdziesięciu rejsów...

„Wilhelm Gustloff" został po wybuchu wojny przemianowany na statek szpitalny i szkolny. Kabiny, w których spędzali czas pasażerowie, zostały przekształcone na pomieszczenia charakterystyczne dla transportowca, a na pokładzie zamontowano działo przeciwlotnicze i wyrzutnie bomb głębinowych dla teoretycznej obrony przed okrętami podwodnymi wroga. Przewoził żołnierzy niemieckich, później zakotwiczony w Gdyni stał się domem dla oficerów i marynarzy szkolących się na potencjalnych asów okrętów podwodnych. Aż do 1945 roku, gdy postanowiono, że zostanie wykorzystany do ewakuacji żołnierzy - specjalistów, funkcjonariuszy aparatu partyjnego i zmilitaryzowanych organizacji, a także cywili, uciekających przed szybko postępującą ofensywą rosyjską.

FOT. BUNDESARCHIV

Elegancki statek szpitalny - „Wilhelm Gustloff" krótko po wybuchu II wojny światowej

Miał być szansą - stał się grobem

30 stycznia 1945 - akurat w rocznicę urodzin patrona jednostki (Gustloff przyszedł na świat 30 stycznia 1895 roku w Schwerin) - wciągnięto kotwicę, a statek odbił od wybrzeża, płynąc na zachód w stronę Kilonii. Co ważne z punktu widzenia prawa morskiego, wówczas nie był już statkiem szpitalnym, o którym powinno się zawiadamiać otwartym tekstem drogą radiową i który byłby odpowiednio oznakowany. Do tego płynął w eskorcie okrętu wojennego - torpedowca „Loewe" (byłego niszczyciela norweskiego „Gyller", przejętego w kwietniu 1940 roku w porcie w Kristiansandzie przez Niemców), a na jego pokładzie zaokrętowano żołnierzy i marynarzy. Był więc wówczas transportowcem, okrętem wojennym, przewożącym w ramach operacji „Hannibal" wojsko i niemieckich uciekinierów.

Na pokładzie „Wilhelma Gustloffa" znalazło się bowiem nawet - jak szacowano w dnniu załadunku - dziesięć tysięcy ludzi: z ostatniej szansy ucieczki przed toczącym się rosyjskim walcem, za wszelką cenę chcieli skorzystać uciekinierzy cywilni - rodziny urzędników hitlerowskich i osadnicy, wiele kobiet z dziećmi, do tego funkcjonariusze NSDAP i organizacji hitlerowskich, policjanci, gestapowcy, 162 rannych żołnierzy Wehrmachtu, 373 kobiety ze służb niemieckiej marynarki wojennej, 918 marynarzy i oficerów z II dywizji szkolnej okrętów podwodnych. Statek prowadziła 173-osobowa załoga. Wszyscy mieli nadzieję na szybkie przewiezienie na względnie bezpieczny teren, z dala od linii frontu.

Ale choć w ten sposób różnym statkom udało się przewieźć do III Rzeszy około 1,2 mln uciekinierów, to „Wilhelmowi Gustloffowi" los nie dał takiej szansy, stawiając na jego kursie rosyjski okręt podwodny S-13, dowodzony przez kapitana III rangi Aleksandra Marinesko...

Alkoholik czy bohater?

S-13 był okrętem zwodowanym krótko przed wybuchem wojny, w kwietniu 1939 roku. Do 1945 roku zatopił trzy statki i uszkodził czwarty. Teraz płynąc pod rozkazami kapitana Marinesko, syna Ukrainki i Rumuna, wykrył duży statek.

Sam Aleksandr Marinesko, urodzony w Odessie, był dowódcą dość kontrowersyjnym. Od dziecka związany z morzem, a od wczesnej młodości z okrętami podwodnymi, miał na koncie zatopioną w 1942 roku niemiecką barkę artyleryjską i rozegrany w 1944 roku nierozstrzygnięty pojedynek artyleryjski z trawlerem uzbrojonym „Siegfried": wtedy to niemiecka jednostka uniknęła czterech torped rosyjskiego okrętu podwodnego, a mimo uszkodzeń po wymianie ognia z wynurzonym S-13, dotarła do Gdańska.

Marinesko za kołnierz nie wylewał i nawet był wyrzucony z partii - pozwolono mu jednak wrócić, a za zatopienie barki otrzymał Order Lenina. Znacznie trudniej było mu jednak wybrnąć z opuszczenia okrętu i spędzania miłych chwil z kochanką, która była obywatelką obcego państwa - Finką, albo Szwedką. Niezdyscyplinowany dowódca otrzymał ultimatum: ma się zrehabilitować w boju, albo jego kariera się zakończy.

Ostatni rejs Wilhelma Gustloffa

S-13 wyszedł z portu 11 stycznia 1945 roku, drugi raz pod dowództwem Marineski. Dla tego oficera był to w sumie piąty patrol bojowy. Okręt pływał w rejonie Ławicy SŁupskiej, gdy 30 stycznia zauważono duży statek pasażerskina północ od Łeby. Jak dotąd największy cel dla Marineski. S-13 podkradł się do statku i eskortującego go torpedowca od strony lądu, co dawało mu większe szanse na zaskoczenie nie spodziewającego się ataku z tej strony transportowca. Była już noc, po godzinie 21-wszej, gdy Marinesko wydał komendę do zalania wyrzutni torpedowych i otwarcia ognia.

Gustloff tonie

Pierwsza torpeda znalazła swój cel o godzinie 21.16, trafiając w dziób transportowca, druga w burtę na wysokości suchego wówczas basenu, zabijając prawie wszystkie (bez dwóch) kobiety służb pomocniczych, a trzecia - w maszynownię.

Gdy „Wilhelm Gustloff" nabierał wody, przechylając się na lewą burtę, na jego pokładzie próbowano odczepiać i spuszczać łodzie ratunkowe. Ci którzy zdołali się wydostać z ładowni (a nie wszystkim się to udało - jeden z oficerów dowodzących na pokładzie zamknął grodzie wodoszczelne, skazując na śmierć część załogi), dosłownie walczyli o dostęp do łodzi. Ci, co skakali do wody, zamarzali w niej po kilku minutach. Godzinę i pięć minut po pierwszej eksplozji, „Wilhelm Gustloff" zniknął z powierzchni morza.

Torpedowiec „Loewe" starał się znaleźć i zaatakować rosyjskiego S-13 bombami głębinowymi, ale bezskutecznie. Jego dowódca zatem zawrócił i podejmował z wody rozbitków. On i inne wezwane na pomoc statki wyciągnęłi 1215 ludzi. Dziś przyjmuje się, że zginęło w lodowatym Bałtyku i w wyniku wybuchu torped około 6600 pasażerów i członków załogi - choć są wersje wskazujące, że ofiar było nawet około 9 tysięcy. To najwięsza tragedia w historii transportu morskiego, związana z pojedynczym statkiem.

Marinesko poluje dalej

S-13 wykorzystał zamieszanie na powierzchni i odpłynął. Aleksandr Marinesko nie wrócił do portu i polował dalej na niemieckie jednostki. 10 lutego od jego torped, także w rejonie Ławicy Słupskiej, zatonął kolejny transportowiec, MS „Steuben", przewożący m.in. rannych żołnierzy niemieckich. Tu liczbę ofiar szacuje się na około 3-4,5 tysięcy ludzi.

Mimo obu sukcesów rosyjski dowódca nie został od razu Bohaterem Związku Radzieckiego, a nawet krótko po wojnie, za lekceważenie dyscypliny, pijaństwo i rozwiązłość obyczajową, zdegradowano go do stopnia starszego porucznika i zdjęto z okrętów podwodnych. 20 listopada już był cywilem. Pływał na statkach handlowych, dwa lata spędził w obozie na Kołymie - skazany za kradzież, zmarł w Leningradzie w 1963 roku.

Rehabilitacja spotkała go pośmiertnie dopiero w latach dziewięćdziesiatych: wówczas, 5 maja 1990 roku otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, postawiono mu też trzy pomniki.

Bursztynowa Komnata

Wrak „Wilhelma Gustlffa" budzi zainteresowanie do dziś, bowiem łączony jest z poszukiwaniami legendarnej Bursztynowej Komnaty, zrabowanej przez Niemców w czasie wojny.

I tak redaktor Zbigniew Szymański informował w „Expressie Poznańskim" 20 kwietnia 1974 roku, w artykule „Bursztynowy bumerang" o „wyprawie gdańskich płetwonurków Akademickiego Klubu „Rekin", którzy dotarli do spoczywającego na dnie ławicy słupskiej wraka hitlerowskiego transportowca „Wilhelma Gustloffa". Tam na dno Bałtyku prowadziły ponoć ślady Bursztynowej Komnaty". Nurkowie działali na zlecenie Gdańskiego Urzędu Morskiego, w ciągu dwóch dni weszli tylko do niektórych pomieszczeń statku, przy czym nie mieli już czasu na zajrzenie do głównych ładowni. „Ich jedyne trofea to porosła muszlami lampa topowa z masztu oraz mosiężne zakończenie hydrantu przeciwpożarowego. W kajucie nawigacyjnej znaleźli misternie rzeźbiony dzbanek, w którym znajdowały się chusty jedwabne".

Także Rosjanie i Francuzi wysyłali nurków, co udało się udowodnić. Nurkowali też Polacy. W 2019 roku znaleziono na wraku ciało nurka. Tymczasem w 1994 roku wrak został uznany za mogiłę wojenną i wprowadzono zakaz nurkowania do niego i w jego najbliższej okolicy.

eprasa.pl 765408b14a

TAJEMNICZE ZDARZENIA NA PRZEŁĘCZY DIATŁOWA

W nocy z 1 na 2 lutego 1959 r., na wschodnim stoku góry Chołatczachl na Uralu Północnym, w tajemniczych okolicznościach zginęło dziewięcioro uczestników studenckiej wyprawy, zwanej grupą Diatłowa. Sprawy nie wyjaśniono do dziś

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Ratownicy dotarli na miejsce dopiero 26 lutego i znaleźli zapadnięty namiot. Dlaczego młodzi, doświadczeni turyści opuścili go bez ubrań w środku mroźnej nocy?

Sprawa do dziś budzi emocje i rodzi kolejne, czasem wręcz nieprawdopodobne hipotezy. Co ciekawe, Prokuratoria Generalna Federacji Rosyjskiej wciąż bada tragedię sprzed 66 lat. Jak poinformowano w 2019 r. „bierze pod uwagę" kilkadziesiąt istniejących wersji śmierci grupy.

Przyciągnąć uwagę

Emocje wokół wydarzeń od lat podsyca popkultura. Kilka przykładów: widzowie pokazanego w 2013 r., w horroru, a właściwie thrillera „Tragedia na Przełęczy Diatłowa" Renny'ego Harlina (scenariusz napisał Vokram Weet) mogli się np. dowiedzieć, że śmierć „Diatłowców" była wynikiem wszechogarniającego spisku, z gościnnym udziałem „sił nieludzkich", przerażających i mściwych.

Film Harlina, choć miejscami wręcz idiotyczny, wyświetlany był na europejskich festiwalach filmowych, m.in. Fantasy Filmfest w Niemczech oraz Night Visions w Finlandii. Pomimo mieszanych recenzji krytyków, „Tragedia..." została nawet wyróżniona nominacjami do dwóch nagród filmowych.

W tym samym roku opublikowano w Stanach książkę „Dead Mountain: The Untold True Story of the Dyatlov Pass Incident", w której autor - Donnie Eichar, amerykański producent filmowy - postawił hipotezę, że za opuszczenie namiotu w panice przez uczestników wyprawy odpowiedzialne były infradźwięki - fale akustyczne, których częstotliwość jest za niska, aby usłyszał je człowiek. Eichar za źródło owych fal uznał wiatr i ukształtowanie terenu.

Z kolei w książce Alice Lugen „Tragedia na Przełęczy Diatłowa. Historia bez końca" (wydanie polskie – 2024 r.) autorka snuje rozważania o biurokratycznym chaosie, zimnowojennej histerii i politycznych rozgrywkach wśród towarzyszy. Zamiast horroru z paranormalnym tłem dostajemy biurokratyczny thriller.

Na cześć partii

Nie znaczy to, że nie ma „poważnych" teorii na temat uralskich wydarzeń. Ale na początek tło historyczne. 23 stycznia 1959 r. grupa dziewięciu studentów i absolwentów Uralskiego Instytutu Politechnicznego w dawnym Swierdłowsku (dziś Jekaterynburg) wyruszyła na narciarską wyprawę w północną część Uralu. Towarzyszył jej 37-letni przewodnik Siemiona Zołotariowa. Celem wyprawy był szczyt Otorten.

Wszyscy uczestnicy ekspedycji mieli duże doświadczenie w podobnych wyprawach i byli przygotowani na niezwykle surowe warunki, jakie oczekiwały ich zimą w górach Uralu. Igor Diatłow – szef wyprawy – planował przyszłą wyprawę do Arktyki i traktował wypady podobne do wyprawy w okolice Otortenu jako przygotowanie do arktycznej podróży.

Co ciekawe: ekspedycja została zorganizowana z okazji XXI zjazdu KPZR, który odbywał się w Moskwie od 27 stycznia do 5 lutego 1959 r. Co ważne: trasa wyprawy liczyła ponad 300 kilometrów. Po opuszczeniu ostatnich zamieszkanych osad turyści poruszali się po ziemiach należących do ludu Mansów oraz terenach administracyjnie należących do Iwdełłagu, to jest sieci łagrów, podlegających pod miasto Iwdel.

40 kg na plecach

Młodzi ludzie otrzymali pozwolenie na wyjazd z klubu, który w tamtych czasach był instytucją nadzorującą tego rodzaju wyprawy. W ramach klubu sportowego działały sekcje turystyczne, których komisje przyznawały akredytacje, lub odrzucały takie projekty. Jeśli weryfikacja przeszła pozytywnie, grupa otrzymywała dofinansowanie, a po powrocie była zobligowana do złożenia raportu z wyprawy.

Realia wyprawy były dalekie od współczesnych. Nie było oznaczeń na szlakach, sprzętu do łączności ze światem, jednostek ratownictwa górskiego, a aktualne mapy, z których korzystali głównie wojskowi, były utajnione. Obliczono, że plecaki każdego z uczestników ekspedycji ważyły po 40 kg, zaś zrolowany namiot 20 kg. Ochraniacze chroniące przed chłodem, getry i maski na twarze uszyli sami.

Żaden z nich nie posiadał też specjalistycznego sprzętu sportowego. W latach 50. - 60. na górskie wyprawy zabierano kompas i ręcznie rysowane mapy, choć akurat turystyka była wtedy w Związku Radzieckim dyscypliną sportową nagradzaną medalami.

Co to było???

27 stycznia wyprawa wyruszyła w stronę góry Otorten. Następnego dnia jeden z uczestników - Jurij Judin zachorował i musiał zawrócić do Wiżaju. Okazał się jedynym członkiem wyprawy, który pozostał przy życiu. Na podstawie prowadzonego przez turystów dziennika wyprawy wiemy, że 28 stycznia poruszali się wzdłuż rzeki Łozwy, a 29 stycznia i 30 stycznia wzdłuż rzeki Auspii. 31 stycznia ekspedycja dotarła do granicy, gdzie zaczynał się las. Członkowie wyprawy zbudowali mały schron, gdzie pozostawili zapasy żywności na drogę powrotną, po czym kontynuowali podróż. Wieczorem 1 lutego dotarli na zbocze góry Chołatczachl (w języku Mansów „Martwej Góry"). Tam postanowili przeczekać nadciągającą burzę.

Potem stało się coś dziwnego. Zachowane ślady wskazywały, że członkowie ekspedycji nagle opuścili namiot. Pomimo że temperatura tamtej nocy wynosiła między –15 a –18 °C, część z nich była częściowo rozebrana, niektórzy byli boso bądź mieli założony tylko jeden but.

Co więcej: z przeprowadzonej ekspertyzy wynika, że namiot turystów został w dwóch miejscach przecięty nożem od wewnątrz. Od namiotu prowadziły ślady stóp, kierujące się w stronę przeciwnego brzegu przełęczy i odległego o półtora kilometra cedru na krawędzi lasu, jednak po 500 metrach ślady te zniknęły pod śniegiem.

A może hipotermia?

Członkowie ekipy poszukiwawczej z Uralskiego Instytutu Politechnicznego dotarli na miejsce obozu Diatłowców 26 lutego. Znaleźli ślady - nie byli zgodni, czy ślady zostały zostawione przez 8 czy 9 osób – a pod cedrem znaleziono ślady ogniska. Z drzewa obłamano gałęzie do wysokości 4 metrów, na korze znajdowały się ślady krwi i wyszarpanych tkanek miękkich.

Z niewyjaśnionych przyczyn ofiary ścięły nożem ok. 20 choinek i zaciągnęły je po ziemi do jaru, w głębi lasu, a następnie ułożyły je na ziemi w formie prostokąta. Rzeczy turystów znaleziono w namiocie oraz w śniegu, niedaleko od miejsc, w których odkryto zwłoki.

Badania ciał wskazały, że pięć osób zmarło z powodu hipotermii, czyli zamarznięcia. Jedna z osób miała lekko pękniętą czaszkę, inne poparzenia, jednak zdaniem anatomopatologów nie było to obrażenie zagrażające życiu. Cztery pozostałe ciała miały „poważne obrażenia", m.in. strzaskane czaszki i zmiażdżone klatki piersiowe.

50 lat ciszy

Śledztwa wokół tragedii (prowadziła je prokuratura w Swierdłowsku) były wielokrotnie umarzane i ponownie wznawiane. Ostatni protokół zamknięcia dochodzenia został sporządzony 28 maja 1959 r. Według oficjalnej wersji przyczyną śmierci członków wyprawy było „działanie potężnej siły".

Anna Matwiejewa, rosyjska dziennikarka i autorka reportażu śledczego „Przełęcz Diatłowa" twierdzi, że akta śledcze zostały w 1959 r. utajnione na 50 lat, co oznacza w praktyce, że do 2009 r. dostęp do nich nie był możliwy lub wymagał specjalnej zgody prokuratury. Powstaje pytanie: dlaczego?

Obecnie dokumenty śledcze sprawy „o śmierci turystów w rejonie góry Otorten" znajdują się w Państwowym Archiwum Obwodu Swierdłowskiego w Jekaterynburgu. Część dokumentów została sporządzona odręcznym pismem. W aktach znajdują się protokoły sporządzone przez śledczych, mapy, telegramy oraz protokoły zeznań świadków.

Mansowie i wojsko

Co wynika z akt? Rosyjscy badacze Jewgienij Bujanow i Borys Słobcow, którzy dokonali próby rekonstrukcji wydarzeń z 1959 r., czego owocem była w 2011 r. książka „Tajemnica śmierci grupy Diatłowa" dowodzą, że można brać pod uwagę cztery „poważne" wyjaśnienia. Odrzucili wszelkie teorie o zjawiskach paranormalnych, kosmitach, yeti, ukrywających się na Uralu nazistach i zemście KGB.

Wedle nich obóz Diatłowców mogli zaatakować Mansowie poirytowani faktem, że wędrowcy wkroczyli na ich tereny. Z drugiej jednak strony liczne przesłuchania Mansów prowadziły do wniosku, że miejscowy raczej lud nie wchodził w konflikty z turystami. Inną przyczyną tragedii mogło być przekonanie Diatłowa i jego ludzi, że z gór schodzi lawina. Lawiny nie było, ale – jak twierdzą Bujanow i Słobcow - nad obozowiskiem mógł w nocy przelecieć wojskowy odrzutowiec, a hałas silnika mógł być zinterpretowany jako huk schodzącej lawiny.

Idźmy dalej: członkowie innej ekspedycji, przebywającej w tym czasie 50 kilometrów na południe od przełęczy, opowiadali o dziwnych „pomarańczowych kulach", jakie widzieli na niebie na północ od swojej pozycji. Wyciągnięto zatem wniosek, że tragedia była efektem wojskowych eksperymentów lub ćwiczeń. Teoria ta została odrzucona przez wojskowych: wedle nich podobne teorie „miałyby być absurdalne".

Badacze wzięli także pod uwagę teorię, która pojawiła się pod koniec lat 90., że uczestnicy wyprawy padli ofiarą tzw. eskadronu śmierci, to jest żołnierzy, których zadaniem było chwytanie więźniów zbiegłych z uralskich łagrów. Teoria pobudza wyobraźnię, ale nie ma na nią żadnych dowodów.

„Deska śnieżna"

W 2019 r. rosyjskie władze, ponoć pod wpływem naukowców ogłosiły plany ponownego zbadania incydentu. Rok później ogłoszono raport, że śmierć wędrowców spowodowała „nieszczęśliwa kombinacja lawiny i słabej widoczności". Państwowa agencja prasowa RIA w lipcu 2020 r., oficjalne podała, że potok śnieżnych płyt, czyli zbitych kawałków lodu i zmrożonego, twardego śniegu, zaskoczył śpiące ofiary i zmusił je do szukania schronienia na pobliskim grzbiecie górskim.

Mając widoczność ograniczoną do kilkunastu metrów, wędrowcy zamarzli na śmierć, próbując przedostać się z powrotem do namiotu. Biorąc pod uwagę brak „kluczowych szczegółów naukowych" w oficjalnych ustaleniach, jak również notoryczny „brak przejrzystości" rosyjskiego rządu, wyjaśnienie to nie zdołało jednak uciszyć ludzkiej ciekawości.

Zwłaszcza że do tajemnicy z 1959 r. doszła kolejna: 5 sierpnia 1993 r. miał miejsce „incydent" w górach Chamar-Daban. 7-osobowa grupa turystów prowadzona przez doświadczoną instruktorkę Ludmiłę Korowinę, prawie w całości zginęła tragicznie i w nieznanych okolicznościach. Ze względu na zbieżność zdarzeń, wydarzenie to nazwano „Przełęczą Diatłowa Buriacji".

eprasa.pl 765408b14a

Adriatyk znów w Ciechocinku. Jak w latach 30.

Decyzja zapadła. Za kilka lat zmieni się krajobraz wokół ciechocińskich tężni. To ma być powrót do czasów świetności kurortu z lat 30. Całkiem dosłownie

Adam Willma

W 1932 r. w Ciechocinku otwarto obiekt, który w zamyśle miał zastąpić Polakom morze. A nawet Morze Śródziemne. Ogromny basen solankowo-termalny, z plażami, zjeżdżalniami, skocznią i zapleczem gastronomicznym, zaprojektowano jako miejsce masowego wypoczynku. Takiego, z którego miały korzystać jednocześnie tysiące ludzi.

FOT. NAC

Basen miał 3 strefy: najpłytszą, dziecięcą (32 na 20 m), rekreacyjną (40 na 60 m) i sportową, najgłębszą (40 na 20 m)

Zamiast Bałtyku

W realiach II Rzeczypospolitej „ciechocińskie morze" było projektem, który wielu przyjęło entuzjastycznie. Wyjazd nad Bałtyk nie był wtedy oczywistością. Ciechocinek, uzdrowisko z zapleczem solankowym, wydawał się idealnym miejscem, by spróbować stworzyć „morze" w środku lądu.

Basen powstał w latach 1930-1932 wg projektu Romualda Gutta i Aleksandra Bronisława Szniolisa. Budowa trwała około 1,5 roku, co - zważywszy na skalę przedsięwzięcia - było tempem szybkim nawet według dzisiejszych standardów.

Nie tylko basen

Cały kompleks zajmował około 7 ha i miał działać jak samodzielny organizm wypoczynkowy. Były tu piaszczyste plaże, boiska do gier, ogród jordanowski dla dzieci, pawilony na leżaki, rozległe tarasy i zaplecze gastronomiczne. Basen był sercem tego kompleksu.

Na tle innych obiektów z epoki założenie ciechocińskie wyróżniało się skalą. W latach 30. porównywano je do największych kąpielisk termalnych w Europie Zachodniej.

Centralnym punktem była ogromna niecka basenowa. Miała 100 metrów długości i 40 metrów szerokości, miejscami zwężała się do 32 metrów. Podzielono ją na trzy wyraźne strefy. Najpłytsza, dziecięca (32 na 20 metrów), za nią część środkowa, rekreacyjna (40 na 60 metrów). Najgłębsza - sportowa część basenu (40 na 20 metrów) miała do 3,5 metra głębokości.

Całość wykonano z żelbetu. Dno tworzyły potężne płyty zbrojone, każda o wymiarach 10 na 10 metrów i grubości 15 cm. Ściany zakończono przelewem, przez który nadmiar wody spływał do brodzika biegnącego wokół niecki.

Do basenu prowadziły szerokie, 4-metrowe schody w części płytkiej. Co 20 metrów w ścianach umieszczono drabiny z betonu i stali. Przy najgłębszej części stała 3-metrowa skocznia. Bez dodatkowych podpór - co w tamtym czasie uznawane było za techniczną ekstrawagancję.

Były oczywiście również zjeżdżalnie - także z betonu. Jedna, wysoka na około 5 metrów, przeznaczona była dla dorosłych, druga obsługiwała strefę dziecięcą. Wizualnie całość sprawiała wrażenie lekkiej i nowoczesnej, choć w rzeczywistości była masywną, żelbetową konstrukcją.

Solanka pod kontrolą

Jednym z najbardziej zaawansowanych elementów był system uzdatniania wody. Solanka trafiała do fontanny-odżelaziacza, gdzie była napowietrzana. W ten sposób wytrącane były związki żelaza. Następnie woda przechodziła przez filtry i dopiero wtedy kierowano ją do basenu. Na końcu mieszano ją z wodą słodką. Temperatura spadała wówczas do 22-24 stopni, a zasolenie osiągało 2,5-3 proc. - poziom zbliżony do Adriatyku. Nad fontanną, wspartą na pięciu filarach, znajdował się zbiornik, w którym woda była mieszana. A wszystko to tuż obok tężni, których zadaniem było zagęszczanie solanki do produkcji soli. W jednym miejscu funkcjonowały więc instalacje, które solankę rozcieńczały, i te, które ją zagęszczały.

FOT. K-P URZĄD MARSZAŁKOWSKI

A tak ma wyglądać basen po odbudowie (wizualizacja)

Kawiarnia, tarasy, orkiestra

Basen nie był tylko miejscem kąpieli. Zapleczem społecznym był długi na 104 m budynek główny z kawiarnią, restauracją, szatniami i przebieralniami. W części środkowej, razem z tarasami, miał 54 metry szerokości.

W podziemiach działała kuchnia, zaplecze gospodarcze i kotłownia. Na wysokim parterze, wyniesionym o 1,5 m ponad teren, ulokowano restaurację z lożami i bufetami. Z tarasu prowadziły schody w kierunku basenu. Na piętrze znalazły się biura i balkon dla orkiestry, która nieodłącznie towarzyszyła rekreacji nad wodą.

Częścią zespołu był ogród jordanowski zaprojektowany przez Zygmunta Hellwiga. W jego centrum znajdował się niewielki brodzik. Były też place zabaw, piaskownice, tor do nauki jazdy na rowerze, tor łuczniczy i kwatery trawiaste. Obok kompleksu basenów funkcjonowały również boiska ziemne, tereny „ćwiczeń ruchowych" i piaszczyste plaże. Całość bardzo ciekawie prezentowała się z lotu ptaka - miała prosty, geometryczny układ, łatwy do odczytania i wygodny w użytkowaniu.

Basen działał przez dziesięciolecia. Przetrwał wojnę i okres powojenny, pamięta go jeszcze pokolenie obecnych 40-latków. Obiekt zamknięto 15 września 2001 r. Powód: zły stan techniczny i wysokie koszty utrzymania. Po sprzedaży w prywatne ręce teren szybko popadł w ruinę. Kiedy został ponownie przejęty, trzeba było wywieźć z niego 25 ton śmieci.

Odbudowa pod ścisłą kontrolą

Odbudowa prowadzona ma być „w warunkach najwyższej ochrony zabytkowej", ponieważ zespół tężni, warzelni soli oraz parków tężniowego i zdrojowego ma status pomnika historii (w kraju jest 133 takich obiektów), a równolegle trwa procedura wpisu na listę UNESCO.

Restrykcyjne wymagania konserwatorskie dotyczą nie tylko wyglądu budynków, ale też materiałów, technologii wykonania, układu nawierzchni i formy zieleni. Największe kontrowersje budzi kwestia zastosowania podobnych rozwiązań technicznych jak w oryginalnej formie z lat 30. Betonowa niecka ma powstać w historycznym kształcie, z użyciem nowoczesnych uszczelnień i powłok ochronnych, ale bez zmiany formy. Nowe instalacje filtrujące i dezynfekujące mają zostać ukryte pod ziemią. Skocznia i zjeżdżalnie mają zostać rozebrane i wykonane od nowa, z zachowaniem dawnych proporcji. Do przedwojennej postaci, bez późniejszych dobudówek, wrócić ma budynek filtrów. Wstępnie zakłada się też możliwość budowy dodatkowych basenów o wyższym zasoleniu - do 15 i 30 proc.

Drzewa do wycięcia

Wytyczne konserwatora obejmują także otoczenie. Przed wojną teren był otwarty, niemal pozbawiony wysokich drzew. Dziś jest gęsto zalesiony. Plan zakłada usunięcie samosiewów i części drzew oraz przywrócenie niskiej zieleni (różaneczniki), rabat i trawników.

Większa elastyczność dotyczy wnętrz, gdzie planowane jest wprowadzenie funkcji, które mają zwiększyć atrakcyjność (i ograniczyć straty finansowe): sauny, fitness, przestrzenie edukacyjne. Wstępna koncepcja zakłada także stworzenie podziemnego muzeum geologicznego, pokazującego historię morza, strukturę geologiczną regionu i pochodzenie solanki - w formie interaktywnej, skierowanej do szkół i turystów.

Na ciepłe czasy

Basen będzie intensywnie użytkowany głównie wtedy, gdy temperatura powietrza przekroczy 25 stopni. Realny sezon to w praktyce trzy miesiące. Eksperci oszacowali liczbę osób odwiedzających strefę basenową na około 30 tys. rocznie.

Realizacja planowana jest w formule „zaprojektuj i wybuduj" - w ciągu 78 miesięcy. Całkowity koszt realizacji w bogatszym wariancie to blisko 140 milionów złotych (same tylko koszty projektowe sięgają niemal 9 mln). Roczny deficyt funkcjonowania samego basenu, przy zachowawczych założeniach, wynosi około 14 mln. ©℗

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA
Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**
Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 765408b14a

pod PARAGRAFEM

ROCZNICA

Pamiętajcie o Margaret Millar
Za tydzień rocznica urodzin Margaret Ellis Millar (ur. 5 lutego 1915 r., zm. 26 marca 1994 r.) – amerykańskiej pisarki kryminałów. W latach 50. spod jej ręki wyszło kilka niezłych powieści, ale jej przekleństwem był fakt, że jej mężem był Ross Macdonald, jeden z tytanów noir. Wciąż zmagała się z podejrzeniami, że jej powieści są jego autorstwa, a ona sama tylko je sygnuje.

ZA TYDZIEŃ

Jak Polska Ludowa walczyła z bimbrownictwem
W Polsce bimber pędziło się od stuleci. Dlaczego w czasach komuny, czasach wiecznego „niedoboru", miało by być inaczej?

FOT. OC

„Ziuk", jego towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów

Wojciech Rodaczek
redakcja@polskatimes.pl

Józef Piłsudski nie bał się kontaktów z agentami Japonii i Austro-Węgier. Wróg jego wroga był przecież jego przyjacielem.

W nocy z 9 na 10 lipca 1904 roku parowiec „Coptic" stanął na redzie portu w Jokohamie. Na pokładzie statku znajdowali się dwaj prominentni działacze PPS: Józef Piłsudski i Tytus Filipowicz. Ostatnie tygodnie intensywnie przygotowywali się do rozmów z Japończykami. Zdawali sobie sprawę, że od ich rezultatu zależały przyszłość ich ugrupowania i sprawy niepodległości Polski, o którą walczyli.

FOT. OC

W czasie Wielkiej Wojny Piłsudski nadal spotykał się z oficerami HK-Stelle. Jego oficerem prowadzącym w CK Armii był Józef Artur Rybak (1882-1953)

Polacy w Tokio

Następnego dnia funkcjonariusz Kempeitai, miejscowych tajnych służb, zabrał ich do Tokio. Zostali zakwaterowani w Seyoken Hotel, położonym daleko od hoteli najpopularniejszych wśród Europejczyków. Gospodarze mimochodem powiadomili Polaków, że w stolicy cesarstwa przebywa ich rodak Roman Dmowski, lider Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Piłsudski i Filipowicz postanowili więc się z nim spotkać.

Gdy przywódca narodowców zobaczył ich jadących w rikszy, jak po latach wspominał jeden ze świadków, na chwilę skamieniał. Potem odzyskał równowagę. Nastąpiło „grzeczne" powitanie. Nie można się dziwić reakcji Dmowskiego. W końcu przejechał pół świata, by wytłumaczyć Japończykom, że jakakolwiek forma rewolucji na terenie zaboru rosyjskiego, którą chcieli zainicjować, mogłaby Polakom mocno zaszkodzić.

Widok Piłsudskiego, zawodowego rewolucjonisty i zwolennika aktywnej walki z Rosją, kroczącego pewnym krokiem po tokijskiej ulicy, odczytał jako zwiastun fiaska swojej misji. I nie mylił się. Już od połowy czerwca, mimo jego intensywnych zabiegów, żaden przedstawiciel rządu Japonii nie chciał się z nim spotkać.

Japończycy od lutego 1904 r. toczyli zwycięskie boje z armią carską na Dalekim Wschodzie. By ją jeszcze mocniej osłabić, chcieli wzniecić zamieszki, a może nawet większe zbrojne powstanie w jej europejskiej domenie. W tym celu Kempeitai nawiązało kontakt z wieloma grupami rewolucyjnymi aktywnymi na tym terenie, w tym również z PPS.

„Wesoły narodek"

12 lipca rozpoczęła się seria spotkań Piłsudskiego i Filipowicza z gen. Atsushim Muratą. Rozmowy toczyły się, o ironio, po rosyjsku, ale z pomocą tłumacza, który miał rozwiązywać wszelkie językowe nieporozumienia. Lider PPS próbował przekonać Japończyka o niezwykłej sile i dużym wywiadowczo-dywersyjnym potencjale swoich ludzi, myśląc, że uda mu się uzyskać jakiekolwiek poparcie dla sprawy niepodległej RP. Proponował nawet utworzenie legionu polskiego, który walczyłby u boku żołnierzy japońskich. Bez efektu.

„Cenią nas bez porównania wyżej niż Dmowskiego – to nie ulega wątpliwości" – podsumował później Filipowicz. „Nie dowierzają jednak roli, jaką Polska może odegrać w wewnętrznej polityce Rosji i wskutek tego będą się starać zbyć pominięciem naszych politycznych żądań. Są bardzo nieszczerzy. Kręcą w drobiazgach, nadrabiając komplementami i ciągłym śmiechem – wesoły narodek".

21 lipca rozmowy dochodzą do punktu kulminacyjnego. Murata zapewnił, że Kempeitai udzieli PPS pomocy finansowej i dostarczy broń. Emisariusze PPS zapewnili ich, że w zamian będą im przesyłać informacje wywiadowcze. Piłsudski przystał na ofertę Azjatów, chociaż oczekiwał o wiele więcej. Rząd z Tokio nie był zupełnie zainteresowany wskrzeszaniem idei niepodległej Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Nie dość, że nie mógł udzielić Polakom jakiejkolwiek realnej pomocy wojskowej, to jeszcze było pewne, że popsuje sobie w ten sposób relacje z Niemcami.

Informacje za broń

Kontakt z rezydentami Kempeitai nawiązano w Londynie i Paryżu. Pierwsze rozmowy prowadzili emisariusze Piłsudskiego. Właściwie to oni ustalili z azjatyckimi partnerami ogólne ramy współpracy. Lider PPS, w czasie zrelacjonowanej powyżej wyprawy do Tokio, właściwie tylko je potwierdził. I wtedy dopiero współpraca ruszyła pełną parą.

„Akcji wieczorowa", w obawie przed wszędobylską ochraną, była utrzymana w ścisłej konspiracji. Wiedziały o niej tylko cztery osoby z kierownictwa PPS. Zbiorcze raporty wywiadowcze dla Japończyków, tworzone na bazie meldunków działaczy partii z Rosji, pisał Bolesław Jędrzejowski. Potem je szyfrowano według autorskiego systemu Jodko-Narkiewicza i wysyłano do londyńskiej rezydentury Kempeitai. W zamian za to Polacy otrzymywali w Anglii pieniądze. Na miejscu kupowali za nie „cukierki", bo tak w korespondencji nazywali broń – przeważnie mauzery i rewolwery typu Savage. Następnie przekazywali ją w ręce Japończyków, którzy przerzucali trefny towar do Hamburga. Wtedy znów przejmowali go działacze PPS. Przewozili militaria w pobliże granicy Prus z Galicją.

Z początku Japończycy nie byli zbyt hojni. Ich sceptycyzm zniknął dopiero po zamieszkach na Placu Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 r. Wtedy właśnie duża grupa socjalistycznych bojowców stawiła opór kozakom. Czytając gazety, w których opisywano wydarzenia w Rosji, płk Akashi był zachwycony i obficie sypnął groszem.

5 września 1905 r. w amerykańskim Portsmouth podpisano traktat kończący wojnę. Tokio triumfowało, a Akashi od razu przystąpił do likwidacji tajnej misji dywersyjnej w Europie, przy czym zakończył również współpracę z PPS. Japończycy traktowali Polaków jak najemników, którzy wykonali swoje zadanie.

Kontakt z HK-Stelle

Piłsudski szybko zrozumiał, że dalsze niepodległościowe dążenia mógł zrealizować tylko u boku przeciwników Rosji: Niemiec i Austro-Węgier. Postanowił więc przestawić się z pracy partyjnej na ściśle wojskową. Chciał doprowadzić do powstania polskiej siły militarnej. Aparat PPS od razu zaczął badać grunt w tym kierunku. Już w 1906 roku Polacy spotkali się z przedstawicielami austriackich służb wywiadu (HK-Stelle – Hauptkundschaftsstelle), proponując im swoje usługi wywiadowcze i dywersyjne na terenie Rosji w zamian z pomoc w zdobywaniu broni i tolerowanie ich konspiracyjnej działalności w Galicji.

Przełom nastąpił po głośnej akcji PPS pod Bezdanami. Zuchwały napad zwrócił uwagę mjr. Maximiliana Rongego, szefa sekcji wywiadu HK-Stelle, który był wielkim orędownikiem wspierania ruchów odśrodkowych w Rosji. Znów odbyła się seria spotkań Austriaków z przedstawicielami partii. Kluczowe rozmowy prowadził osobiście Ronge z Piłsudskim w grudniu 1908 r. Prawdopodobnie wtedy zawarli nieformalną umowę. Według niej Polacy mieli utworzyć na terenie Rosji sieć wywiadowczo-dywersyjną. W zmian Austriacy zobowiązali się do tolerowania ich działalności niepodległościowej i organizacji paramilitarnych. Biuro Ewidencyjne nadało tej operacji kryptonim „R".

Parasol wywiadu

Współpraca, w obawie przed ochraną i zdrajcami we własnych szeregach, była ściśle zakonspirowana. Ze strony HK-Stelle wiedziały o niej, poza Rongem, dwie osoby: kapitanowie Gustaw Iszkowski i Józef Rybak, odpowiedzialni za bezpośrednie kontakty z „R". Wśród Polaków, poza Piłsudskim, do tajemnicy dopuszczeni byli Walery Sławek i Witold Jodko-Narkiewicz.

Oficerowie HK-Stelle rozłożyli nad Piłsudskim i ruchem niepodległościowym parasol ochronny. To oni umożliwili mu stworzenie legalnych jawnych organizacji strzeleckich – Związku Strzeleckiego we Lwowie i Strzelca w Krakowie – w miejsce konspiracyjnego Związku Walki Czynnej. Ponadto wpłynęli na sztab generalny w Wiedniu, który zobowiązał się do obrony działaczy PPS przed ewentualnymi represjami.

Z kolei PPS, przez swoją siatkę w Rosji, dostarczała wywiadom państw centralnych (austriackie służby ściśle współpracowały z niemieckimi) kluczowe dane wywiadowcze. Dotyczyły one głównie dyslokacji carskich wojsk, ich liczebności oraz morale. Poza tym konspiratorzy PPS wykonywali niewielkie akcje sabotażowe. Piłsudskiemu zdarzało się, że niektóre ataki pozorował i rozdmuchiwał ich znaczenie, byle tylko podbić cenę przetargową za polską pomoc.

6 sierpnia 1914 r. strzelecka Pierwsza Kompania Kadrowa wyruszała z Krakowa według marszruty nakreślonej przez austriacki wywiad. I nie szła nią zbyt długo – w ciągu miesiąca wbrew ustaleniom skręciła w stronę niepodległości. Powstały Legiony i pierwsze polskie komitety narodowe.

Do końca życia Józef Piłsudski milczał na temat swojej współpracy z wywiadami Japonii i państw centralnych. Zdecydowały zapewne doraźne potrzeby polityczne, ujawnienie bowiem prawdy o tajnych porozumieniach mogło uderzyć w kruche fundamenty II RP.

eprasa.pl 765408b14a

19. KOLEJKA EKSTRAKLASY

ZAGŁĘBIE LUBIN - GKS KATOWICE 0:2
Bramki: Nowak 2, Jedrych 52

GÓRNIK ZABRZE - PIAST GLIWICE 2:1
Bramki: Janża 41, Khlan 50 - Boisgard 25

WIDZEW ŁÓDŹ - JAGIELLONIA BIAŁYSTOK 1:3
Bramki: Bergier 89 - Mazurek 36, Pululu 55, Wojtuszek 80

LECH POZNAŃ - LECHIA GDAŃSK 1:3
Bramki: Gholizadeh 26 - Neugebauer 2, Milić 47 (bram. samobójcza), Bobcek 55

MOTOR LUBLIN - POGOŃ SZCZECIN 2:1
Bramki: Czubak 3, Ndiaye 27 - Ulvestad 36

RADOMIAK - ARKA GDYNIA
Mecz przełożony z powodu awarii oświetlenia

1. Górnik Zabrze	19	33	31-25
2. Jagiellonia Białystok	18	32	32-22
3. Wisła Płock	18	30	21-12
4. Raków Częstochowa	18	29	26-23
5. Zagłębie Lubin	19	28	31-26
6. Cracovia	18	27	25-21
7. Radomiak	18	26	35-30
8. Lech Poznań	18	26	30-29
9. Korona Kielce	18	24	21-19
10. Motor Lublin	19	24	25-29
11. Lechia Gdańsk	19	23	40-38
12. GKS Katowice	18	23	25-28
13. Pogoń Szczecin	19	21	29-34
14. Arka Gdynia	18	21	15-32
15. Piast Gliwice	18	20	20-21
16. Widzew Łódź	19	20	27-31
17. Legia Warszawa	18	19	19-21
18. Bruk-Bet Nieciecza	18	19	24-35

Program 20. kolejki

Piątek, 6.02
Korona Kielce - Zagłębie Lubin (godz. 18.00), Lechia Gdańsk - Cracovia (godz. 20.30)

Sobota, 7.02
Arka Gdynia - Legia Warszawa (godz. 14.45), Jagiellonia Białystok - Motor Lublin (godz. 17.30), Górnik Zabrze - Lech Poznań (godz. 20.15)

Niedziela, 8.02
Pogoń Szczecin - Bruk-Bet Termalika (godz. 12.15), Raków Częstochowa - Radomiak Radom (godz. 14.45), GKS Katowice - Widzew Łódź (godz. 17.30)

Poniedziałek, 9.02
Piast Gliwice - Wisła Płock (godz. 19.00).

JEDENASTKA KOLEJKI

NAJLEPSI STRZELCY

14 goli
Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk)
11 goli
Karol Czubak (Motor Lublin)
10 goli
Mikael Ishak (Lech Poznań), Sebastian Bergier (GKS Katowice)
9 goli
Jonatan Brunes (Raków Częstochowa)
8 goli
Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok), Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok), Leonardo Rocha (Raków Częstochowa), Łukasz Sekulski (Wisła Płock)

BOHATER WEEKENDU

Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk)
Napastnik Lechii dał wyraźny sygnał, że chce powalczyć o koronę najlepszego strzelca ekstraklasy. Zdobył efektowną bramkę w wyjazdowym meczu z Lechem i umocnił się na pozycji lidera strzelców.

FOT. PAP

PKO BP Ekstraklasa Piłkarze starali się rozgrzać kibiców w srogi mróz

Śliwki robaczywki widzewiaków. Twierdza Lubin została zdobyta

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Po przerwie wróciły rozgrywki PKO Ekstraklasy. I to z przytupem. Już w pierwszym dniu padła ostatnia twierdza, a potem - także zasilanie, przez które nie odbył się mecz w Radomiu.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/POLSKA PRESS
Piłkarze Lecha bardzo krótko cieszyli się z wyrównania w starciu z Lechią

To było nie lada wyzwanie, by w weekend pojawić się na którymś z meczów i wytrzymać dwie godziny. W kilku miejscach temperatura rzeczywista lub odczuwalna spadła do minus dziesięciu stopni Celsjusza. Obecni, a tych najwięcej było na derbach w Zabrzu (ponad 24 tys.) próbowali się ratować kocami i darmową herbatą. Rozgrzewali też sami piłkarze - swoją grą. Choć, niestety, nie wszędzie.

Kto wie, czy nie przez mróz właśnie doszło do poważnej awarii elektrycznej, przez którą piątkowy mecz Radomiaka z Arką Gdynia w ogóle nie doszedł do skutku. Drużyny chciały grać, ale nie można było czekać w nieskończoność, aż służby techniczne uporają się z tajemniczym problemem. Po kwadransie poślizgu podjęto decyzję o odwołaniu spotkania. Nowy termin jeszcze nie został wyznaczony, ale prawdopodobnie będzie to marzec, najpewniej w którymś z dni w środku tygodnia. Najbardziej stracili na tym kibice, zwłaszcza z Gdyni, którzy wymarzli i jeszcze wydali na darmo mnóstwo pieniędzy; na bilety, paliwo, czy jedzenie...

Również w piątek została zdobyta ostatnia ekstraklasowa twierdza - Lubin. Miejscowe Zagłębie, już bez zawróconego do Rakowa Leonardo Rochy, nie miało argumentów przeciwko dobrze dysponowanemu GKS Katowice, który wygrał gładko i tym samym opuścił strefę spadkową, spychając do niej Widzew Łódź. Bohaterem okazał się Bartosz Nowak - autor gola i asysty. W ubiegły weekend ten doświadczony pomocnik z rąk selekcjonera Jana Urbana odebrał statuetkę dla Ligowca Roku w plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna". Już pracuje na kolejną.

Konsekwencji zabrakło za to Piastowi Gliwice - w prestiżowych derbach Górnego Śląska. Zespół Daniela Myśliwca nie utrzymał skromnego prowadzenia. KSG z czasem podkręcił tempo, czego dowodem okazały się gole Erika Janży i Maksyma Chłania. Ukrainiec znany wcześniej z występów w Lechii Gdańsk wypadł najlepiej ze wszystkich, wchodząc niejako w buty sprzedanego do Danii Ousmane'a Sowa.

Hitem soboty i tak jednak był mecz w Łodzi. Wielu chciało przekonać się na własne oczy, jak Widzew po wydaniu 20 mln euro na transfery (z czego ponad 13 mln w zimowym okienku) wypadnie na tle topowej Jagiellonii Białystok. To była bolesna weryfikacja dla tego rodzącego się w bólach projektu. Drużyna Adriana Siemieńca wbiła trzy bramki i zasłużenie wygrała, pozwalając jedynie na honorowego gola w końcówce. „Pierwsze śliwki robaczywki. Tylko tak to można wytłumaczyć. Brawo Jaga" - skomentował już jedenastą porażkę Widzewa w sezonie Zbigniew Boniek, który pozostaje najwyraźniej entuzjastycznie nastawiony do tego, co dzieje się w jego byłym klubie.

Radości po weekendzie nie kryją też w Lechii Gdańsk. Drużyna z Wybrzeża sprawiła nie lada niespodziankę, wygrywając na stadionie aktualnego mistrza, czyli Lecha Poznań. Strzeliła mu trzy gole, sama tracąc jednego. Wynik po przerwie ustalił niezawodny Tomas Bobcek. Reprezentant Słowacji dzięki czternastemu trafieniu w sezonie umocnił się na pozycji lidera klasyfikacji strzelców. Prezes Paolo Urfer mimo zapytań z najmocniejszych lig nie chce go puścić za żadne pieniądze. I to się do końca okienka nie ma już zmienić.

Echa spod szatni. Feio i Carver zadowoleni, Szwarga chciał zagrać dla kibiców

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Już pierwszego dnia po zimowej przerwie w PKO Ekstraklasie doszło do nieprzewidzianej sytuacji - z powodu awarii oświetlenia odwołano mecz Radomiaka z Arką Gdynia.

Mróz i awaria prądu na stadionie - czyli wielkie plagi nawiedziły Radom w 19. Kolejce... To nie był dobry dzień ani dla radomskich kibiców, ani tym bardziej dla piłkarzy, którzy nawet nie wyszli na rozgrzewkę.

Początkowo spotkanie przesunięto o 15 minut, jednak szybko okazało się, że usterki oświetlenia nie da się usunąć i mecz musiał zostać odwołany. Nowy termin rozegrania spotkania Radomiak - Arka ma zostać ogłoszony w najbliższym czasie.

Trener gości Dawid Szwarga przyznał, że najbardziej szkoda kibiców - ponad 700 fanów z Gdyni po raz pierwszy wypełniło sektor gości na nowoczesnym stadionie przy Struga 63.

- Chcieliśmy zagrać ten mecz. Przygotowaliśmy się dobrze - zaznaczył w rozmowie z Canal+Sport. - Spędziliśmy 24 dni na zgrupowaniu, włącznie z ostatnim wyjazdem do Lubina. Poświęciliśmy dużo w codziennym funkcjonowaniu i kontaktach z rodzinami. Są jednak rzeczy, na które nie mamy wpływu, jak ta dzisiejsza awaria - tłumaczył trener Arki, która na darmo pokonała kilkaset kilometrów.

- Dostaliśmy informację, że elektrycy nie są w stanie określić, kiedy usterka zostanie usunięta. Uważam, że przetrzymywanie kibiców na stadionie, których najbardziej szkoda w tej całej sytuacji, nie miało sensu - dodał.

Szkoleniowiec Radomiaka starał się skwitować całą sytuację z humorem. - Balon gotowy, a nie mówiłem? - rozpoczął uśmiechnięty Gonçalo Feio, który jeszcze przed meczem żartobliwie proponował grę na krytym obiekcie w obliczu panujących mrozów. - Myślę, że wszyscy zrobili wszystko, by ten mecz się odbył. Drużyny zawsze chcą grać, zwłaszcza po tak długiej przerwie - dodał już poważnym tonem.

Wzmocniony wielomilionowymi transferami Widzew musiał w sobotę przełknąć gorycz porażki. Po meczu z Jagiellonią (1:3) trener Igor Jovićević uznał, że wynik był... zbyt surową karą.

- Uważam, że porażka 1:3 to zbyt wysoki wymiar kary. Pierwsza bramka dla Jagiellonii ustawiła to spotkanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki, w jakich rozgrywany był mecz. Drużyny musiały grać pragmatycznie, co było widać m.in. po zmianie stylu Jagiellonii. Podjęliśmy rywalizację, mieliśmy swoje sytuacje na 1:1, ale to goście lepiej dostosowali się do warunków i zasłużenie wygrali - mówił szkoleniowiec Widzewa.

Po ograniu mistrza Polski, Lecha Poznań (3:1), zachwycony był natomiast trener Lechii Gdańsk John Carver. - Myślę, że ci, którzy oglądali ten mecz, nie narzekali na widowisko. Bo było dobre, i to w wykonaniu obu stron. To był niezwykle zimny wieczór, ale myślę, że rozgrzał kibiców, szczególnie Lechii.©℗

eprasa.pl 765408b14a

Wywiad tygodnia Nie mamy złych trenerów, tylko umiemy utrudniać życie

MACIEJ ŚLIWOWSKI: PO PROSTU WIERZĘ W URBANA I PAPSZUNA

Rozmawiał Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Maciej Śliwowski, dawna gwiazda Legii Warszawa - mistrz Polski z 1994 i Rapidu Wiedeń - mistrz Austrii 1996 wierzy, że obecny rok może być przełomowy w naszym futbolu.

Śliwowski aktualnie zajmuje się trenowaniem młodych piłkarzy pod Warszawą i ma nadzieję, że uda mu się wyszkolić wartościowego środkowego napastnika.

Jak ocenia pan miniony rok w naszym futbolu?
Stał pod znakiem zawirowań, ciągle się coś działo. Na pewno brakowało spokoju, na szczęście postawiono na odpowiedniego trenera w reprezentacji Polski. Dobrze, że wybrano Jana Urbana, bo to osoba, która wie jak trafiać do zawodników, rozmawia z nimi. Szybko obecny selekcjoner sprawił, że w kadrze zapanowała dobra atmosfera i udało się osiągnąć wartościowe wyniki. Na pewno w 2025 roku cieszyło, że Legia i Jagiellonia dotarły do ćwierćfinałów Ligi Konferencji, a w kolejnym sezonie aż czwórka przedstawicieli ekstraklasy dostała się do fazy ligowej tych rozgrywek. Z naszymi klubami liczy się Europa, a trzeba przyznać, że są coraz lepiej zarządzane i powiększają swoje budżety. Ekstraklasa ma wiele plusów - możemy się szczycić pięknymi stadionami, wspaniałymi kibicami i jest to pięknie opakowane w telewizji. Słyszałem oczywiście wszystkie narzekania na Ligę Konferencji, ale w niej też przecież gramy z mocnymi przeciwnikami z silnych krajów.

Jesteśmy jeszcze za słabi na Ligę Mistrzów?
Na razie budujemy pozycję w Lidze Konferencji, a stąd do Ligi Europy nie jest już daleko. Ligowy polski futbol się rozwija i jeżeli nie zabraknie nam konsekwencji, to wkrótce osiągniemy Ligę Europy, a w ślad za tym - Ligę Mistrzów.

Legia po ćwierćfinale Ligi Konferencji w kolejnym sezonie nie dostała się do fazy pucharowej. Jaki jest powód takiego zjazdu, który w krajowych rozgrywkach był jeszcze bardziej drastyczny?

FOT. GRZEGORZ WAJDA

- Robert nie biega tyle co pięć lat temu, teraz wymaga bardzo dokładnych podań...

Fatalne zarządzanie i brak koncepcji, a może ciągła zmiana tych koncepcji. Duży budżet nie gwarantuje sukcesów, skoro źle się inwestuje pieniądze.

W dzisiejszej Legii nie grają zbyt słabi piłkarze?
Rzeczywiście - za dużo jest średniaków. Przypadkowi piłkarze nie dają gwarancji wyników, ale teraz - taką mam nadzieję - to się zmieni wraz z przyjściem Marka Papszuna. To trener, który wszystko uporządkuje, poukłada. Jeżeli się zgodził na przyjęcie oferty z Legii, to na pewno działacze dali mu pełnię władzy i wolną rękę przy najważniejszych ruchach. Jestem pod wrażeniem sztabu Papszuna, liczby jego współpracowników. Widać, że będzie dbałość o szczegóły, detale, co akurat cechuje szkoleniowca, który osiągał świetne wyniki z Rakowem Częstochowa. Adrian Siemieniec ma podobną pozycję w Jagiellonii i jest odzwierciedlenie w rezultatach, podobnie może być z Legią Papszuna, człowieka z charyzmą i charakterem. Wierzę w Jana Urbana w reprezentacji i w Marka Papszuna w Legii. I mówię o tym głośno.

Nie brakuje nam w ekstraklasie dziewiątek dających gwarancję dobrej skuteczności?
Tomas Bobcek z Lechii Gdańsk to fajny chłopak, ma liczby i interesują się nim kluby ze znacznie lepszych lig niż ekstraklasa. Nie da się jednak ukryć, że cierpimy w ekstraklasie na brak polskich dziewiątek, co wynika z niedoskonałości szkolenia. Łatwiej wychować wartościowego pomocnika, u napastnika potrzebne jest więcej czasu, cierpliwości, powtarzalności pewnych zachowań, nawyków.

Szkolą niewłaściwi ludzie?
Nie powiem tak o kolegach po fachu, ale na pewno za mało uwagi poświęcamy kandydatom na napastników, brakuje treningów strzeleckich, ćwiczenia zachowań. Nie ma kto im dawać odpowiednich wskazówek; takich jak choćby ja dostawałem w Legii od nieżyjącego Lucjana Brychczego. W szkoleniu dzieci, nie tylko napastników, warto odejść od schematów do czystego futbolu, który nie jest matematyką.

Mamy na tyle dobre dziewiątki, aby awansować do finałów mistrzostw świata?
Obserwuję Roberta Lewandowskiego w Barcelonie i widzę, że nie gra tak intensywnie jak pięć lat temu, a kluczowy wpływ na to ma wiek. „Lewy" nie zatracił oczywiście umiejętności snajperskich, teraz operuje głównie w okolicach pola karnego, ale musi dostawać dokładne podania. Uważam, że w reprezentacji ma od kogo, Piotr Zieliński jest w świetnej formie, dobrze gra Jakub Kamiński, w Premier League błyszczy Matty Cash, liczę rzecz jasna na Nikolę Zalewskiego. Cieszy mnie postawa Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora w FC Porto, bo obrona to podstawa. Obaj grają regularnie, dobrze, złapali pewność siebie. Uważam, że mamy duże szanse wygrać baraże i awansować na mundial, czego potrzebuje polska piłka nożna. Nie jesteśmy tacy słabi, jak niekiedy sami siebie oceniamy. Nie mamy też kiepskich trenerów, tylko czasami utrudniamy wybicie się tym dobrym. Medale mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich zdobywaliśmy, gdy za sterami zasiadali nasi szkoleniowcy - Kazimierz Górski, Antoni Piechniczek, czy Janusz Wójcik... ©℗

Świątek po AO zmienia podejście do startów

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek znowu poniosła porażkę w Australian Open, ale może pocieszyć się faktem, że w ćwierćfinale odpadła z późniejszą triumfatorką reprezentującą Kazachstan Jeleną Rybakiną.**

Australian Open pozostaje jedynym wielkoszlemowym turniejem, którego nasza najlepsza tenisistka w historii Iga Świątek nie wygrała. Tym razem pożegnała się z Melbourne w ćwierćfinale, czyli stopień niżej niż w zeszłym roku, ale podobnie jak w 2025, odpadła z późniejszą mistrzynią Australii - rok temu w półfinale z Amerykanką Madison Keys, a teraz z reprezentującą Kazachstan moskwianką Jeleną Rybakiną.

„Królowa Lodu", jak nazywana jest 26-letnia Rybakina z racji swojej powściągliwości w okazywaniu emocji na korcie, nie dała Świątek większych szans, pokonując Polkę gładko w dwóch setach 7:5, 6:1. Rok wcześniej z Keys w meczu o finał stoczyła zdecydowanie bardziej wyrównany pojedynek, ulegając ostatecznie 7:5, 1:6, 6:7(8).

24-letnia raszynianka zdaje sobie sprawę ze swoich słabości i przyczyn słabszej dyspozycji. Po odpadnięciu z Rybakiną powiedziała, jakie zmiany musi wprowadzić w swoim tenisie, aby poprawić swoją grę: - Są pewne rzeczy w serwisie, które chciałabym zmienić i już to zmieniłam w okresie przygotowawczym, ale potem przychodzą mecze i nie ma się zbyt wiele czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Widzę, że Alcaraz zmienia swój serwis co roku, dla mnie drobna rzecz zajmuje znacznie więcej czasu.

Rozstawiona z nr 5 Rybakina w finale pokonała liderkę światowego rankingu Arynę Sabalenkę 6:4, 4:6, 6:4, zdobywając swój drugi tytuł Wielkiego Szlema w karierze (w 2022 wygrała Wimbledon) i rewanżując się Białorusince za porażkę w finale Australian Open 2023.

Porażka Świątek w ćwierćfinale AO na pewno nie pomoże jej w szybkim odzyskaniu pozycji numer 1 na świecie. Polka straciła w Melbourne 350 punktów rankingowych i jej dystans do prowadzącej Białorusinki powiększył się z 2492 do 3012 punktów. Na domiar złego Rybakina, dzięki zwycięstwu w AO, wróciła na trzecie miejsce na świecie i traci teraz do Igi zaledwie 368 punktów, co daje jej powody do marzeń o walce o prymat. Wprawdzie do Sabalenki traci 3380 „oczek", ale w nadchodzących miesiącach nie ma zbyt wielu punktów do obrony, więc jeśli utrzyma ten poziom, może szybko nadrobić straty.

Rybakina może minąć Świątek dość szybko, bowiem nasza mistrzyni ujawniła, że zamierza skupić się na poprawieniu serwisu, ograniczając przy tym swój harmonogram występów: - Więc zasadniczo, tak, skupię się na tym. Zobaczę, co będzie dalej, bo na pewno są pewne rzeczy, które mogę zmienić, żeby grać lepiej, i postaram się to zrobić w nadchodzących tygodniach i miesiącach.

Sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema zauważyła, że będzie musiała poświęcić kilka turniejów, aby zrealizować kluczowe cele techniczne: - Nie sądzę, żeby było to możliwe w tak krótkim czasie, jaki mamy między turniejami. W zeszłym roku miałam problem z podjęciem takiej decyzji, ale w tym roku staram się zmienić podejście. Myślę więc, że na pewno ominiemy jakieś „tysięczniki" - argumentowała.

„Skupię się na poprawieniu serwisu. W tym roku staram się zmienić podejście. Myślę więc, że na pewno ominiemy jakieś tysięczniki"

Na razie jednak Iga szykuje się do startu w dwóch turniejach WTA 1000 nad Zatoką Parską - Qatar Totalenergies Open (6-14 lutego) i Dubai Duty Free Tennis Championships (15-21 lutego). Świątek wygrała turniej w Katarze już trzykrotnie w latach 2022, 2023 i 2024, a w Zjednoczonych Emiratach Arabskich doszła do finału w 2023 r. W Dosze w zeszłym roku po pokonaniu Rybakiny w ćwierćfinale, odpadła ze swoją „zmorą" Łotyszką Jeleną Ostapenko w półfinale. W Dubaju rok temu przegrała z Rosjanką Mirrą Andriejewą w ćwierćfinale.

Magda Linette wycofała się z eliminacji WTA 500 w Abu Zabi i przystąpi do kwalifikacji w Dosze i Dubaju. Magdalena Fręch miała być jedną z rozstawionych w WTA 250 Ostrava Open, ale zrezygnowała z gry w Czechach, więc powalczy dopiero w kwalifikacjach w Katarze i ZEA. Pochodząca z Ołomuńca Linda Klimovičova rozpoczęła turniej w Ostrawie od meczu z Amerykanką Katie Volynets. Katarzyna Kawa odpadła w pierwszej rundzie kwalifikacji w Ostrawie ze Szwajcarką Susan Bandecchi 6:7(30, 3:6. ©℗

eprasa.pl 765408b14a

Bez naszych sukcesów w mistrzostwach Europy

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Odległe miejsca zajęli podczas weekendu reprezentanci Polski w mistrzostwach Europy w biathlonie, które odbyły się w norweskim Sjusjoen.

W sobotnim biegu pościgowym najlepszą z Biało-Czerwonych na dystansie 10 km była Anna Nędza-Kubiniec, która z 46. miejsca po sprincie awansowała na 24. pozycję. Na mecie zanotowała ponad 4 minuty straty do liderki.

Na 30. miejscu zawody ukończyła Monika Hojnisz-Staręga. Doświadczona biathlonistka ruszała jako 20., jednak na strzelnicy zaliczyła cztery pudła. Awans zanotowała także Barbara Skrobiszewska, przesuwając się z 57. na 46. miejsce. Biegu nie ukończyła Daria Gembicka, która została zdublowana. Wygrała Norweżka Karoline Offigstad Knotten.

W rywalizacji mężczyzn w biegu pościgowym na 12,5 km Fabian Suchodolski zajął 39. miejsce. Do triumfatora stracił 3 minuty i 32,9 sekundy. Zwyciężył Norweg Isak Leknes Frey.

Odległe miejsca „kombinatorów"

Joanna Kil zajęła 25. miejsce w piątkowych zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w austriackim Seefeld. Wygrała Amerykanka Alexa Brabec. Kil straciła do Hagen 17,6 sekundy.

Kil lepiej zaprezentowała się w sobotę, gdy zajęła 13. miejsce. Wygrała Norweżka Ida Marie Hagen. Zarówno w piątek, jak i sobotę nie startowali reprezentanci Polski wśród mężczyzn.

Snowboardziści bez błysku

Maria Bukowska-Chyc zajęła w słoweńskiej Rogli 15. miejsce w zawodach Pucharu Świata w slalomie gigancie równoległym. Zwyciężyła Japonka Tsubaki Miki.

Bukowska-Chyc, która będzie 8 lutego w Livigno reprezentować Polskę w tej konkurencji na igrzyskach olimpijskich w 1/8 finału trafiła na Ramonę Theresię Hofmeister. Polka przegrała z wyżej notowaną rywalką o 0,32 s. W kwalifikacjach odpadła Olimpia Kwiatkowska (27. miejsce). Nie startowała Aleksandra Król-Walas, która w tym sezonie trzykrotnie stała na podium zawodów PŚ i także wystąpi podczas igrzysk w Livigno.

Wśród mężczyzn w kwalifikacjach odpadli obaj polscy olimpijczycy: Michał Nowaczyk zajął 27. lokatę, a Oskar Kwiatkowski nie ukończył drugiego przejazdu i został sklasyfikowany na 30. pozycji. Triumfował Koreańczyk Lee Sang-ho.

Udany występ skialpinistów

Iwona Januszyk i Jan Elantkowski zajęli 8. miejsce konkurencji par mieszanych w zawodach Pucharu Świata w skialpiniźmie w hiszpańskiej miejscowości Boi Taull w Pirenejach. Przygotowujący się do startu na igrzyskach - gdzie ta dyscyplina zadebiutuje w olimpijskim programie - Polacy stracili 2.44,9 do najszybszej pary, którą byli Francuzi Emily Harrop i Thibault Anselmet.

W zawodach indywidualnych Januszyk odpadła w ćwierćfinale i zajęła 14. lokatę. Wygrała Harrop. Polacy - Elantkowski i Jakub Bachleda-Księdzularz - odpadli w eliminacjach. Wygrał reprezentant Francji Thibault Anselmet. ©℗

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Reprezentanci Polski w biathlonie zajęli podczas weekendu odległe miejsca w ME w Sjusjoen

Skoki narciarskie W Willingen blamaż Biało-Czerwonych i Żyła na buli

ZNISZCZOŁ RATOWAŁ HONOR

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Polacy w sobotnim konkursie Pucharu Świata w Willingen spisali się najgorzej od 4 lat. Jedynie Aleksander Zniszczoł zdobył 3 punkty.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Aleksander Zniszczoł w sobotnim konkursie w Willingen punktował jako jedyny z Polaków

Awans do finałowej serii wywalczył tylko jeden Polak - Aleksander Zniszczoł. Po pierwszej serii był na 19. pozycji. W drugiej miał słabszą próbę i ostatecznie spadł na 28. miejsce. Mimo wszystko zdobył swoje pierwsze punkty w Pucharze Świata w bieżącym sezonie.

- Mógłbym się bardziej cieszyć, gdyby druga próba poszła tak jak pierwsza. Bo szczerze mówiąc - i w kwalifikacjach, i w pierwszej serii, to były bardzo fajne skoki. W tej drugiej niestety nie utrzymałem pozycji najazdowej i wyhamowałem w locie na wysokości buli, chociaż warunki były naprawdę super - tłumaczył 31-letni Cieszynianin.

Zakwalifikowanie się po raz pierwszy w sezonie do drugiej serii na Muehlenkopfschanze miało dla Olka wymiar znacznie szerszy niż same punkty. Po koszmarnych mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie i fali krytyki, która się na niego wylała, Zniszczoł przyznał, że musiał się na nowo „poskładać" - sportowo i mentalnie. - Po Oberstdorfie dostałem bardzo dużo brzydkich wiadomości prywatnych. Magiel miałem dobry. Pal sześć mnie, ale mam córkę, która chodzi do szkoły. To może się na niej odbić - utyskiwał.

Awansu do finału nie wywalczyli 34. Dawid Kubacki - 116 m, 40. Maciej Kot - 115 m, 48. Klemens Joniak - 103 m i 49. Piotr Żyła, który spadł na bulę, uzyskując zaledwie 85,5 m. Fani „Wiewióra" niby tłumaczyli jego wtopę wypuszczeniem go z belki przez Borka Sedlaka w fatalnych warunkach wietrznych. Niemniej, gdyby Żyła był w dobrej formie, to wyciągnąłby z tego 115-120 m.

Kot, dla którego start w Willingen był pierwszy od 18 stycznia, kiedy wziął udział w konkursie w Sapporo, w sobotę nie czuł się pewnie na Muehlenkopfschanze: - Nic tu nie idzie tak, jak bym tego chciał. Już sam początek tej przygody ze skocznią w Willingen był trudny. Dzisiaj kolejne zmiany - można powiedzieć, nowy plan. Z pewnymi problemami, które miałem wczoraj, sobie poradziłem. Myślę, że pozbyłem się jakiejś blokady w głowie, natomiast dzisiaj, mimo kolejnych zmian, efekt jest bardzo podobny. I to jest trochę tak, że te rzeczy, których ja pilnuję, które kontroluję, wyglądają lepiej. Natomiast nie ma całości, nie ma tego automatyzmu, nie ma takiego dobrego czucia, które pozwoliłoby mieć tą pewność, że wychodzę z progu, czuję ten wiatr oraz warunki, i po prostu odlatuję - wyznał 34-latek.

W sobotę z dużą przewagą triumfował lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Słoweniec Domen Prevc, odnosząc dziesiąte zwycięstwo w sezonie. Drugi był Japończyk Ren Nikaido, a trzecie miejsce zajął Niemiec Karl Geiger.©℗

Adam Godlewski

„Krótka piłka"

KASA NIE ZAGRAŁA W WIDZEWIE

Mimo siarczystego mrozu na boiska wrócili piłkarze naszej ekstraklasy, a w centrum uwagi znalazł się Widzew. Co jest oczywiście w pełni zrozumiałe, skoro właściciel łódzkiego klubu został królem polowania w dwóch kolejnych okienkach transferowych. Kibice - nawet ci niesympatyzujący z RTS - byli ciekawi, jak te (około) 100 milionów złotych wydane na nowych zawodników na potrzeby obecnego sezonu przełoży się na grę drużyny prowadzonej przez Igora Jovicevicia.

Otóż - na razie - przełożenia nie ma żadnego. Adrian Siemieniec, który musiał poradzić sobie bez sprzedanego do Portugalii Oskara Pietuszewskiego, ograł chorwackiego szkoleniowca już w zasadzie przed meczem. To Jagiellonia była lepiej przystosowana do zimowych warunków, a przede wszystkim - wiedziała, jak Widzew będzie chciał zagrać. I umiejętnie zneutralizowała (potencjalne) atuty gospodarzy, dyktując swoje warunki.

Owszem, dobre momenty miał Christopher Cheng, na kilka przebłysków stać było Lukasa Leragera, ale przecież nie po to Robert Dobrzycki wyłożył rekordową kasę także na pensje, żeby dostawać chwile i przebłyski. Zwłaszcza że momenty bezradności Łodzian powtarzały się znacznie częściej niż udane akcje. Smutna, zwłaszcza z perspektywy tego multimilionera prawda jest taka, że na dziś Widzew nie ma zespołu; tylko mocno nieskoordynowany zlepek indywidualności.

A to oznacza, że Jovicević zmarnował czas podczas zimowych przygotowań. Bez zbędnych złośliwości pod adresem trenera - naprawdę trudno było w sobotę dostrzec nie tylko sensowny plan na mecz, ale nawet jakiś motyw przewodni w grze. Zresztą, dość impulsywna wymiana zdań między Juljanem Shehu i Sebastianem Bergierem przed wykonaniem rzutu karnego (a było już 0:3 i 88. minuta, czyli w spotkaniu „pozamiatane") też daje do myślenia. O tym, czy w drużynie jest ustalona hierarchia i/lub elementarny porządek. A co za tym idzie - sprzyjający grze do jednej bramki klimat...

Nie trzeba być bowiem wybitnym specem od psychologii, żeby założyć, iż rozbieżności płacowe, które musiały się pojawić (biorąc pod uwagę zawodników sprowadzanych jeszcze przed obecną kadencją właścicielską), nie pomagają w budowie atmosfery. Brak stabilizacji jest oczywisty, nadmierne rotacje w obecnym sezonie dotyczyły przecież nie tylko zawodników, ale także zmienianych niczym rękawiczki trenerów (Jovicević jest już trzecim), a nie ominęły nawet dyrektorów (swoją drogą - tych nadal w RTS jest zbyt wielu). Jaki jest więc fundament do budowy lepszej przyszłości?

Ściskam kciuki za powodzenie pana Dobrzyckiego, i to jeszcze mocniej niż zwykle za KAŻDEGO bogatego inwestora, który wydaje własne środki na polski futbol - gdyż on teraz wykłada zdecydowanie najwięcej. Nie mogę jednak oprzeć się refleksji, że przemyślane i mające na celu zdjęcie presji z piłkarzy oraz szkoleniowca wywiady właściciela to tylko dobra mina do złej gry. Dlatego życzę panu Robertowi, aby na koniec dnia nie dał się potraktować jakiemuś doradcy/doradcom niczym... dojna krowa. Niezależnie od tego, kto w tym momencie owym zaufanym doradcą jest. Bo dotąd - wszystkie te podszepty wiodą niestety wyłącznie na manowce.

eprasa.pl 765408b14a

Semirunnij: Jadę walczyć o medal dla Polski

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. **Rozmawiamy z Władimirem Semirunnijem, reprezentantem Polski w łyżwiarstwie szybkim, który w ubiegłym roku otrzymał obywatelstwo polskie.**

Obok rywalizujących w tej samej dyscyplinie sprinterów, Damiana Żurka i Kai Ziomek-Nogal, jest pan jedną z największych polskich nadziei medalowych na igrzyskach we Włoszech. Jakie cele stawia pan sobie przed igrzyskami?
Jadę walczyć o złoty medal, bo patrząc na czasy w tym sezonie - mam najlepszy. Dziesięć tysięcy metrów to jest mój ulubiony dystans. Jest nas pięciu czy sześciu, którzy mają bardzo podobne wyniki, i wszyscy możemy walczyć o medale. Ale ja nie jestem zależny od innych, tylko siebie.

W tym sezonie potwierdził pan dobrą formę, osiągając jeden z najlepszych w historii wyników właśnie na „dziesiątkę", a także stając na podium mistrzostw Europy na 1500 i 5000 metrów.
Na 1500 wszystko będzie zależeć od jakości lodu - im szybszy, tym moje szanse są mniejsze. Nie czuję się super pewnie na szybkich rundach. Moja technika lepiej pasuje na wolny lód. Podobno ten w Mediolanie będzie podobny do tego w Tomaszowie Mazowieckim, podobny ma być też promień łuku, a to dobrze wróży.

Na dystansie 5000 metrów bezpośredniej kwalifikacji pan nie uzyskał, ale będzie pierwszym rezerwowym.
Dalej czekam, dalej w to wierzę. Jak mi ktoś powie nawet dzień przed, że startuję, to jestem gotowy, choć wolałbym dowiedzieć się wcześniej, bo wtedy zdążyłbym jeszcze wraz z trenerem dostosować trening pod ten dystans. Podczas Pucharu Świata w Inzell ustanowiłem swój nowy rekord życiowy i nowy rekord Polski na tym dystansie i chciałbym wykorzystać ten potencjał.

Jak generalnie ocenia pan swoją formę tuż przed igrzyskami?

FOT. EAST NEWS
Władimir Semirunnij 26 sierpnia 2025 roku otrzymał polskie obywatelstwo

Jeśli noga podaje, to wszystko będzie dobrze i dyspozycja dnia nie będzie odgrywać większego znaczenia. Ja czuję się dobrze i tego się trzymam. Dużo będzie też zależeć od stanu lodu oraz od tego, w której w kolejności parze w kwalifikacjach oraz finałach będziemy startować.

Pod polską flagą startował pan już w poprzednim sezonie, ale wtedy jeszcze nie miał polskiego obywatelstwa. Co znaczy dla pana występ w biało-czerwonych barwach na igrzyskach?
To znaczy dla mnie wszystko. Polska dała mi możliwość startów, a to, co ja mogę zrobić dla Polski, to zdobywać medale i śpiewać hymn.

Hymn Polski śpiewał pan już podczas mistrzostw Europy w Tomaszowie Mazowieckim po zdobyciu srebrnego medalu.
Tak, potrafię już zaśpiewać polski hymn i mam nadzieję, że będę miał taką możliwość także podczas igrzysk.

Towarzyszy panu trema w związku z nadchodzącymi najważniejszymi startami w karierze?
Raczej mam w sobie luz i to pomaga mi skupić się na przygotowaniach i swoich celach.

Jak będą wyglądać ostatnie dni przed startami?
Od soboty mamy możliwość trenowania na lodzie. Fajnie, że od razu można go wypróbować. Największa praca została już zrobiona, teraz chodzi tylko o to, żeby złapać czucie lodu i po prostu bawić się, cieszyć tym, co robię. Zazwyczaj jest tak, że przed ważnymi imprezami jest możliwość trenowania na torze rok przed ich rozpoczęciem, ale teraz takiej możliwości nie było. Wierzę jednak, że z trenerem wykonamy dobrą pracę na finiszu przygotowań i tydzień treningów mi wystarczy. Na ten moment wszystko idzie zgodnie z planem. Zrobię wszystko, aby wrócić do kraju z medalem, najlepiej złotym. ©℗

Polscy olimpijczycy złożyli ślubowanie w PKOl i wylecieli na igrzyska do Mediolanu

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Reprezentanci Polski, którzy wezmą udział w zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie, złożyli uroczyste ślubowanie. Pierwsi Biało-Czerwoni dotarli już do Włoch.

Uroczystość odbyła się w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Podczas ceremonii nominacje olimpijskie odebrało 26 z 60 sportowców. Była wśród nich m.in. panczenistka Natalia Czerwonka, która poniesie polską flagę na ceremonii otwarcia w Mediolanie. Ślubowanie uświetnił prezydent RP Karol Nawrocki.

Nominacje otrzymali także trenerzy, członkowie sztabów i działacze związków sportowych oraz przedstawiciele misji olimpijskiej. Przysięgę w imieniu sportowców odczytała bobsleistka Klaudia Adamek - pierwsza w historii reprezentantka Polski zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach, bo wcześniej, w Tokio w 2021 roku, startowała w lekkoatletyce. W imieniu trenerów i sztabów ślubowanie złożył szkoleniowiec bobsleistów Dawid Kupczyk. Reszta kadry zrobi to już we Włoszech.

FOT. ADAM JANKOWSKI
Reprezentacja Polski złożyła uroczyste ślubowanie. Obecni byli m.in. łyżwiarze szybcy czy biathloniści

FOT. ADAM JANKOWSKI
Minister sportu Jakub Rutnicki wręczył polską flagę chorążej Natalii Czerwonce. Srebrna medalistka z Sochi z 2014 roku wystąpi na igrzyskach już po raz piąty

FOT. ADAM JANKOWSKI
Na uroczystość w PKOl przybył Prezydent Karol Nawrocki, który życzył polskim sportowcom jak najwięcej medali

FOT. ADAM JANKOWSKI
Klaudia Adamek odczytała rotę przysięgi

FOT. ADAM JANKOWSKI
Gospodarzem ślubowania był prezes PKOl Radosław Piesiewicz, obecny był też prezes PZN Adam Małysz

eprasa.pl 765408b14a

MAGAZYN SPORTOWY 24

Reprezentanci Polski, którzy wezmą udział w olimpijskiej rywalizacji, złożyli ślubowanie. Część naszej ekipy już trenuje we Włoszech STR. 23

FOT. KANAME MUTO/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Finałowe odliczanie do startu igrzysk

PKO EKSTRAKLASA WRÓCIŁA NA BOISKA. NAJMOCNIEJ ZAWIÓDŁ WIDZEW STR. 20

Wywiad tygodnia: Wierzę w Urbana i Papszuna - mówi Maciej Śliwowski STR. 21

Mizerii w polskich skokach narciarskich ciąg dalszy. Czy sezon jest już stracony? STR. 22

eprasa.pl 765408b14a